Cena 2 zł

AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr. 4—6 Poznań, Kwiecień—Maj—Czerwiec 1936 r. Rok XIV

SPIS TREŚCI:

UWAGI O SYTUACJI WEWNĘTRZNEJ.

Jerzy Drobnik: O INSTYNKCIE PANOWANIA, HIERARCHJI I CELU OSTATECZNYM.

Ryszard Piestrzyński: KRYZYS POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ.

Klaudjusz Hrabyk: IDEOLOGJA „PRZEGLĄDU WSZECHPOLSKIEGO" (1895—1905), rozdz. IV.: Naród.

Jan Skomorowski: BRAK PROGRAMU EMIGRACYJNEGO.

R.: WIELKA LOŻA.

NA POBOJOWISKU POLSKOŚCI.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO: Źródło rozbioru Polski, Wspomnienia z lat niedawnych.

GŁOSY: Głos Prymasa Polski, Stanisław Kozicki o położeniu wewnętrznem Polski, Od pospolitego ruszenia do konfederacji, Co ich boli? Niemądre słowa, Mądre słowa, O wspólny front.

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

Warunki prenumeraty

kartalnie 2 zł • półrocznie 4 zł • rocznie 8 zł

CENA ZESZYTU 1 ZŁOTY

Prenumeratę uprasza się wpłacać na konto P. K. O. 204.453 — — lub przy pomocy przekazów rozrachunkowych. — —

Uprasza się adresować:

W sprawach redakcyjnych (rękopisy, egzempl. recenzyjne) **Poznań, ul. Spokojna 10, II p. m. 15.**

W sprawach administracyjnych **Poznań, ul. Matejki 58, m. 9.**

Numery zamienne czasopism według umowy z redakcją.

Uwagi o sytuacji wewnętrznej

Wypadki z ostatnich tygodni zmuszają każdego do poważnego zastanowienia się.

Jesteśmy dalecy od przesadnie pesymistycznej oceny stosunków. Niemniej byłoby rzeczą niewłaściwą przejść do porządku dziennego nad różnemi szkodliwemi objawami.

Krwawe rozruchy w szeregu miast polskich, a zwłaszcza we Lwowie, nie były, naszem zdaniem, rzeczą przypadku i spontanicznego wybuchu. Wbrew najnowszym teorjom prof. St. Grabskiego, odbiegającym rażąco od tego, co pisał on w książce „Rewolucja", nie wierzymy w automatyzm ruchów politycznych i społecznych.

Wszystkie ruchy i każde też rozruchy kierowane są przez ludzi i przez takie lub inne organizacje oraz mają określone tło polityczne. Ostatniemi rozruchami w Polsce kierowali komuniści i to przeważnie żydowscy komuniści. Byliśmy świadkami nowego ataku kominternu na Polskę, która znowu przeszkadza widać w pochodzie czerwonej fali na Europę.

Jest to pierwsza uwaga, którą należy uczynić. Komintern nie może u nas zastosować w pełni taktyki „frontu ludowego", to znaczy wiązania się z lewicowemi partjami politycznemi, a nawet mieszczańsko - liberalnemi, pozostającemi pod wpływami lóż, gdyż system partyjno-parlamentarny został u nas usunięty. Musi więc iść nadal częściowo drogą rewolucyjnych rozruchów, co nie oznacza, by nie pracował nad przygotowaniem na wszelki wypadek również „frontu ludowego".

Hasła komunistyczne i komunizujące przeciskają się do najrozmaitszych ugrupowań klasowych. I u nas mówi się o konieczności „walki z faszyzmem", co znajduje szerokie zastosowanie. Już nawet Stronnictwo Ludowe zaczyna tu i ów-

dzie wysuwać postulaty zgoła bolszewickie. A próby wciągania Polski do jakiejś doktrynerskiej koalicji państw do walki z „faszyzmem“ zaznaczają się nawet w pewnych grupkach dawnego obozu rządzącego, przyczem symbolem tej koalicji staje się Moskwa. Jednocześnie zaczyna się szeroko i z sympatją mówić o korzystnej jakoby „ewolucji“ komunizmu, biorąc zręczną jego grę za rzeczywistość.

A zatem powstają już tendencje, zmierzające do przekreślenia naszej samodzielnej linji politycznej i do podporządkowania nas, wyzyskując przytem pewne nastroje patrjotyczne, obcym czynnikom, u których chce się szukać wzorów do naśladowania.

Na tendencje te szczególną należy zwrócić uwagę. Komunizm nie dlatego przedewszystkiem jest niebezpieczny, iż wysuwa takie lub inne postulaty społeczno-gospodarcze, ale dlatego, że jest kierowany przez czynniki obce, że pragnie podporządkować opanowany przez siebie kraj obcej polityce, że jego triumf oznacza koniec faktycznej niezależności państwa.

I choć oczywiście rozruchów ostatnich nie można tłumaczyć wyłącznie działaniem sił komunistycznych, to jednak walka z niemi staje się niezmiernie aktualna.

By walczyć wszakże skutecznie z komunizmem, trzeba pokonać przedewszystkiem jego powody. Komunizm jest zawsze następstwem pewnej chorobliwej sytuacji. Jest skutkiem, a nie początkiem. Co więcej, przejawy ruchliwości komunistycznej są zawsze dowodem, że coś w ogólnym mechaniźmie państwowym i narodowym źle funkcjonuje, że coś wymaga gruntownej renowacji.

Usunięcie tej przeszkody jest stokroć może ważniejsze dla pokonania komunizmu, niż najostrzejsze bezpośrednie środki represyjne przeciw niemu wysunięte.

Komunizm jest wytworem i ostateczną oraz nieubłaganą konsekwencją wszystkich teoryj i doktryn „gasnącego świata“ XIX stulecia. Ostatnie przykłady hiszpański i francuski raz jeszcze wskazują, w jaki sposób, zwłaszcza w obecnych czasach, gdy problemy socjalne tak się zaostrzyły, rozwija się komunizm.

Jest on dzieckiem legalnym skrajnego parlamentaryzmu, doktryn demoliberalnych, klasowych, materjalistycznych. Rodzi się zawsze w atmosferze demagogji, słabości, pochlebstw. Prowadzi do niego polityka płynięcia z falą wskutek niemożności, czy nieumiejętności przeciwstawienia się jej i pokierowania nią. U kolebki komunizmu stoją zazwyczaj snoby intelektualne, których zadaniem jest — bez względu nawet na ich formalne etykiety „ideowe“ — podważanie pewnych podstawowych pojęć zdrowego życia zbiorowego, bawienie się różnemi pięknemi teoryjkami o wolności, a raczej o zupełnej swawoli i swobodzie wszystkich składników narodu.

Od czasu swego powstania Polska zmaga się z anarchją i komunizmem. Trzeba przyznać, że platformę dla rozwoju komunizmu i rozkładu nie stwarzały tylko ugrupowania klasowe. Podstawy komunizmu tkwiły w anarchicznej konstytucji z r. 1921, w rozbitym i klasowo rozwydrzonym Sejmie, w słabości całego ustroju, we wszystkich właściwie partjach politycznych, a również w egoistycznej i rabunkowej gospodarce niektórych sfer kapitalistycznych, pozostających przeważnie w rękach obcych.

Drogą ciężkich doświadczeń, zmagań, tysiącznych nieporozumień Polska jednak stopniowo opanowywała źródła rozkładu, stwarzając nowe normy prawne, nowe obyczaje polityczne i nowy styl rządzenia oraz kierowania losami państwa i narodu.

Niewątpliwie w tym nowym stylu było jeszcze wiele wad, błędów, uchybień, ale była przecież nadzieja, że stopniowo wszelkie punkty słabe zostaną usunięte.

Ważnym etapem na tej drodze było uchwalenie Konstytucji. Poza wszelkiemi innemi swemi zaletami Konstytucja z r. 1935 usuwała wszelki grunt pod nogami demagogji i paraliżowała rozwydrzenie partyjno-klasowe. Likwidowała zatem zarodki rozkładu. Opierała się natomiast na zasadzie niewątpliwej harmonji i jedności narodowej, na uznaniu, że państwo jest wyrazem organizacji narodu. Stwarzała zatem moralno-ideowe tamy przed anarchją u góry i na dole.

Sądzimy, z całą pewnością, że na to, by skutecznie pokonać komunizm i rozkład, wystarczy stosować ściśle nietylko paragrafy Konstytucji, ale również jej ducha. Polska w przeciwieństwie do Francji i Hiszpanji posiada dziś ustrój, który powinien raz na zawsze opanować wszelkie słabości.

Konstytucja umożliwia bowiem istnienie rządów silnych, które są więcej, niż kiedykolwiek potrzebne, a które swą siłę i autorytet czerpać winny nietyle ze stosowania metod absolutystycznych, które właściwie mogą rząd osłabiać, co z poczucia pełnej swej niezależności wobec takich, czy innych nastrojów, żądań, pretensyj lub też sugestyj mniej lub więcej odpowiedzialnych.

Konstytucja umożliwia utrzymanie moralnej ciągłości władzy, jaka się w Polsce wytworzyła, a która polega na utrzymaniu pewnego stylu rządzenia, ustalonego pracą i doświadczeniem.

Konstytucja uwalnia rządzących od zjednywania sobie krótkotrwałej i taniej popularności robieniem takich czy innych obietnic, natomiast pozwala na zdobycie pełnego autorytetu niezłomnem i konsekwentnem działaniem.

Konstytucja pozwala na wytwarzanie owej pełnej jedności i koordynacji działania, opartej na wyraźnem przekonaniu, czego się dokładnie chce.

Konstytucja pozwala na oparcie istoty rządzenia na poczuciu całkowitej odpowiedzialności, która może wytworzyć się wówczas, gdy się w pełni wierzy w program i w zamierzenia, które ma się wykonać, i gdy zamierzenia te nie są wynikiem oportunizmu, lub też chwiejnego szukania połowicznych dróg między różnemi i odmiennemi tezami.

Oczywiście dla wyciągnięcia takich wniosków trzeba dobrze rozumieć ducha konstytucji, trzeba ustalić, czy w r. 1935 nastąpiła gruntowna reforma ustroju, czy też tylko zmiana niektórych jego paragrafów. Obserwując bez żadnych uprzedzeń, a z dużą troską, głosy i dążenia, jakie się w Polsce w niektórych sferach zaznaczają, odnosimy wrażenie, że istotnie dla kół tych poza paragrafami konstytucyjnemi nic się w naszym ustroju nie zmieniło. Przeciwnie odżywają nawroty do mdłego liberalizmu politycznego, odżywają nietylko aspiracje

partyjne, ale i klasowe, zaczyna się szerzyć staroświecki doktryneryzm demokratyczny, który wzruszał intelektualistów i pięknoduchów ubiegłego stulecia, wracają stare pojęcia, poglądy, przesądy.

Mówi się o powrocie „lewicy“ do władzy, gdy tymczasem terminy „lewicy“ i „prawicy“ dawno już powinny być złożone do muzeum. Prasa żydowska, która nabrała dziwnego tupetu, „opowiada się“, choć nikt ją o to nie prosi, za rządami lewicowemi, któreby oparły się na lewem skrzydle dawnego obozu rządzącego i na lewicowej opozycji. Prowadzi się dziwną nagonkę przeciw wszelkim przejawom narodowo-państwowym, utożsamiając je nietylko z faszyzmem, ale z najczarniejszym kapitalizmem, co nie przeszkadza, że pewne czynniki kapitalistyczne łączą się dziś raczej z kołami lewicowemi i popierają wszelkie dążenia rozluźniające styl nadany państwu przez Józefa Piłsudskego, tak że nieraz ma się wrażenie, iż odradza się koalicja złoto-czerwona, która zaciążyła nad życiem gospodarczem Polski w pierwszych latach niepodległości. Powstaje jakaś dziwna i dość wrzaskliwa koalicja dawnych stronnictw politycznych, Żydów, masonerji, liberałów, marksistów, różnych zawiedzionych w ambicjach osobistości, różnych mafij i mafijek, które jednoczą się przeciw wszystkim i wszystkiemu, co wzmagać może siłę polityczną państwa. Żywioły śmielsze mówią już wprost o stopniowej likwidacji tego wszystkiego, co zrobiono w dziedzinie organizacji państwa w ciągu lat ostatnich i o powrocie do dawnych czasów i stosunków, prawdopodobnie z roku 1919. Przyczem wskazuje się nawet na przykłady Francji, Hiszpanji i t. d. jako na dowód, że ewolucja w tym kierunku jest jakoby nieunikniona.

Słowem, wstają pogrzebane zdawałoby się upiory „gasnącego świata“. A nowa konstytucja ma być właściwie realizowana w duchu starej, tak silne są widać nawyki różnych kół politycznych, które nie wyobrażają sobie życia politycznego narodu bez partyj, klas, demagogji i rozbicia wewnętrznego.

Lecz czy w tych warunkach można mówić o zachowaniu ciągłości władzy, która jest równoznaczna z ciągłością ideo-

wej linji politycznej? Czy w urządzaniu naszego życia wewnętrznego idziemy naprzód, czy też nie cofamy się w tył? Czy nie zaczyna się jakieś ześlizgiwanie się na równi pochyłej, jaką stwarza demagogja?

Coraz wyraźniej kraj odczuwa potrzebę konsolidacji wewnętrznej, przywrócenia autorytetów moralnych i świadomości, ku czemu się idzie. Kraj nie czeka na gromkie hasła i puste frazesy, ale na gwarancje wewnętrznego ideowego bezpieczeństwa i pokoju. Kraj chce widzieć, że linje rozwojowe naszego życia narodowego są utrzymane i wzmagają się stale.

Wzmożonej kampanji rozkładowo-liberalno-komunizującej winna być zatem przeciwstawiona idea wielkości oraz siły państwa. Do pozytywnej pracy nad realizacją tej idei winny być pociągnięte wszystkie zdrowe siły narodu.

Odpowiedzą nam może, a więc nacjonalizm. Twierdzimy, że pracy nad wielkością narodu nie da się zmieścić w żadnej martwej doktrynie, w żadnym iźmie. Jest ona zbyt bujna, zbyt bogata, zbyt żywiołowa, by wyrazem jej mogła się stać jakakolwiek doktryna i jakiekolwiek stronnictwo zwłaszcza starego typu. Nie da się też zamknąć nacjonalizmu prawdziwego w żadnej klasie lub warstwie. Wbrew zamiarom marksistów i Żydów symbolem istotnego nacjonalizmu nie może być żadna reakcja społeczna, zwłaszcza w naszych warunkach, gdy kapitał w Polsce jest nieraz reprezentowany przez obce czynniki, a robotnik jedynym niejednokrotnie żywiołem polskim w przedsiębiorstwie. Nacjonalizm nie może być też symbolem petryfikacji układu społecznego. Nie może cofnąć się przed żadną reformą, o ile uzna ją za niezbędną nie dla klasy, ale dla wyższego interesu narodowego. Również nie może on mieć nic wspólnego z tymi, co kurczowo trzymają się dawnych form politycznych, demoliberalnych i parlamentarnych.

Piszemy to dlatego, że dziś różne dążenia, zmierzające ku gruntowaniu siły kraju są zwalczane przeważnie naklejaniem im etykiet faszyzmu, nacjonalizmu, szowinizmu, reakcji, prawicy, którym to etykietom przeciwstawia się formułki milsze dla niejednego ucha, jak wolność, demokracja, rów-

ność, postęp i t. d. Sprytną tę kampanję ułatwia działalność tych kół, które bądź usiłowały wiązać nacjonalizm z obroną starego ustroju, bądź wyładowywały go w wystąpieniach anarchiczno-rewolucyjnych z negowaniem wprost istnienia państwa, bądź też zajmowały się trzymaniem żywiołów narodowych poza areną prawdziwego życia i walki. W ten sposób wytwarzała się w Polsce pewna karykatura nacjonalizmu która systematycznie nadmiarem frazeologji i demagogji psuła pracę i wysiłki tych wszystkich, którzy pracowali nad stopniowem wzmaganiem siły narodu oraz państwa i w gruncie rzeczy szła na rękę czynnikom, osłabiającym nasz kraj. Trudno np. nazwać, by wyładowywanie na wiecach energji patrjotycznej młodzieży lepiej wzmagało siłę państwa niż konkretna praca młodych nad wzmaganiem obronności kraju.

Nie należy zatem upraszczać sobie sytuacji dzieleniem Polski na nacjonalizm i komunizm, prawicę i lewicę, reakcję i postęp. Chodzi dziś o sprawy, leżące na innym zupełnie wymiarze.

W istocie toczyć się będzie w Polsce walka, jak i w każdym żywotnym narodzie między tymi, którzy chcą wzmagać siły narodu i państwa, stawiając te dwie wartości ponad wszystko na ziemi, a tymi, którzy, wysuwając ponad interesy narodu i państwa interesy międzynarodówek, klas, doktryn lub jednostek, świadomie czy nieświadomie będą siły te umniejszali.

To jest linja podziału logiczna i trwała. Jak się ona wyrazi personalnie? Kto stanie po jednej stronie barykady, a kto po drugiej? Kto potrafi wyciągnąć wszystkie konsekwencje z każdego stanowiska — o tem trudno narazie przesądzać. Uważamy wszakże, że potwierdziły się nasze dawne twierdzenia, że wszystkie dotychczasowe formacje polityczne temu podziałowi już nie odpowiadają. Nastąpić musi nowy proces krystalizacyjny, któremu nie zdoła się oprzeć nikt żywy i z poczuciem odpowiedzialności.

Ośrodkiem wszakże coraz wyraźniejszym tej walki staje się konstytucja oraz sposób jej realizacji. Chodzi o to, czy, wcielając ją w życie, zdążać będziemy ku coraz doskonalszym

formom organizacji siły narodowej i państwowej, czy też, pozostawiając ją tylko na papierze, wrócimy do dawnych pojęć i stosunków.

Jeżeli obecne fermenty, nieporozumienia i zatargi — które niewątpliwie nie sprawiają budującego wrażenia — przyśpieszą pewne nieuniknione procesy krystalizacyjne, wówczas nie będziemy ich żałowali. Sądzimy wszakże, że najcięższe sytuacje nie obalą tezy, że Polska musi być silnie rządzona i zorganizowana, by mogła udźwignąć wielkie zadania historyczne, które na niej zawsze ciążyły i ciążą nadal.

Ciężkie doświadczenia, jakie przechodził nasz naród, powinny były być dostatecznym dowodem, że bez silnej organizacji państwowej, bez wielkiej myśli politycznej konsekwentnie realizowanej wielkie te zadania nie będą spełnione. Czy znowu mamy robić podobne, smutne doświadczenie? Nie zapominajmy, że tym razem wszakże nie będziemy mogli tłumaczyć się wobec historji posiadaniem złego ustroju. I to prowadzi nas do ostatniej uwagi.

Realizacja budowy siły państwowej wymaga odpowiedniego doboru ludzi. U nas dobór ten zbyt wielki nie jest. I dlatego pewnym niepokojem napełnia nas widok naganki organizowanej przeciw tym wszystkim, którzy nie w zabiegach o popularność, zdobywaną pochlebstwami, widzieli istotę swej działalności, ale umieli w razie potrzeby przeciwstawić się faktom demagogji. Premja dla popularności, zdobywanej nietyle w trudzie i znoju przez wzmaganie osobistego swego autorytetu, ale uzyskiwanej drogą przypodobania się to tym, to owym, byłaby premją dla słabości, z której rodziłaby się słabość państwa. Wszystko bowiem stoi ludźmi.

Refleksje te, które w tej czy innej postaci, rodzą się dziś wszędzie, przypadły na okres rocznicy śmierci Marszałka. I cóż tu można więcej powiedzieć nad to, jak nieobecność Jego jest dziś przez wszystkich głęboko odczuwana. Dziś, gdy Go niema wśród nas, wszyscy zaczynają rozumieć coraz lepiej kim był i co czynił.

Ale czy w rocznicę tej śmierci nie należy przeciwstawić się fatalistycznemu twierdzeniu, które coraz częściej jest wyrażane, że Polska mogła być silna i silnie rządzona tylko za

życia Marszałka. Po Jego wszakże śmierci czynnik siły musi być z państwa usunięty na rzecz nieuniknionej jakoby słabości, a życie nasze musi ulec koniecznemu rzekomo rozluźnieniu.

Nie zgadzamy się z tem twierdzeniem. Polska silna musi być nadal budowana, zwłaszcza, że są wszystkie dane, aby zadanie to wypełnić. Okres rządów Piłsudskiego nie może być wyjątkiem, ale podstawą trwałej wielkości państwa. Nie dla paradoksu twierdzimy, że Polska bez Piłsudskiego musi jeszcze więcej dbać o swą siłę, bo On sam już był czynnikiem siły, która musi być teraz w inny sposób zastąpiona.

O instynkcie panowania, hierarchji i celu ostatecznym

Wszystkie rządy z prawdziwego zdarzenia są zawsze p a n o w a n i e m. I to p a n o w a n i e m nad całością, a nie nad częścią narodu. Rządy mogą i powinny wszystkiemi nerwami łączyć się ze społeczeństwem, jednak powinny być nadrzędne a nie współrzędne. W Polsce, gdzie „szlachcic na zagrodzie równy był wojewodzie“ i to nietylko wojewodzie, ale i królowi, żaden król nie mógł panować i rządów wogóle nie było. Nie chodzi tu, rzecz prosta, o śmieszne wynoszenie się, ale o prawdziwą władzę, która potrafi narzucić swoją wolę i kierować wolą i dążeniem zbiorowem. Skoro się zaś panuje nad całością i dąży do dobra całości, to, rzecz prosta, u człowieka, który zdolny jest do sprawowania rządów, pierwszą jest zasadą, iż nie może on być człowiekiem części, to jest partji. Może on nawet z partji wyjść, ale jego wewnętrzny stosunek do partji w istocie nigdy nie będzie stosunkiem zależności od niej. Partja może być w pewnym okresie jego życia wyłącznie środkiem. Nie on jest dla partji, ale partja conajwyżej dla niego.

Stąd też widzimy, iż wszyscy wielcy wodzowie narodów nigdy nie odczuwali wewnętrznej zależności od swojej organizacji partyjnej, chociażby nawet do niej należeli i chociażby niejeden z celów organizacji — o ile zgodny jest z interesem całości narodu — był również ich celem . W pewnej chwili łamali oni swoją partyjną przynależność. Następowało to zawsze wtedy, gdy pojawiał się konflikt między partykularną istotą partji i jej partykularnemi celami, a zasadniczem, obejmującem całość dążeniem przyszłego wodza narodu. Mussolini w takiej właśnie chwili wyłamał się ze swojej partji.

a w dalszym przebiegu swojej działalności zniszczył ją nawet zupełnie. Również Piłsudski, typowy charakter panujący, nie zawahał się w podobnych okolicznościach przed konfliktem i złamaniem partji, do której należał kilka dziesiątków lat. Hitler pozornie tylko postąpił inaczej. Partję swoją tworzył on stosunkowo późno i zdołał przystosować ją do celów, które chciał realizować, nadając jej zgóry odpowiedni charakter i przygotowując do objęcia całości narodu. Gdy mimo to wystąpił konflikt z tendencjami ściśle partyjnemi w przeciwstawieniu do interesów całości narodu, utopił we krwi opór i próby buntu (rozstrzelanie Röhma i towarzyszy). Z organizacji partyjnej uczynił organizację o charakterze państwowym, rozszerzając w ten sposób jej ramy również faktycznie na całość narodu. Partja straciła w ten sposób swój charakter „partyjny", przestała być częścią i przybrała w stosunku do narodu charakter organizacji całości. Na tem polega istota tak zwanego monopolu partyjnego w Niemczech. Partja hitlerowska, podobnie zresztą jak faszyzm, nie ma obok siebie innych części, z któremi się ściera albo sprzymierza, nie służy celom własnym, „partykularnym", a jest poprostu jedyną organizacją polityczną narodu i wyrazem wszystkich jego dążeń. Słowo „partja" jest w tych warunkach anachronizmem podobnie, jak anachronizmem jest dzisiaj słowo „partja" użyte w stosunku do faszyzmu. Dlatego tylko Mussolini może być jeszcze faszystą, a Hitler hitlerowcem.

O ile jednak partja nie rozrasta się do tego stopnia i nie pokrywa się w pewnej chwili z organizacją państwową, o ile zachowuje partykularne swoje cele czy to świadomie czy to przez niemożność oderwania się od swojej historji i brak wewnętrznej dynamiki rozwojowej — a dotyczy to naogół wszystkich partyj starych, tworzonych pod innemi, niż współczesne, kątami widzenia — to typ panujący musi się od niej uniezależnić, musi stanąć nad nią, a nawet może i powinien, gdy tego wymaga dobro całości, wystąpić przeciwko niej, względnie przeciwko jej partyjnemu partykularyzmowi.

Wszystkie prądy polityczne stają się dla typu wodza wówczas siłami, które winien okiełznać i zużyć. I może się zdarzyć, że stosownie do chwili będzie on na front sceny poli-

tycznej wysuwał raz te, drugi raz inne czynniki, ściśle według ich przydatności dla urzeczywistniania celu.

W tych warunkach staje się jednak konieczne posiadanie siły niezależnej od partyj, siły własnej. Instytucja monarchji daje taką siłę, zarówno moralną, jak i mniej lub więcej fizyczną, stwarza zgóry poziom nadrzędności. Trudniej jest takie stanowisko zdobyć. W Polsce uczynił to Piłsudski, zdobywając je za pomocą swojej „drużyny“, jak określił słusznie prof. Wojciechowski w ostatnim numerze „Awangardy“, organizację legjonową, porównując ją z drużyną piastowską, oddaną na śmierć i życie i opartą na stosunku bezwzględnej i ślepej wierności żołnierza do wodza. Nie była ona nigdy partją. Piłsudski rozszerzył później kadry tej drużyny na całą armję polską, a w dużej części także na administrację państwową. Opierając się o te czynniki, mógł pozwolić na istnienie podziałów partyjnych, zdławiając jednak znaczenie partyj i posługując się nawet niemi w miarę potrzeby. Wachlarz był szeroki, bo zaczynał się na socjalistach, a kończył na konserwatystach. Niewątpliwie byłaby przyszła kolej i na inne grupy, gdyby były spełniły warunek zasadniczy: uznanie czynnika panującego.

O to jednak w Polsce bywa najtrudniej, bo staropolskim zwyczajem różni ludzie wolą zawiązywać konfederację przeciwko panującemu, zamiast panujący czynnik wzmacniać. Źródłem tych konfederacyj bywała zarówno wczoraj jak i dzisiaj naogół osobista ambicja tego lub owego przywódcy partyjnego, który postępował według zasady wyrażonej już przez Krasickiego: „Tyś królem, czemu nie ja“...

Oczywiście tego motywu nie wymieniano. Wszystkie konfederacje w historji polskiej, będące w istocie zwykłemi rokoszami, zawiązywano pozornie w imię najpiękniejszych haseł. Niewiele znajdzie się takich, które zawiązywano naprawdę dla ratowania ojczyzny, gdy znalazła się w prawdziwem niebezpieczeństwie. Konfederacje zawiązywano niestety przeciwko panującemu i przeciwko władzy państwowej, a nie dla wzmocnienia jej w chwili niebezpieczeństwa. Taka jest ich tradycja i istota, a kto się za myślą konfederacką wypowiada, za tą właśnie tradycją głosuje.

Gdybyśmy nazwali partje aktorami, typowi panującemu przypadłaby rola reżysera. Ten dramatyczny punkt widzenia człowieka panującego w stosunku do sił działających w narodzie wyraził kapitalnie Stanisław Wyspiański w przygodnej rozmowie z Tadeuszem Żuk-Skarszewskim. Skarszewski przytacza tę rozmowę w rozprawie, zamieszczonej w dziele „Stanisław Wyspiański — Dzieła Malarskie", wydanem przez „Bibljotekę Polską". Czytamy tam:

„Spotkawszy go (Wyspiańskiego) w tym czasie zagadnąłem o politykę. Słuchał uważnie, poczem rzekł:

„Wie pan ja chciałbym objąć redakcję dzienników krakowskich".

„Którego dziennika?"

„Mówię dzienników krakowskich", — wszystkich od „Czasu" po „Naprzód". Chciałbym pokazać, jak każdy z nich powinien być redagowany ze swego stanowiska".

„Przytaczam — pisze Żuk-Skarszewski — takie drobne szczegóły, gdyż malują umysłowość Wyspiańskiego lepiej, niżbym ja to uczynić zdołał. Widzimy jak w jego myśli na poczekaniu wszystkie dzienniki stają się dramatis personae, toczące z sobą o duszę polską bój zażarty w sposób, który artysta przemyślał, by był godny łupu, o który toczy się walka. Wyspiański przewidział już zapewne tego starcia siłę wypadkową".

W tym krótkim ustępie zawiera się kapitalna charakterystyka człowieka genjalnego, panującego nad wszystkiemi siłami, działającemi w życiu. Jego stosunek do nich jest stosunkiem twórcy i reżysera do aktorów dramatu. „Dzienniki" można w tym wypadku spokojnie zastąpić słowem „partje" względnie „prądy polityczne". Moment celowej woli, wprowadzony przez typ panujący do akcji dramatu nadaje mu kierunek rozwiązania.

Pozostaje do rozstrzygnięcia kwestja następująca: czy żyjemy w takiej epoce, iż narody mają czas na spokojne rozwiązywanie akcji dramatu wewnętrznego, czy też już jest czas na jej ostateczny na pewien okres historji skrystalizowany wysiłek? Rzecz w tem, że narody same z kolei będą się musiały przygotować do wystąpienia jako jednolite dramatis

personae w innym dramacie, a mianowicie w dramacie światowym. Przyglądając się stosunkom na arenie światowej widzimy, iż trzy wielkie narody, z których dwa są naszemi sąsiadami, na przeciąg obecnego okresu historycznego rozwiązały już u siebie ten dramat wewnętrzny. Włochy, Rosja i Niemcy występują już jako jednolite dramatis personae na arenie światowej. Uregulowany jest przebieg akcji wewnętrznej w Anglji, dzięki istnieniu stałego czynnika panującego w instytucji monarchji. I ona więc może wystąpić na zewnątrz dość zwarcie.

W Polsce rozwój wewnętrzny nie osiągnął rozwiązania ostatecznego. Piłsudski umarł zbyt wcześnie. Po jego śmierci zaznaczył się wyraźnie ubytek czynnika panującego w państwie. Dzisiaj więc głównem i palącem zadaniem staje się ten czynnik panujący przywrócić, tembardziej, że już zaczynają występować i odradzać się tendencje grup partykularnych.

Pozatem nie ulega wątpliwości, że Polska będzie musiała wystąpić w przygotowującym się dramacie dziejowym jako czynnik zwarty i jednolity. Czy w tym związku wystarczy na dalszą metę ścierpienie walczących ze sobą i z czynnikiem panującym grup partykularnych i panowanie przez ich stałe ujarzmianie zgóry przez czynnik nadrzędny? Czy taki stan rzeczy nie będzie pochłaniał zbyt wiele energji na te właśnie wysiłki? Czy nie wyrodzi się w stałą walkę z masami narodu, organizowanemi systematycznie przeciwko czynnikowi panującemu? Silnie zaznaczające się w historji polskiej pierwiastki partykularnych konfederacyj, zwrócone przeciwko czynnikowi panującemu nad całością, zbyt łatwo grożą niebezpieczeństwem osłabienia spoistości narodu. Nie codziennie rodzą się ludzie typu Piłsudskiego, który potrafił dać sobie z niemi radę. Polska pozatem nie przeszła w swej historji takiej szkoły dyscypliny i organizacji państwowej, któraby stworzyła dostatecznie silną tradycję podporządkowania się instynktów partykularnych. Już dzisiaj typy anarchiczne powołują się w swoich dążeniach na tradycje inne. Stajemy niewątpliwie w obliczu pytania, czy w ustroju narodu zostawić możność działania siłom organizującym wyłącznie części narodu w celach ostatecznie tylko partykularnych i ograniczyć się do za-

pewnienia panowania nad niemi czynnikowi nadrzędnemu, czy też stanąć na stanowisku konieczności stopienia narodu w ogniu jednej wyraźnej idei, obejmującej całość i jednej organizacji, i w ten sposób zagwarantować sprężystość i sprawność rządów oraz zwartość całego organizmu narodowego. To co widzimy dzisiaj, po śmierci Piłsudskiego, wykazuje niebezpieczeństwa pierwszej alternatywy.

* *
*

W wszystkich dużych ruchach politycznych odkryć można pewne podstawowe motywy. Wypływają one z głębokich instynktów duszy ludzkiej i dlatego w tej czy innej postaci nadają charakter prądom społecznym i politycznym. Odnajdujemy je we wszystkich historycznych formacjach politycznych bez względu na to, jak one się nazywały i jakie było ich oblicze zewnętrzne. Oblicze to zależało od epoki, w której się przejawiały.

Naturze ludzkiej wrodzony jest niewątpliwie:

instynkt panowania, związany z instynktem porządkowania,

instynkt wolności, związany z instynktem anarchji,

instynkt posiadania.

Grę tych zasadniczych instynktów, ich przemiany, rozwoje, i zazębienia widzimy we wszystkich prądach społecznych i politycznych historji, przyczem występują one nieraz zależnie od aktualnego położenia poszczególnych grup. W epokach, w których instynkt panowania realizowany jest jakiś czas twardo przez pewną grupę, w formacjach pobitych rozwija się i zaznacza instynkt wolności i jego przerosty. Na odwrót zbyt daleko idąca realizacja instynktu wolności sięgająca aż do szczytów, wywołuje w zdrowych społeczeństwach szybko wzrost instynktu panowania w żywotnej i mocnej ich części i prowadzi do reakcji w odwrotnym kierunku. Nie ulega również wątpliwości, że w niektórych narodach instynkt panowania rozwinięty jest silniej, w innych słabiej.

Narody o słabiej rozwiniętym instynkcie panowania łatwo ulegają narodom, w których instynkt ten rozwinięty jest silnie.

* *
*

W gruncie rzeczy, prąd nazwany dzisiaj liberalizmem, istniał zawsze i zawsze też istniał prąd, przybierający współcześnie postać faszyzmu czy hitleryzmu. Między skrajnemi formami anarchji z jednej strony, a despotyzmu z drugiej, istnieje bardzo dużo form przejściowych. Instynkt panowania może przytem ograniczać instynkty posiadania materjalnego, o ile cel panowania tego wymaga, a na odwrót instynkt wolności może w pewnej zwłaszcza fazie (dzisiejsze prądy liberalne) uwalniać instynkty posiadania materjalnego (użycia) w kierunku nieograniczonej wolności gospodarczej. Bywa, że w konsekwencjach nieograniczonej wolności gospodarczej, prąd liberalny prowadząc do nieograniczonego rozrostu posiadania jednostek, wywołuje bunt ludzi wydziedziczonych, z czego rodzi się negacja posiadania w postaci idei komunistycznej. W tem zrozumieniu liberalizm jest niejako wstępną epoką do rozwoju nowoczesnych teorji komunistycznych. Jest rzeczą naturalną, że jako antyteza zasady wolnościowej komunizm sprzymierza się wtedy z instynktem panowania i zmierza do dyktatury, ograniczającej w pierwszym rzędzie oczywiście instynkt posiadania.

Powyżej wymienione instynkty jako motywy pierwotne nie uwzględniają w swojej czystej formie pierwiastków mistycznych i ideowych. Te ostatnie wywodzą się z innego poziomu. W praktyce działania wchodzą one jednak świadomie albo nieświadomie w aljaż z pierwotnemi instynktami natury ludzkiej i bywają przez nie albo wypaczane, albo też podbijają je i zużywają.

Gdy mowa o świadomej idei narodowej jest rzeczą możliwą, iż w pewnych okresach może się ona posługiwać pierwiastkami wolnościowemi natury ludzkiej i to wtedy zwłaszcza, gdy naród ujarzmiony jest przez narody obce. Nigdy jednak nie może to iść tak daleko, ażeby podcinać zasadniczo instynkt panowania. O ile tak się dzieje, mamy do czynienia

z typową degeneracją idei narodowej. Najmniejszy bowiem stopień anarchji jest z ideologją narodową sprzeczny, podobnie jak sprzeczny jest z nią liberalizm gospodarczy, postawiony jako zasada absolutna.

* *
*

Ideologja narodowa z natury rzeczy oprzeć się musi na instynkcie panowania jako tym pierwiastku, który jest antytezą anarchji, ujmuje narody w całość, usprawnia je jako narzędzie określonej woli, stwarza możność działania dla świadomego kierownictwa i wprowadza je temsamem jako aktywne dramatis personae na ogólnoludzką arenę dziejów. Dążąc do oparcia się o ten pierwiastek, system ideologji narodowej zmierzać będzie oczywiście do zużycia go w możliwie najszerszym zakresie. Nie jest więc ideałem, ażeby doprowadzić do zupełnego wyżycia się tego instynktu wyłącznie w szczupłem stosunkowo gronie osób panujących, a pozbawić w zupełności możności ujawnienia tego instynktu wszystkich innych. Ustrój despotyczny, w którym, skrajnie się wyrażając, jednemu wolno wszystko a innym nic, nie może być ideałem, zgwałcone bowiem instynkty panowania u wielkiej masy ludzi prowadzą w reakcji do buntu i wydobycia na wierzch dążeń anarchicznych. Możnaby się wogóle nad tem zastanowić, czy podobnie, jak komunizm jest zahamowaną, niewyżytą formą instynktu posiadania, anarchja nie jest poprostu niewyżytą formą instynktu panowania. Nie leży więc, powtarzamy, w interesie ideologji narodowej, ażeby w ten czy inny sposób pierwiastki anarchiczne hodować. W interesie jej leży naodwrót, ażeby kształcić instynkt panowania, koordynować go i w jednym kierunku ustawić. Stąd przeprowadzenie specjalnej organizacji narodu z wykreśleniem działalności instynktu panowania od góry w dół, czyli, geometrycznie rzecz biorąc, zbudowanie piramidy organizacyjnej o jednym wyraźnym wierzchołku, rozszerzającej się jednak i obejmującej najszerszą podstawę przez hierarchiczne stopniowanie i ułożenie społeczeństwa, przybliża nas najbardziej do ideału struktury społecznej w rozumieniu ideologji narodowej. Jako przy-

kład takiej struktury, w której instynkt panowania znajduje najszerszy wyraz, należy wymienić organizację wojskową. Poszczególne stopnie hierarchiczne dają stosunkowo bardzo wielu ludziom możliwość wyładowania tego instynktu, aż do samego dołu. Z kolei instynkt ten jest opanowany stopniami od góry, znajdując w instytucji wodza armji ostateczny czynnik nadrzędny, panujący nad całością. Zasada odpowiedzialności osobistej łączy się ściśle z taką organizacją.

Rzecz prosta nie zamierzamy upraszczać za bardzo zagadnienia organizacji narodu w podanem wyżej rozumowaniu. Chodzi jednak o ustalenie zasady. W tym związku raz jeszcze jasną się staje niezwykła waga organizacji wojskowej i wojska dla każdej ideologji narodowej. Stosunek ideologji do armji nie polega wyłącznie na ocenie armji jako narzędzia obrony narodowej. Musi on być znacznie głębszy. Instytucja armji i wojska jest nie tylko najbardziej pokrewnym, ale jest najbardziej istotnym przejawem zasad ideologji narodowej jako jej form organizacyjnych w odniesieniu do narodu. Stąd też stosunek do armji prawdziwego narodowca nie może być wyłącznie stosunkiem przyjaznym ani wogóle jakimkolwiek stosunkiem między dwoma osobnemi czynnikami, ale musi być stosunkiem poczucia absolutnej z nią jedności, i to bez względu na to, czy ktoś sam z armji wyszedł, czy też jest i był zawsze tak zwanym cywilem.

Wypływa z tego wniosek następujący: Wprowadzenie pierwiastków wojskowych do życia Polski jest jednym z głównych warunków wykształcenia w życiu publicznem Polski nowoczesnego i istotnego nacjonalizmu. Przeciwstawieniem zaś nacjonalizmu jako pierwiastka, działającego naprawdę w życiu (a nie tylko w ustach i na papierze), jest ideał tak zwanego pospolitego ruszenia, sprzeczny z zasadą rzeczywistej myśli wojskowej i dlatego też sprzeczny z istotą nacjonalizmu.

W Polsce przedrozbiorowej w gruncie rzeczy głównie brak armji z prawdziwego zdarzenia, zastąpiony ideałem pospolitego ruszenia, doprowadził do psychicznego rozkładu narodu. Niszcząc znaczenie instynktu panowania, pozwolił na wytworzenie najzupełniej fałszywego stosunku narodu do czynnika

panującego, uwolnił wszystkie instynkty anarchiczne i wykreślił ostatecznie Polskę z powierzchni Europy. Nie można więc dzisiaj dość ostro wystąpić przeciwko próbom przywrócenia i uzasadnienia pomysłów i rozumowań z tych czasów, chociażby nawet wychodziły one z kół, przyznających się do ideologji narodowej. Są one bowiem poprostu dowodem rozkładu umysłowego i braku tradycji zdrowej. Jeżeli jej niema, to ją należy wytworzyć, sięgając do tych czasów w wychowaniu narodowem, w których ona istniała, albo też nawet do czasów najświeższych. Nie można się w tej mierze kierować żadnemi uprzedzeniami, nie można odwiecznym polskim sposobem powiadać, że wszystko byłoby dobrze, gdyby to nie byli właśnie ci ludzie, którzy ją reprezentują, ale inni. Rozstrzygać może tylko fakt, gdzie pierwiastki te dzisiaj n a p r a w d ę się ujawniły. Jeżeli nawet znajdują się znowu w niebezpieczeństwie, leży w interesie ideologji nacjonalistycznej, ażeby do ich rozproszenia i zagubienia nie dopuścić.

* *
*

Ostatnie stulecia Polski przedrozbiorowej wykazują zastraszający brak przemyślanej i celowo przeprowadzanej linji politycznej. Polska nie miała ani polityki morskiej, ani polityki w stosunku do Niemiec, ani polityki w stosunku do Rosji i wogóle nie zdobyła się na realizację jakiejkolwiek dalekowzrocznej polityki zagranicznej. Doszła ona ostatecznie do stanu zupełnego bezwładu politycznego, znikając jako aktywny czynnik polityczny z areny międzynarodowej na długo przed rozbiorami. Już wiek XVI (polityka w stosunku do Prus Wschodnich) wykazał załamanie się w tym kierunku. Pojawiały się niewątpliwie pewne koncepcje polityczne, jednakże królowie polscy zupełnie nie byli zdolni ich urzeczywistniać wobec gwałtownego oporu i braku dyscypliny w narodzie. Prowadziło to nieraz do osobistych tragedji i zupełnego rozgoryczenia, jak np. u Sobieskiego.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że politykę na dalszą metę, obliczoną na dłuższe okresy, politykę dalekowzroczną może prowadzić tylko czynnik, który ustabilizował swoje pano-

wanie w kraju i zdołał w jednym kierunku ustawić wszystkie siły i myśli narodu. Żaden tłum, żaden sejm, a tem mniej sejmiki, choćby się one tak albo inaczej nazywały, nie mogą prowadzić rzeczywistej polityki. Przyznanie wolności działania każdemu, liberalizm ustrojowy, zasada działania zapomocą pospolitego ruszenia jako zasada polityczna rozproszkowuje i paraliżuje wolę zbiorową oraz każdy dalszy plan. Masa reaguje tylko w razie bezpośredniego niebezpieczeństwa. Nawet, gdy się w takich wypadkach uda rozbudzić entuzjazm, nie trwa on nigdy długo. Okresy jedności narodowej wywołane nim są krótkie, o ile czynnik panujący i nadrzędny nie utrwali jej innym sposobem.

* *
*

W Polsce każdy sejmik swoją prowadził politykę — magnaci zawiązywali konfederacje, a każdy przedewszystkiem walczył z czynnikiem panującym, który mógłby ew. ograniczyć jego wolność. Stąd też nie było w istocie czynnika nadrzędnego, który mógłby zdławić wszechwładnie panoszącą się prywatę, jakże często obłudnie strojącą się w patrjotyczny frazes. Gdy nie było siły, którąby ją zdławiła, — a prywatę tylko siłą zdławić można — krzyżowała ona najbezczelniej każdą próbę polityki, wynikającą z jakiejkolwiek na dalszą metę pomyślanej koncepcji i mającą na uwadze przyszłość całości.

Nigdy żaden kraj, w którym zanikało znaczenie czynnika panującego, nie prowadził dobrej polityki. Widzimy to dzisiaj na przykładzie Francji, która w krótkim czasie zaprzepaściła wyniki wielkiej wojny. Widzimy naodwrót sukcesy żelaznej woli, jaką ujawniają w polityce Niemcy i Włochy. Brak wielkiej dalekowzrocznej polityki w dziejach Polski powstał właśnie dlatego, że nikt nie opanował narodu, nikt nie skoordynował jego woli, nikt nie zdławił siłą pierwiastków anarchicznej wolności, nie przeciwstawił się polityce sejmikowej, nie „wziął za łeb“ rozpasanych koteryj i koteryjek magnackich. Zanik i zniszczenie instynktu panującego w narodzie, prowadzi z matematyczną pewnością do zapanowania nad nim na-

rodu obcego. Kto nie chce mieć własnego pana, będzie miał pana cudzego.

A dalej: Każdą politykę, na długą obliczoną metę, można urzeczywistnić etapami. Ażeby te etapy mogły po sobie logicznie następować, musi je prowadzić jeden i ten sam czynnik panujący. Nie może on ścierpieć, żeby mu przeszkadzano. I podobnie jak instynkt panujący stwarza hierarchję organizacji, tak też instynkt ten potrafi stwarzać w dziedzinie umysłowej dzięki swoim właściwościom porządkującym hierarchję celów, którą musi narzucać często bezwzględną siłą nierozumiejącym tej hierarchji masom. Długie lata takiej dyscypliny kształcą narody i ułatwiają tego rodzaju politykę. Zawsze jednak zaczyna ona być narażona na niebezpieczeństwa, gdy następuje rozluźnienie znaczenia instynktu panowania w państwie. Kto walczy ze znaczeniem tego czynnika, zwłaszcza w Polsce, ten walczy z całą przyszłością Polski. Nie można bowiem walczyć z założeniem, nie niszcząc wynikających z niego i t y l k o z n i e g o konsekwencyj. Uwzględniając historję Polski i konieczność należytego ustawienia nietylko jej organizacyj, ale przedewszystkiem całej umysłowości, z której na dalszą metę organizacja ta wynika, nie potrzeba się obawiać nawet chwilowego przerostu znaczenia czynnika panującego, bo tego mieliśmy zawsze za mało. Obawiać się za to należy najmniejszego nawet objawu nawrotu do tradycyj przedrozbiorowych. Rzecz jasna bowiem, że kto chorował często na pewną określoną chorobę, u tego każdy najmniejszy objaw wymaga natychmiast przeciwdziałania z uwagi na recydywy. Stąd człowiek myślący politycznie, winien natychmiast w Polsce reagować na wszelkie objawy rozkładu umysłowego na tle wolnościowem.

* *
*

Czy w Polsce było i jest brak patrjotyzmu? Odpowiedź będzie chyba negatywna. Nie brak go napewno dzisiaj, nie było go brak w czasie niewoli, a nawet zaryzykujemy zdanie, że nie było go brak przed rozbiorami. Jednak w Polsce często było brak rozumu. Czytając rozmaite rozprawy i artykuły,

słuchając wielu dowodzeń i rozumowań ludzi pozornie nawet inteligentnych, rozróżnimy jednak wkrótce istotne jądro mądrości od fali bardzo nawet bystrych, bardzo wymownych, bardzo błyskotliwych rozumowań, którym brak jednej rzeczy: głębokiej podstawy, prowadzącej do rozróżnienia rzeczy ważnych od mniej ważnych. Poczucie hierarchji, umiejętność odważania zjawisk, założeń i celów, umiejętność odnalezienia ich należytego wzajemnego stosunku i znaczenia jest cechą prawdziwego rozumu i mądrości. Nie zastąpi jej nawet największy zapas mechanicznie nagromadzonej wiedzy, łatwość kojarzenia i płynność toku myśli. U wielu ludzi znajdujemy wielką wiedzę, łatwość snucia przędzy myślowej, i gromadzenia materjału, ale nie znajdujemy umiejętności rozróżnienia wagi i rozpoznania właściwego wzajemnego stosunku ciężarowego poszczególnych faktów i założeń. A tymczasem o to właśnie chodzi. Nie wolno przesłaniać sobie rzeczy podstawowych i założeń podstawowych rzeczami może nawet nie pozbawionemi znaczenia, ale w stosunku do nich znajdującemi się już na innym poziomie. Nie wolno tracić nigdy z oka hierarchji celów i hierarchji faktów. Pojemność i wnikliwość umysłu musi być tak duża, iż jednocześnie ogarnia więcej rzeczy i widzi ich wzajemną od siebie zależność.

D l a t e g o n a j w a ż n i e j s z ą r z e c z ą j e s t u s t a l e n i e c e l u o s t a t e c z n e g o jako podstawy i dopiero ustosunkowanie do tego celu wszystkich innych rzeczy. Tylko w stosunku do celu ostatecznego można odważyć rzeczy inne i znaczenie celów innych, można je zużyć i urzeczywistnić tak daleko, jak się dla osiągnięcia celu ostatecznego nadają i porzucić je albo ograniczyć, gdy się ten stopień osiągnie.

Gdy się postawi sobie jako cel ostateczny dobro i potęgę narodu i państwa, gdy się ustali jako ambicję najwyższą wydźwignięcie względnie współpracę nad wydźwignięciem własnego narodu na wyżynę taką, iżby promieniował i wpływał na losy świata, gdy się w wartość własnego narodu wierzy tak mocno, iż osiągnięcie tego celu uważa się za korzystne i potrzebne dla całej ludzkości, tedy nie wolno go ani na chwilę tracić z oczu. Inne wartości i cele wolno wtedy rozważać i określać wyłącznie w zależności od niego. Wtedy rzeczy ta-

kie, jak np. wolność indywidualna, staną się rzeczą względną, bo uzależni się ją od tych wymagań, które ów cel pierwszy nasunie. Wymagania te mogą być w rozmaitych okresach większe lub mniejsze, a mogą być niekiedy tak duże, iż ją zupełnie ograniczą. Sprawy ustroju zależą również od tego, jak się pojmuje cel ostateczny narodu i jaką mu się rolę przeznacza. Ustrój musi być zwarty i twardy, gdy twarde nadchodzą czasy, gdy się ustawia naród do walki, a nie do sielanki, do zdobywania, a nie używania, do pochodu, a nie do odpoczynku. Naród pragnący zdobywać sobie miejsce, naród na dorobku, naród wykreślający sobie jako cel potęgę, a nie użycie chwilowe jednego pokolenia, nada sobie zawsze ustrój zwartej dyscypliny, podporządkuje bezwzględnie inne dobra i wartości celowi osiągnięcia sprężystości i siły, która mu będzie potrzebna.

Nie jest nacjonalistą ten, komu naprzykład ideał wolności przesłania i hamuje wykonanie tych zasad, któremu w hierarchji celów i wartości wolność indywidualna albo inne wartości wyrastają do rozmiarów konkurencyjnych z siłą i sprężystością narodu, kto nie umie logicznie wysnuć wszystkich wniosków z postawionej raz zasady i ich z żelazną logiką przeprowadzić, i kto bałamuci siebie i innych odchodzeniem od tej logiki, wszczepiając sobie i innym po drodze dążenia do innych wartości, odchylających realizację celu zasadniczego. W Polsce niestety bardzo często obserwujemy typową nieumiejętność utrzymania w mózgu hierarchji celów, wynalezienia należytego stosunku poszczególnych wartości do celu zasadniczego i przeprowadzenia tego stosunku w praktyce. Jest to jedną z głównych wad umysłowości polskiej, skądinąd rozległej i bujnej. Wada ta wywołuje niezwykle przykrą i szkodliwą dwoistość oblicza wielu ludzi w Polsce. Z całą nawet szczerością i przekonaniem potrafią oni godzić najzupełniej sprzeczne zasady w swojem postępowaniu, a także w tem, co mówią i piszą. Tymczasem kameleony, choć nieraz interesujące i przykuwające uwagę, nigdy nie będą czynnikiem decydującym o barwie.

* * *

Nieumiejętność wyczucia i widzenia hierarchji celów rodzi umysły chaotyczne, chociaż nieraz błyskotliwe i mające wszelkie cechy zdolności. Dzięki temu uwodzą one, ale w gruncie rzeczy jednocześnie anarchizują mózg narodu. Dwoistość i troistość rozwija w nich nieświadomie może, wewnętrzne kłamstwo. Są to ci ludzie, na których nigdy liczyć nie można, którzy nigdy nie wiadomo co zrobią, ludzie niekonsekwentni, niewytrwali i niedoprowadzający nigdy rzeczy do logicznego końca, albowiem nigdy nie można przeczuć, która zasada i który cel stanie się w danej chwili dla nich miarą wartościowania. Ludzie ci są tembardziej niebezpieczni, ponieważ każdorazowa pozorna szczerość ich niestałych a błyskotliwych twierdzeń i połowicznych dążeń może przekonać i pociągnąć inne słabsze umysły.

Rozdwojenie a nawet czasem potrojenie i zupełny rozłam i zamieszanie w hierarchji celów i wartości, wahanie się między niemi, wynikający stąd brak konsekwencji i energji, brak żelaznej logiki i wytrwałości obserwujemy niestety często u niektórych polityków polskich. Nie umieją oni ustalić śmiało celu ostatecznego, nie umieją równie śmiało uzależnić od niego wszystkich innych celów i wartości, i wobec tego nie potrafią również wyraźnie iść etapami do dalekiej mety.

Decyzje takich ludzi są zawsze chaotyczne. Często usiłując pogodzić zupełnie sprzeczne z sobą zasady, wahając się między kilku nieustalonemi hierarchicznie celami unikają wogóle decyzyj ostatecznych i wyraźnych. Wóz państwowy kierowany przez takich ludzi grzęźnie.

Jest objawem charakterystycznym w Polsce i jednocześnie niedobrym, że ludzie, którzy potrafią zaprowadzić porządek w swojem myśleniu i dzięki temu zarysowują wyraźnie swoją indywidualność, którzy wiedzą, czego chcą i logicznie ustalają drogę do celu, natrafiają na specjalne trudności. Stają się oni niewygodni i spotykają zwartą opozycję ludzi, którzy swojej drogi myślowej nie chcą, czy nie umieją dokończyć. Tymczasem skłonności do anarchji umysłowej, chociażby ta anarchja była bardziej błyskotliwa od hierarchji i zachwycała zawodowych cyrkowców, są z punktu widzenia ideologji narodowej niesłychanie szkodliwe. Klęską każdego

narodu są tacy dwupłciowcy, są nacjonaliści broniący jednocześnie ideałów rewolucji francuskiej, są żołnierze, popierający prądy pacyfistyczne i im podobne typy.

* *
*

Umiejętność znalezienia hierarchji celów i hierarchji wartości, ustalenie ich w umyśle, zdolność odczuwania wagi gatunkowej rzeczy i zjawisk znamionuje prawdziwie głęboki i tęgi umysł. Taki też tylko umysł potrafi obronić się przed zalewem słów i haseł, oraz przed przestawieniem w mózgu zwrotnic umysłowych, o czem mowa już była w numerze wrześniowym „Awangardy“ z roku 1935.

Taki też jedynie umysł potrafi ustalić etapy realizacji. Człowiek bowiem żyje w czasie i urzeczywistniać każdy cel może również tylko w czasie. A skoro tak jest, nie ma przy urzeczywistnianiu celu innej możliwości, jak związanie hierarchji celów z etapami czasu, jak wyznaczenie dla każdego etapu poszczególnego celu, którego urzeczywistnienie przybliży osiągnięcie celu ostatecznego. I tu nasuwa się druga trudność. Cel wykreślony na daleką metę wymaga wypełnienia przedtem wielu założeń, realizacja jego musi być rozłożona w wielu odstępach. Tego nie wszyscy ludzie rozumieją. Wydaje im się, iż zdradza się cel nie przystępując natychmiast do jego wykonania i przygotowując narazie warunki. Inni, niezdolni trwać przy jednym celu, niezdolni obejmować stale całej drabiny prowadzących do niego stopni, wykolejają się, tracą poczucie równowagi, i zmuszeni pracować na węższem, przestają widzieć dalsze pole. W życiu narodów, obejmującem wiele pokoleń i tysiące lat, utrzymanie zasady logicznej realizacji etapów poprzez pokolenia jest niezwykle trudne. W wyniku tych trudności przekazywały sobie pewne cele dynastje w dawnych czasach. W wyniku tych samych trudności w dzisiejszych czasach ustroje takie jak faszystowski i hitlerowski, których twórcy zdają sobie sprawę ze słabej wytrzymałości umysłów przeciętnych i łatwości ich wykolejenia, ujmują swoje narody w łożyska jednolite, przestrzegają zgóry kierunku i zgóry wykluczają i prostują wszystko, co mogłoby ten

kierunek wypaczyć i nadwątlić. Dopiero w takim ustroju kierownicy narodu i państwa, nie poświęcając olbrzymiej ilości energji, potrzebnej gdzieindziej, na ciągłe przekonywanie ludzi złej woli, albo i przeszkód ze strony ludzi krótkowzrocznych, mogą przystępować do urzeczywistniania po kolei stopni do zamierzonego celu ostatecznego.

Ustroje takie, jak państwo faszystowskie i hitlerowskie, ujmujące w sposób daleko idący życie wszystkich obywateli, regulujące nawet sposób myślenia i odczuwania szerokich mas, nie były potrzebne wtedy, gdy 90 procent ludności nie umiało pisać i czytać i wogóle nie brało udziału w życiu publicznem. Instytucja monarchji mogła wtedy zupełnie wystarczyć, ażeby utrzymać żelazną konsekwencję polityki. Potrzeba ustawienia całego narodu w jednym kierunku takiemi metodami i nadania mu takiego ustroju, jaki widzimy np. w Niemczech i we Włoszech, wyłoniła się dopiero wtedy, gdy cały naród wziął udział w życiu publicznem i gdy oczywiście temu narodowi stawiło się przed oczy wielki cel, dla którego urzeczywistnienia konieczne jest napięcie wszystkich sił i ich absolutna koordynacja. Weźmy przykład z fizyki: magnesy ułożone temi samemi biegunami w jednym kierunku wzmagają swoją siłę przyciągania. Magnesy rozrzucone bezładnie i zwracające się do siebie przeciwnemi biegunami, unicestwiają nazewnątrz swoją siłę działania. Zależy od ambicji narodu i roli jaką chcą odegrać, ażeby wybrał sobie ustrój taki, jaki odpowiada ustalonemu ostatecznie celowi tej ambicji. Jeżeli celem jest potęga i wielkość, należy z tego wyciągnąć bezwzględnie wszystkie konsekwencje dla uregulowania jego ustroju i życia wewnętrznego. Te konsekwencje będą zupełnie inne w tym wypadku, gdyby naród jakiś jako cel ostateczny uznał wygodne i przyjemne życie dzisiaj żyjącego pokolenia.

Mussolini zapatrzony w Rzym starożytny określił kiedyś w rozmowie sens faszyzmu w takiem zdaniu: „Opowiadamy się przeciw wygodnemu życiu“. Gdybyśmy w Polsce mieli się kiedyś wypowiedzieć za wygodnem życiem, za możliwie lekką dyscypliną, za możliwem niekrępowaniem nikogo, za ideą konfederacji dobrowolnej jak kto chce i gdy kto chce, wtedy musielibyśmy w każdym razie wyrzec się ambicji wielkiego

narodu. Bowiem dwuch celów głównych pogodzić ze sobą nie można. Kto mówi inaczej, kłamie świadomie albo nieświadomie.

* *
*

W książce „Strzępy meldunków“ przytacza generał Składkowski następujące zdania marszałka Piłsudskiego:

„Zajmuję się sprawami personalnemi, gdyż kwestja personalna stanowi o wartości wojska. To stanowi główną rzecz dla kierownictwa armji i jeżeli wezmę swój czas, to w wojsku oddawałem więcej niż połowę na personalja armji...“.

„Wracam do personalji, bo bez ludzi niesposób jest dokonać niczego. Całe życie istnieje mus przystosowania się do instrumentu ludzkiego, gdyż człowiek odgrywa wszędzie pierwszorzędną rolę. Dlatego — trzeba iść doborem ludzi“.

W istocie sprawy personalne są niesłychanie ważne dla każdego wodza. Istnieją jednak dwa sposoby odnoszenia się do spraw personalnych — jeden wybitnie szkodliwy, a drugi właśnie ten, który decyduje o powodzeniu sprawy. Większość ludzi niestetyześrodkowuje swoje zainteresowania polityczne na sprawach personalnych dlatego, że nie jest zdolna widzieć zagadnień i problemów, a za to widzi ludzi, co jest rzeczą bezwzględnie łatwiejszą, oraz stanowiska, które oni zajmują. Rzeczą najważniejszą dla nich jest to, kto czem został, jaką robi karjerę i jakie są ewentualne widoki otrzymania takich czy innych godności. Zainteresowania personalne tego rodzaju w polityce są niesłychanie częste. Nie mają jednak na uwadze nigdy tego, co ktoś ma zrobić na swojem stanowisku, tylko jakie mu to stanowisko przynosi honory i korzyści. O ile człowiek tego rodzaju ma gdziekolwiek wpływ na politykę personalną, traktuje on swoją czynność jako rozdawnictwo zaszczytów i korzyści. Motywem tego rozdawnictwa będzie albo otrzymana za to w jakiejkolwiekbądź formie własna korzyść .albo też sympatje lub antypatje osobiste. Na drugi plan usunie się ten motyw, który w każdej polityce personalnej musi odgrywać decydującą rolę, a mianowicie problem, który należy rozwiązać, zadanie które należy wypełnić

i szukanie takich ludzi, którzy najlepiej potrafią to zrobić. I tu znowuż stwierdzić wypada: Tylko człowiek, który ustalił w swoim umyśle cele ostateczne, obejmujące całość narodu i który te cele pragnie urzeczywistnić, będzie wogóle skłonny do prowadzenia słusznej polityki personalnej. Tak właśnie, jak wynika z cytatu z książki „Strzępy meldunków", traktował sprawy personalne Piłsudski i w tem rozumieniu sprawy personalne muszą być ośrodkiem zainteresowania każdego człowieka, który posiadanej przez siebie władzy chce użyć dla dobra ogólnego, który dąży do spełnienia pewnego zadania i szuka narzędzi dla wykonania go.

* *
*

Są dwa różniące się zasadniczo okresy w odniesieniu do spraw personalnych: okresy rewolucyjne i okresy stabilizacji stosunków i władzy. W okresach wstrząsów, gdy następuje rozluźnienie władzy dotychczasowej, gdy władza a tem samem i stanowiska leżą na ulicy, można sobie poprostu stanowiska wziąć. Bierze je ten, kto jest odważniejszy, silniejszy, dzielniejszy i bardziej bezwzględny. Może je brać wszystkiemi sposobami, może je brać nawet siłą i gwałtem. Narzuca się jako władca sam, nie jest zależny od nikogo. W tych okresach każdy człowiek biorący władzę, jest zasadniczo uzurpatorem. I to jest w porządku, ktoś bowiem wziąć władzę musi, gdy niema nikogo, ktoby ją dawał albo jej użyczał. Gdy więc ktoś coś chce zrobić, gdy wie co ma zrobić, gdy nawet jest świadomy pewnej misji, iż powinien to uczynić, zdobywa sam takie stanowisko, które mu jest w tym celu potrzebne.

Postać rzeczy zmienia się zupełnie z chwilą gdy nastąpiła stabilizacja ustroju i rządów i gdy nie leży w interesie narodu, aby stabilizację tę naruszać i wprowadzać znowu okres wstrząsów rewolucyjnych wzgl. gdy to jest dzięki stabilizacji władzy niemożliwe. Wtedy staje się podwójnie ważną polityka personalna tych ludzi, którzy władzę dzierżą. Ludzie najdzielniejsi, najodważniejsi, najinteligentniejsi nie mogą bowiem już brać władzy w takim czy innym zakresie, opierając się tylko wyłącznie na swojej odwadze, dzielności, zdolno-

ściach i decyzji. Wchodzi bowiem w grę czynnik inny, nie istniejący w czasach bezpańskich, a mianowicie zezwolenie tych, którzy władzę dzierżą, innemi słowy polityka personalna ludzi rządzących. Stanowisk już się nie bierze samemu, stanowiska — a z niemi razem możność dokonania czegoś — się otrzymuje. Nie tylko więc zależy od danego człowieka, od jego zdolności, pracowitości i innych zalet, czy n. p. w hierarchji państwowej będzie mógł coś zrobić, ale zależy to od tego, czy aktualni dzierżyciele władzy się na to zgodzą. Nie można n. p. zostać ministrem wbrew woli Prezydenta Rzeczypospolitej, wojewodą wbrew woli ministra spraw wewnętrznych i t. d. Punkt widzenia, z jakiego czynniki przełożone dokonują wyboru ludzi, staje się niesłychanie ważny. Niewątpliwie bowiem istnieje po dokonanej już stabilizacji władzy i ustroju możliwość, że ludzie najbardziej wybitni i najdzielniejsi nie będą mogli zrobić tego, co by potrafili zrobić, o ile czynniki aktualnie decydujące nie będą chciały lub nie będą umiały wysunąć ich na front. Słowem nie wystarczą największe zalety, trzeba aby ktoś je od góry ocenił i wyciągnął z tej oceny konsekwencje.

Istnieje zawsze niebezpieczeństwo, że ludzie którzy kiedyś poprostu wzięli władzę na mocy własnej decyzji, nie potrafią znaleźć właściwej drogi dla uzupełnienia się i stworzenia ciągłości doboru. W Polsce dojście do władzy w okresie przejściowym, w okresie typowo rewolucyjnym, nie mogło być inne niż było. Dzisiaj jednak ten sposób wybijania się jest zamknięty, chyba, że stanie się na stanowisku nieustannej rewolucji w Polsce. A któż, z ręką na sercu, na tem stanowisku stanie, — jeżeli jego celem ostatecznym jest naprawdę potęga państwa?

* *
*

Słowo „protekcja“ ma bardzo przykry posmak. Związane jest bowiem z systemem doboru ludzi, dokonywanego nie z punktu widzenia tego, co oni mają zrobić, ale traktowania stanowisk jako rozdziału korzyści materjalnej i zadowolenia próżności, z punktu widzenia pokątnych usług i świad-

czeń. W tem rozumieniu protekcja jest klęską, niszczącą jak rak całe społeczeństwa i narody. Walka z nią nie może jednak przerodzić się w drugą ostateczność: w bezczynność i obojętność tych ludzi, którzy w stabilizowanym ustroju powołani są do oceny pracy, zdolności i charakteru ludzi, i których wobec tego obowiązkiem jest otwieranie drogi jednostkom, które na to zasługują. Człowiek „panujący“ w szerszym albo węższym zakresie nie może być obojętny wobec ludzi, nad którymi panuje. Doświadczenie uczy, że bardzo często właśnie ludzie wartościowi, charaktery nieprzeciętne, skierowujące cały wysiłek swego mózgu na pracę rzeczową i na rozwiązanie problemów, nie mają czasu na małostkową i nieustanną walkę z osobnikami, którzy o niczem innem nie myślą tylko o intrydze i zapewnieniu sobie korzyści, poświęcają czas i wszystkie władze umysłowe tym właśnie sprawom i dlatego często zdołają skutecznie ubiec jednostki bardziej wartościowe. Tu właśnie rolą czynnika panującego będzie wyrównanie takich dysproporcyj. „Opieka“ ta oczywiście nie może iść tak daleko, ażeby stwarzać premje dla bezradności życiowej, powinna jednak prowadzić do oszczędzenia sił ludzi wartościowych, które mogą być zużyte lepiej w kierunku pracy rzeczowej.

W ustroju stabilizowanym fałszywa polityka personalna prowadzi do marnowania ludzi wybitnych. O ile rzecz przybiera szerokie rozmiary, kończy to się wstrząsami, gdyż ostatecznie znajdą się tacy, którzy zorganizują opór. Trwałość i ciągłość grup rządzących zależy od tego, czy potrafią one wchłaniać dość szybko i trafnie wartościowe grupy i jednostki.

Nie jest prawdą, że w Polsce niema ludzi. Nigdy w żadnym narodzie niema nadmiaru ludzi wybitnych, charakterów nieprzeciętnych, skojarzonych z wielkiemi zdolnościami, wolą i rozumem, zapatrzonych w pozaosobiste cele. Chodzi tylko o jedno, o wydobycie na wierzch tych, którzy są. W czasach płynnego ustroju i stosunków mogą się sami narzucić. Tak uczynił Piłsudski. W czasach stabilizacji ich p a r c i e w g ó r ę musi się spotkać z p o p a r c i e m o d g ó r y, inaczej zniszczeją jak ziarno niewysiane.

Objawem fałszywego nastawienia i złego stanu w tym względzie jest obserwowana często a specjalnie zaznaczająca się w Polsce nieufność i strach przed wyraźną indywidualnością. Jakże często widzimy tendencję do wybierania ludzi mdłych, niewyraźnych z tem uzasadnieniem, że indywidualność wyraźna, śmiała, mocno zarysowana budzi opór i może być niewygodna. Przy doborze ludzi nie można się kierować krzykiem tłumu, oporem solidarnej przeciętności i zainteresowanych przeciwników. Ten opór, często bardzo silny p r z e d decyzją wyboru, przecenia się zwykle w wysokim stopniu. Rzeczywista jego siła, acz może być rozlana szeroko, łamie się jednak szybko po decyzji i korzy odrazu, spotykając się z energją. Gdy doboru ludzi dokonuje się z punktu widzenia kompromisu, z szarzyzną i małością ludzką, gdy idzie się po linji najmniejszego oporu i szuka bojaźliwie zgody każdego durnia, wychodzić będą z takiego sita zawsze ludzie, których działalność będzie takim samym kompromisem i tak samo słaba, jakim był ich wybór. Unikać oni będą jasnych decyzyj, stosować półśrodki, zatrzymywać się w połowie drogi. Nie posuną oni sprawy naprzód w żadnym kierunku. Nigdy bowiem nie widziano, ażeby człowiek mierny, człowiek, którego indywidualność mieści się na przypadkowym punkcie skrzyżowania najrozmaitszych dążeń, mógł czegoś większego dokonać.

* *
*

Kto decyduje się na wzięcie udziału w życiu publicznem mniejsza o to czy na stanowiskach najwyższych, czy też mniej wysoko postawionych, powinien uzbroić się przedewszystkiem w jedno: w niesłychaną obojętność na wszystkie spotykające go podejrzenia, oszczerstwa i to wszystko, co ująć można w jednem słowie: bandytyzm prasowy. W przeciwnym razie jego własne reakcje uczuciowe, chociażby zrozumiałe i usprawiedliwione, zepchną go z obranej linji politycznej. Można nawet karać i to bardzo ostro, o ile posiada się władzę po temu, należy jednak wystrzegać się jak ognia zaciekłości osobistej. Niestety te właśnie sprawy odgrywają bardzo wiel-

ką rolę w polityce. Często obrażona próżność decyduje o posunięciach niezwykle ważnych i doniosłych. Rozważając przebieg dziejów, studjując rzeczy i ludzi, trudno jest nieraz rozgraniczyć wagę poszczególnych motywów, rządzących rozwojem wypadków. Jest rzeczą pewną, że im wyższa klasa ludzi, tem większą rolę gra zasadnicze dążenie i wielka linja rozwoju. Im niższy typ, tem więcej przesłaniają ją reakcje i namiętności osobiste i wywodzące się z nich zawikłania. Nie ulega jednak wątpliwości, że dzieje są wynikiem czynników złożonych, pośród których psychika człowieka i wady ludzkie mają nieraz wpływ bardzo daleko idący. Stąd, gdy chodzi o możliwie czyste wydobycie na jaw linji zasadniczej, możliwie czyste widzenie i rozwiązanie zagadnienia, nasuwa się znowu jako zadanie najbardziej pierwszorzędne kwestja charakteru człowieka, kwestja jego moralnej siły i wielkości.

Ignacy Matuszewski w „Gazecie Polskiej" z dnia 15 marca 1936 r. przytoczył słowa Józefa Piłsudskiego powiedziane do pułkownika Lisa-Kuli i do niego zimą 1918/19, gdy obydwaj zameldowali się z prośbą o pozwolenie ścigania sądowego wyrządzonej im obrazy:

„Nie, dzieci, nie. Czyż nie możecie zrozumieć tego, że w dniu w którym Polska rodzi się na nowo — muszą się skończyć wszystkie stare spory, grzechy, porachunki. Trzeba zacząć życie n a n o w o, jeżeli się nie chce go dusić ciężarem przeszłości. Wszyscy m u s z ą wszystkim wszystko darować, jeśli chcemy, żeby to n i c czem jesteśmy, jeszcze rosło i nabierało siły. Zapewne nie potrafią. Ja muszę ten sam zrobić wysiłek. I ja go z r o b i ę. A to już jest p o ł o w a tego co trzeba. Ale moi oficerowie nie mogą mi przeszkadzać. Zabraniam wam wszelkich sądów, pojedynków, szlacheckich dochodzeń. Macie w s z y s c y zapomnieć o wszystkiem, co było choćby to wam było trudno, choćby piekło do żywego. Idźcie dzieci".

Otóż umiejętność takiego zamykania karty i przekreślenia co jakiś czas nagromadzonych uczuć niechęci, gniewu chociażby najsłuszniejszego, zniszczenia rejestru krzywd doznanych, zamknięcia porachunków osobistych, wydaje się być pewnego rodzaju koniecznością, o ile nie ma nastąpić zu-

pełne wypaczenie i wykolejenie działalności politycznej i publicznej. Słowa te dzisiaj są więcej niż kiedykolwiek aktualne. Nie może to być i nie jest jednoznaczne z bezkarnością. Kara być musi, gdy ktoś zawinił. Są zresztą ludzie, których stała szkodliwa działalność ostatecznie wyklucza i dyskwalifikuje jako działaczy i polityków raz na zawsze. O ile jednak w Polsce istnieje skłonność wyraźna do niezapominania uraz osobistych, a przebaczania szkody wyrządzonej całości narodu, o tyle trzeba dzisiaj postawić zasadę przeciwną — wykreślania gromadzących się osadów natury osobistej, likwidacji niepotrzebnych już zadrażnień i to tych zwłaszcza, które wynikają zawsze na marginesie jako produkt uboczny walk o rzeczy wielkie (niestety takie produkty uboczne gromadzą się zawsze w wielkiej ilości) — a bezwzględnego karania złej woli i winy w stosunku do całości narodu.

* *
*

Skoro w społeczeństwie myśl nie została uporządkowana, skoro brak hierarchji celów i wartości, objawia to się, rzecz prosta odrazu w prasie. Z chaotyczności myślenia wynika, jak wspominaliśmy, kłamstwo mimowolne, mylenie czytelnika zmiennością i brakiem koordynacji poszczególnych poglądów. To nieświadome kłamstwo posiada jednak tendencję do ogarniania całej dziedziny działania takiego człowieka i wtedy staje się ono rychło świadome. Jest rzeczą nie do uwierzenia, jak lekkomyślnie i jak bezczelnie kłamie się nieraz, jak niesumiennie poszczególne organy prasowe prowadzą polemiki, jak niepoważnie dyskutują o poważnych rzeczach. I to niestety nietylko w brukowych pisemkach. Nawet niektórzy pisarze zajmujący poważne stanowiska literackie i prasowe potrafią bez zachłysnięcia przeinaczyć cały tok artykułu autora z którym polemizują, odpowiadając z zimną krwią na zarzut nielojalności nowem kłamstwem, i uniemożliwiają zupełnie rzeczową polemikę. Od tego krok już do oszczerstwa i szarpania czci ludzkiej, do łobuzerskich wybryków i wysilania mózgu w pierwszym rzędzie nie w kierunku znalezienia prawdy, ale w kierunku jak najzjadliwszego dokuczenia przeciwnikowi.

Niejedno jest jeszcze w prasie polskiej do zrobienia. Warunkiem podniesienia jej poziomu jest jednak przedewszystkiem zniesienie bezkarności kłamstwa i bezkarności szarpania czci ludzkiej. Zagadnienie prasy jest zagadnieniem niesłychanie poważnem. Kto myśli o wychowaniu charakteru, o dostosowaniu umysłowego nastawienia narodu do wielkich celów, ten nie będzie mógł przejść obojętnie koło wad i braku charakteru, uwidoczniających się w prasie, bo zatruwają one w wysokim stopniu życie publiczne. Będzie on musiał pomyśleć o stworzeniu z prasy narzędzia, nadającego się do celowego użycia w wytężonej i trudnej pracy ustawienia narodu w wielkim szyku bojowym do pochodu i walki.

Przedewszystkiem jak wszędzie, tak i w prasie trzeba postarać się o ustalenie odpowiedzialności. Oszczędzi ono wielu mechanicznych i dlatego niedobrych skrępowań. Jedną z najbardziej skandalicznych instytucyj prasowych jest instytucja tak zw. odpowiedzialnego redaktora, który sam Bogu ducha winien, odsiaduje i odcierpia kary za prawdziwych sprawców wykroczeń. Jest to zwykle jakiś nic nie znaczący współpracownik, nie mający najmniejszego wpływu na kierunek redakcji. Za plecami tego kozła ofiarnego uprawiają z zimną krwią harce inni ludzie, pewni, że oni w każdym razie konsekwencyj za to, co zrobili, nie poniosą. Ustalenie zasady, że redaktorem odpowiedzialnym może być jedynie redaktor naczelny, względnie redaktor działu albo wydawca, położyłoby natychmiast kres wielu najgorszym wybrykom prasowym. Pozatem należałoby znieść bezwzględnie anonimowość artykułów. W wypadku używania pseudonimu i nieujawnienia nazwiska przez redakcję, redaktor naczelny wzgl. wydawca powinien otrzymać podwójny wymiar kary. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rozmaici piraci prasowi, używający dotychczas anonimowo w swoich pismach, pohamowaliby natychmiast swoje instynkty i to tembardziej, gdyby większą ochroną otoczono cześć ludzką, umożliwiając interesowanym pociągnięcie do odpowiedzialności takiego pirata również za przejrzyste insynuacje. Wskazane byłoby może ustanowienie specjalnych sądów prasowych, wyrokujących w przyśpieszonym trybie postępowania.

Dalszą sankcją byłoby odebranie prawa wykonywania zawodu dziennikarskiego indywiduom, skazanym kilkakrotnie za wykroczenie prasowe i wogóle ustalenie wreszcie warunków uprawniających do wykonywania zawodu dziennikarskiego. Jest rzeczą w gruncie rzeczy nie do pomyślenia, aby świadomy swoich celów naród mógł dopuszczać pierwszego lepszego błazna albo człowieka o lichym charakterze do warsztatu, w którym urabia się sposób myślenia szerokich mas. Nie pozwala się na to, by ludzie bez kwalifikacyj mogli być lekarzami, adwokatami, sędziami, ale pozwala się hasać zupełnie nieodpowiedzialnym moralnie i umysłowo osobnikom na arenie prasowej i demoralizować oraz anarchizować charakter i mózg narodu. Jest w tem dysproporcja tak jaskrawa, iż na dalszą metę nie będzie się mogła ostać.

Podniesienie poziomu prasy, zahamowanie wyścigu do brudu i sensacji, umoralnienie metod prasowych jest warunkiem dobrego wychowania narodu, usprawnienia jego umysłowości i siły. Najlepsze szkoły nie pomogą, gdy wychowankowie po opuszczeniu ich znajdować się będą pod ostrzałem wydzielin osobników mało wartościowych o rozłożonej umysłowości i charakterze.

Zasadniczą reformę prasową jednak, jak wogóle wszelkie reformy w większym stylu, można oczywiście przeprowadzić jedynie w ramach wielkiego prądu ideowego o ustalonym celu ostatecznym, bo tylko wtedy można reformy te, uzależniając je od jednego celu, logicznie powiązać i zestroić. Reformy dokonywane poza wielkim prądem ideowym będą się ze sobą kłócić i wikłając się w sprzecznościach, mogą czasem nawet powiększyć chaos.

* *
*

Tylko wyraźny cel ideowy określa wyraźnie przeszkody, które należy usunąć i wskazuje wroga nie osobistego, ale wroga idei. Gdy nie ma idei, ludzie walczą z ludźmi osobiście, a to jest najgorsze, co się w życiu publicznem wydarzyć może. Grupy bezideowe kończą ostatecznie na wewnętrznej kłótni wszystkich z wszystkimi, bo niema objektywnej soczewki skupienia i objektywnej linji podziału. Pokątni doradcy, roz-

maite agentury, wskazują wrogów fałszywie, pchają jedną część narodu do walki z drugą, określają jako wroga własny rząd, anarchizują naród i na tej anarchji robią interesy. Żaden naród nie wejdzie do historji pewnym i mocnym krokiem i nie zajdzie w niej daleko, gdy rozdwajać się będzie i anarchizować na wewnątrz. Organizacja narodu musi obejmować jego całość. Wróg musi się znaleźć poza tą całością. Wrogiem mogą być tylko te czynniki, które naród rozbijają. Skoro wiemy, że życie jest walką, a nie sielanką, skoro heroiczne pojmowanie życia walki się domaga, zagadnienie wroga, sprzeciwiającego się dążeniom narodu, i zagadnienie należytego określenia go nabiera pierwszorzędnej wagi. Instynkt walki musi znaleźć ujście. Siły międzynarodowe pragną stworzyć to ujście przez wewnętrzne rozdwojenie, przez wskazanie fałszywych wrogów. Konkretyzacja celu umożliwi dopiero logiczne wskazanie, z kim i z czem walczyć należy, aby cel osięgnąć. Prawdziwym wrogiem jest ten, z którym walka będzie naród jednoczyć, zamiast rozdwajać. Wspólny wróg ma tę zaletę, że zawsze jednoczy. Wspólnemu celowi odpowiadać musi więc wspólny wróg. Ale dlatego właśnie wrogiem nie może być żadna część narodu polskiego. I nie może być przedewszystkiem własny czynnik panujący. A tak było niestety przed rozbiorami, gdy wszyscy walczyli przedewszystkiem z królem.

* *
*

Krytycy zawsze będą. Wszyscy wiemy, że krytyka jest zdrowa i konieczna. Ale poza zdrową krytyką jest krytyka wypływająca z chorobliwego nastawienia psychicznego. Są ludzie, którzy wszędzie i wszystko krytykują. Odznaczają się tem, że pod żadnym warunkiem sami nic nie zrobią. Nie są to krytycy, ale krytykierzy. Siedzą po bokach drogi, zwykle w rowach przydrożnych i robią uwagi o tych, którzy idą. Uwagi są zawsze złośliwe i wonieją atmosferą rowów przydrożnych. Skoro jednak zwyczaj nie krytyki, ale krytykierstwa rozpowszechni się za bardzo, skoro występuje nagminnie, zaczyna wreszcie działać paraliżująco. Zaraża innych i hamuje umysły pozytywne. Jest to w gruncie rzeczy objaw

próżności. Krytykujący zawsze czuje się wyższy od skrytykowanego. Krytykierstwo jest poza tem objawem zastoju. Tylko ludzie nic nie robiący znajdują na nie czas. To też krytykierów nigdy nie można pociągnąć do pozytywnej pracy. Nie lubią ryzykować, sami stanąć do wyścigu, sami być aktywni. Uważają, że wygodniej jest być widzem, niż aktorem.

Unikając chorobliwie sceny życia, zasiadają z pasją na widowni. Są pośród nich tacy którzy dążą do zrobienia osobistej karjery. Ci ograniczają się do stawiania na rozmaite konie. Taka gra w totalizatora politycznego jest o tyle gorsza od totalizatora na wyścigach, że tam stawka raz wpłacona pozostaje do końca na jednym numerze, a tu stawki się nieraz podczas biegu wycofuje i obstawia inne numery w miarę wysuwania się koni. Mimo to na szczęście po jakimś czasie większość graczy się ostatecznie zgrywa.

Krytykierzy niczego tak nie biorą za złe, jak wyrażonego dla kogoś uznania, chociażby najbardziej zasłużonego. W oczach takich typów pozytywne ustosunkowanie się do czyjejś pracy, a zwłaszcza do pracy czynników państwowych, jest plamą, której nic nie zmyje. Kto pozytywnie zaczyna pracować, mobilizuje ich przeciwko sobie natychmiast. Są oni systematycznymi siewcami zwątpienia i pesymizmu. Tacy zawodowi łowcy plam na słońcu, zajmując się okopcaniem każdej szyby, zaczadzają beznadziejnie atmosferę kraju, w którym się mnożą w nadmiernej ilości.

* *
*

Idąc w przyszłość, należy organizować siły z punktu widzenia celów przyszłości, a nie na podstawie przeszłości. Mobilizacja wspomnień nigdy nie stworzyła kadry, nadającej się do pochodu. Trzeba to mieć na uwadze, gdy myśli się o tworzeniu organizacji, która ma czegoś dokonać. W chwilach zakłopotania powstają często pomysły organizacyj, opartych wyłącznie o pamięć wspólnie dokonanych czynów. Oczywiście jest to o tyle słuszne, że czyny takie ludzi często kwalifikują. Wyłącznie mechaniczne pojmowanie jednak wspólnoty wspomnienia jako więzi organizacyjnej dla podjęcia nowego po-

chodu musi w wyniku dać niepowodzenie. Nie wprowadza bowiem koniecznej świeżej i żywej krwi, nie grupuje w nowym szyku bojowym, Zapomina o odmłodzeniu. Gdy dzisiaj obserwujemy próby organizowania grup politycznych wyłącznie na takiej podstawie, należy zawczasu stwierdzić, że jest to podstawa błędna, która do niczego nie doprowadzi. Zgoda w takiej organizacji panuje dopóty, dopóki mowa jest o przeszłości. Gdy nowe powstaje zagadnienie — a o nie właściwie chodzi — następuje albo skłócenie, albo bezradność. Można więc spokojnie przyjąć, że pewna grupa, o ile jest żywotna, da przy postawieniu nowego celu dużą ilość ludzi, można nawet przyjąć, że z jej łona wyjdzie nowy rozpęd i nowi ludzie, ale organizacja sama nie może wtedy mieć charakteru wskrzeszania, nie może zamknąć się w więzi wspomnienia jako zasadzie organizacyjnej. Zasadę organizacyjną dla nowej pracy może dać wyłącznie świadomość tych konieczności, i potrzeb, które narzuca urzeczywistnianie przyszłości, może dać świadomość ostatecznego celu, idei głównej i naczelnej, powiedzmy jasno, idei narodowej.

JERZY DROBNIK.

Kryzys polityki międzynarodowej

Militaryzacja Nadrenji i fikcje w polityce.

Wypowiedzenie przez Niemcy traktatu w Locarno i obsadzenie wojskami Rzeszy zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej nie mogło dziwić nikogo, kto baczniej i bez uprzedzeń obserwował rozwój sytuacji międzynarodowej.

Jeżeli wszakże wypadki te wywołały szczególny rozgłos, to chyba dlatego, że istotnie zaskakiwały one poważnie niektóre sfery, żyjące od dawna fikcjami, a pocieszające się argumentami tak dalece naiwnemi, jak ten, iż w okresie Olimpjady Niemcy nie zechcą zadzierać z sąsiadami. Przyczyny rozgłosu, nadane wojskowemu zajęciu Nadrenji przez Niemcy, mogły być również te, że krok ten godził zupełnie już wyraźnie przedewszystkiem we Francję.

W istocie, gdy w roku zeszłym rząd niemiecki zerwał przepisy traktatu wersalskiego, dotyczące rozbrojenia Rzeszy, odważył się na krok znacznie śmielszy. Co więcej, krok ten nie dotyczył tylko Francji, ale wszystkich sąsiadów Niemiec, na których niekorzyść przesuwała się raptownie militarna siła Rzeszy.

A jednak ówczesne wystąpienie niemieckie nie wywołało tak wielkiej reakcji. Było ono zresztą do pewnego stopnia konsekwencją poważnych zaniedbań i złudzeń dyplomacji francuskiej, w tym wypadku polityki ś. p. min. Barthou, który nie umiał skorzystać z pewnych ograniczających zbrojenia ofert niemieckich, lecz upierał się przy maksymalnych żądaniach w zbrojeniach, nie mogąc, jak się okazało, żądań tych poprzeć siłą ani ich przeprowadzić, co wytknął mu w rozmowie w Warszawie Marszałek Piłsudski. W rezultacie zbrojenia niemieckie wywołały jedynie platoniczny protest Rady Ligi Narodów oraz groźbę z jej strony, że na przyszły raz każdy gwałciciel traktatów spotka się z sankcjami Ligi...

Mimo tych groźb jasnem było, że zbrojenia niemieckie wywołają dalsze konsekwencje, z których pierwszą będzie zniesienie demilitaryzacji Nadrenji. Prawda, że demilitaryzacja była zabezpieczona w traktacie wersalskim, prawda, że

ponownie zagwarantowano ją w „dobrowolnym“ traktacie w Locarno. Była zatem pod względem prawnym murowana.

W stosunkach międzynarodowych wszakże prawo nie czerpie siły z samego siebie. Obowiązuje ono dopóty, dopóki istnieje wola jego utrzymania, dopóki wiadomem jest, że w obronie jego stanie ktoś w razie potrzeby z bronią w ręku.

Kryzys powojennej doktryny.

Co prawda, po wojnie zapanowało pod tym względem wiele złudzeń. Świat żył pod znakiem fikcyj, których siedliskiem była Liga Narodów. Różni ideolodzy zapewniali, że w stosunkach międzynarodowych zapanowała nowa moralność, że stosunki te oprą się wyłącznie na poczuciu solidarności zbiorowej narodów, że Liga Narodów stanie się czemś w rodzaju nadpaństwa i nadrządu, który czuwać będzie nad spokojem wszystkich ludów, że, słowem, zamiast gry interesów narodowych zapanuje w świecie pełny internacjonalizm.

Doktryna ta stanowiła rozwinięcie na gruncie międzynarodowym demoliberalnych zasad wielkiej rewolucji francuskiej. Wolność, równość, braterstwo miały zapanować nietylko wewnątrz państw, ale na górnolotnych tych hasłach, i stale zresztą nadużywanych [1]) miały oprzeć się stosunki między narodami. Nawet w organizacji nowego systemu międzynarodowego przyjęto zasady ustroju parlamentarnego. Zgromadzenie Ligi Narodów miało pełnić funkcje parlamentu, Rada Ligi Narodów — rządu. Zorganizowano sądownictwo międzynarodowe i międzynarodową organizację pracy.

System ten zawalił się podobnie, jak system demoliberalny wewnętrzno-ustrojowy. I z tych samych powodów okazał się nierealny. Opierał się na założeniach, które były fałszywe, złudne, nieludzkie.

Doktryna demoliberalna w stosunkach międzynarodowych była równie nieosiągalna, jak w stosunkach wewnętrznych. Liga Narodów nigdy nie była wyrazem równości państw. Przeciwnie jakże często traktowana była jako narzędzie niektórych mocarstw wielkich, które uważały się za powołane narzucać jej swoją wolę. Kto wie, czy ta dysproporcja między słowami a czynami nie była też jedną z przyczyn obecnego załamania tej instytucji.

Załamanie to stwierdzają dziś prawie wszyscy. Znany pisarz lewicowy francuski, autor słynnej „Chłopczycy“, Wiktor Margueritte ogłosił świeżo książkę pod wymownym na-

---

[1]) Nowych pod tym względem dowodów dostarcza ostatnio książka Andrzeja Tardieu „Le souverain captif“, w której autor wywodzi, iż hasła rewolucji francuskiej nigdy nie były wprowadzane w życie.

główkiem „Poronienie Ligi Narodów". Stwierdza w niej bez ogródek, że instytucja ta zbankrutowała gruntownie.

Lecz wraz z nią załamały się również metody powojennej polityki międzynarodowej. Załamał się zwłaszcza uniwersalistyczno-prawniczy punkt widzenia na życie narodów. Stało się to oczywiście na skutek działania życia oraz współczesnych przeobrażeń, dokonywujących się głównie pod naporem państw nacjonalistycznych. Państwa te chcą żyć nie wielkiemi, a mglistemi zarazem koncepcjami ideologicznemi, ale własną ideą narodową, umiłowaniem sprawy swego kraju. Wielkość i honor własnego narodu oto realne dewizy narodowe, które obalają wszystkie frazesy pacyfistyczno - internacjonalne. Nie znaczy to zresztą, aby dewizy te były bezwzględnie zawołaniami wojennemi.

Hasła wojenne rozbrzmiewały niedawno bardzo silnie w obozie pacyfistycznym, który chciał organizować wyprawę przeciw wszelkim przejawom nacjonalistycznym.

Niemniej podobnie, jak w sprawach wewnętrzno-politycznych, również w sprawach międzynarodowych państwa, które odstąpiły od mistyki demoliberalnej, kroczą dziś na czele narodów. Upieranie się zatem przy powojennych metodach dyplomatycznych jest już anachronizmem. Jedynie uwolnienie się od tych metod i zastosowanie w taktyce politycznej wypróbowanych w wielowiekowej tradycji prostych, a nieomylnych zasad politycznych, opartych na realiźmie, może dziś zapewnić powodzenie.

Dyplomatyczne porażki Francji w latach ostatnich są niczem innem, jak skutkiem stosowania szczególnie właśnie przez nią tej fałszywej metody i doktryny politycznej. Mogła ona była dawać Francji w określonej sytuacji znaczne korzyści. Liga Narodów mogła była się stać w pewnej chwili parawanem dla francuskiego systemu politycznego, stosującego nadal talleyrandowską zasadę skupiania dokoła siebie państw mniejszych, licznie w Genewie reprezentowanych.

Zdaje się wszakże, że wszystkie te pośrednie drogi w realizowaniu celów politycznych są już dziś nietylko zbyteczne, ale i szkodliwe. Polityka francuska, żyjąca wciąż pod sugestją Arystydesa Brianda, nie umiejąca wyzwolić się spod jego haseł z przed lat dziesięciu, wierząca w zasady, od których odbiegają wszystkie inne kraje, musi ponosić porażki [2]).

[2]) Dowodem, jak dalece polityka francuska czuje się związana doktrynami Brianda świadczy przemówienie, wygłoszone przez min. Paula Boncour w Cocherel nad grobem Brianda nazajutrz po wkroczeniu wojsk Rzeszy do strefy nadreńskiej (w dniu 8 marca). Min. Paul Boncour oświadczył: „Nigdy jeszcze tak jak dziś nie powinniśmy być wdzięczni Briandowi, że prawo umieścił po naszej stronie, zastępując jedynie przepisy

Rodzi się jednak pytanie, czy zdobędzie się ona na zmianę metod i haseł, na zastosowanie nowoczesnych poglądów w działaniu politycznem. Doktryna pacyfistyczno-jurydyczna, stosowana przez Francję w jej polityce zagranicznej wypływa logicznie z jej ustroju demoliberalnego i z jej światopoglądu rewolucyjnego. Zmiana zatem metody w polityce międzynarodowej wymagałaby poprzednio poważniejszych zmian w wewnętrznym układzie Francji [3]).

Przed wojną światową jeden z francuskich przywódców socjalistycznych Marceli Sembat rzucił sensacyjne hasło. Powiedział Francuzom w formie skrajnej i jaskrawej: „Zróbcie króla, albo zróbcie pokój". Nie wierzył bowiem, aby, posiadając ustrój demoliberalny, Francja mogła zwyciężyć. Dla zwycięstwa potrzebna była, jego zdaniem, zmiana ustroju. Wobec tego, że Sembat nie zalecał likwidacji republiki, radził dążyć do pokoju z Niemcami za wszelką cenę, czyli do kapitulacji. Stało się inaczej. Republika francuska zwyciężyła, ale kosztem wielkiego wysiłku po krwawem opanowaniu najazdu nieprzyjaciela i po wprowadzeniu dyktatury Clemenceau. Czy i dziś zatem, by uniknąć ostatecznych wysiłków, Francja nie powinnaby czemprędzej zmienić metody w polityce zagranicznej? Czy i dziś nie powinna odrzucić panującej u niej doktryny politycznej przez powołanie nowego systemu, nowych ludzi...

Kraje parlamentarno - demoliberalne znajdują się dziś w wyraźnej defensywie na gruncie międzynarodowym. Krajami ofensywnemi są narody, które zerwały z doktrynami XIX stulecia oraz z ustrojami demoliberalnemi i zaczęły urzą-

---

traktatu, który, zdaniem Niemców, był im narzucony siłą, ich swobodnym podpisem, który, jako podpis wolny, winien być przez nich respektowany... Nigdy jeszcze tak, jak dziś, nie powinniśmy być wdzięczni Briandowi, że podchwycił sposobność, jaka się nadarzała urzeczywistnienia przynajmniej w najbardziej zagrożonym punkcie Europy, na polu bitew historycznych, w miejscu spotkań i zderzeń dwóch cywilizacyj, których związek byłby tak płodny, zasad protokołu (genewskiego), który rok przed tem wzbudził nadzieje świata i poza którym istotnie niema dla świata prawdziwego bezpieczeństwa... Nigdy jeszcze tak, jak dziś nie należy oddać należnej sprawiedliwości Briandowi.. Ten „iluzjonista" widział jasno. Ten „słaby" umiał być stanowczy... Z tego grobu winny powstać rady poczynienia stanowczych posunięć". Min. Paul Boncour zapewniał, że Locarno musi pozostać podstawą polityki francuskiej. „Nie pozwalajmy go naruszać" — tym apelem mówca zakończył przemówienie. Zupełnie w innym duchu przemawiał w dniu 22 marca na zebraniu oficerów rezerwy kawal. gen. Weygand, o czem piszemy na innem miejscu.

[3]) Ostatnie wybory we Francji wykluczają pod tym względem wszelkie narazie nadzieje. Zobaczymy, czy wpływ partji komunistycznej we Francji na jej większość rządzoną nie pchnie jej w kierunku zgoła niepożądanym

dzać swe życie wewnętrzne na nowych podstawach. Kto zatem pragnie wielkości swego kraju, kto chce rozmachu w polityce zewnętrznej, ten dążyć musi do urządzenia wewnętrznej budowy państwa na zasadach narodowych z silną konstrukcją władz państwowych, z porzuceniem pojęć, które państwo rozkładały.

Pozorny renesans Ligi Narodów i zbiorowego bezpieczeństwa.

Coprawda, jeszcze przed paru miesiącami mogło się wydawać powierzchownemu obserwatorowi, że jednak następuje renesans Ligi Narodów, idei zbiorowego bezpieczeństwa oraz wszelkich tendencyj internacjonalnych w polityce światowej. Reakcja Ligi Narodów na zatarg włosko-abisyński uchwalenie sankcyj przeciw Włochom zdawały się zapowiadać klęskę metod „faszystowskich" w polityce, a zarazem zwycięstwo „wielkich demokracyj" zachodu. Przestrzegaliśmy przed tego rodzaju złudzeniami, które znalazły jednak — jak zobaczymy — gorących adeptów nawet na gruncie polskim.

W artykule „Rzym i Addis-Abeba", zamieszczonym w nr. 10—11 „Awangardy" z października — listopada 1935 r. daliśmy wyraz naszym zapatrywaniom. Pisaliśmy wówczas dosłownie:

„Źle jest bardzo dać się zaślepić kazuistyką prawniczą, zwłaszcza w dziedzinie prawa międzynarodowego. Wykonanie bowiem prawa międzynarodowego zależy zawsze od dobrej woli stron. Niema żadnej egzekutywy, kóraby gwarantowała identyczne jego wykonanie w każdej okoliczności.

„Co prawda słyszy się głosy, że jednak to, co dzieje się w Genewie jest ważne, choćby nie miało się pewności, czy Anglja w razie zatargu w Europie postąpi tak samo, jak dziś wobec zatargu w Afryce, gdyż, jak twierdzą owi współcześni scholastycy, uzyskuje się w ten sposób w każdym razie tylko niepewność... dobrego, natomiast, gdyby Anglja nie ruszyła się obecnie w Afryce, to mielibyśmy pewność, że nie ruszy się również w Europie. A lepsza jest niepewność dobrego, niż pewność złego. (Patrz „Kurj. Warsz." z dn. 31. 10. 35 — artykuł p. St. St, p, t, „Dziś w Afryce — jutro w Europie"). Rozumowanie to nie jest ścisłe. Anglja wystąpi zawsze, gdy będzie tego wymagał jej interes i zupełnie nie będzie oglądała się na to, co robiła, lub czego nie robiła w r. 1935. Choćby obecnie w Afryce nie wystąpiła, to ruszy się w Europie, jeżeli uzna się za zagrożoną.

„Nam się wydaje, że naszej polityki bezpieczeństwa nie należy opierać na żadnej niepewności, choćby to była „niepewność dobrego...". Na tego rodzaju bezpieczeństwie choćby najbardziej zbiorowem trudno bowiem polegać. Dlatego nie przyłączamy się do rozegzaltowanych entuzjastów tego, co dzieje się dziś w Genewie.

„Natomiast uważamy, że właśnie w obecnej sytuacji tkwią zarodki znacznego niebezpieczeństwa, osłabienie Włoch może doprowadzić w związku z położeniem Austrji do niebywałych komplikacyj, które mogą wstrząsnąć całą Europą. Komplikacje te nie są przewidziane w pak-

cie Ligi Narodów, ani w sankcjach, uchwalonych obecnie w Genewie. Dlatego nie dostrzeże ich może kazuista prawniczy, ale łatwo je sobie uprzytomni każdy, kto obdarzony jest tem, co w polityce jest najważniejsze — wyobraźnią. Na sankcjach i na sytuacji politycznej, jaka się dziś wytwarza, gotowi zarobić przedewszystkiem Niemcy, o których względy zabiegać gotowi Włosi i Anglicy. Twierdzenia, że sankcje przeciw Włochom wystraszą również raz na zawsze Rzeszę brzmią dość naiwnie. Narazie sankcje są na rękę właśnie Niemcom. I Niemcy gotowe zyskać niebywale na obecnej konjunkturze, o czem pisaliśmy poprzednio, a czego nie widzą różni scholastycy, cieszący się naiwnie, iż w Genewie powstaje koalicja przeciw Rzeszy.

„Zbyt pochopne zresztą porównanie położenia Abisynji z tem, co mogłoby się stać w Europie jest niepolityczne również dlatego, że istotnie nie wiemy, co się z Abisynją stanie. A nuż nastąpi jej faktyczny rozbiór między Anglją, Francją i Włochami? A nuż Liga Narodów ustanowi nad nią mandat? A nuż granice jej zostaną okrojone? Lepiej więc nie porównywać z góry, bo to może doprowadzić do przykrych niespodzianek. Sam czysty instynkt narodowy, poczucie godności narodowej winny nas zabezpieczać przed tego rodzaju zestawieniami".

W tym samym artykule pisaliśmy jeszcze:

„Słyszy się głosy, że Anglja już dziś działa w sprawach afrykańskich pod kątem widzenia niebezpieczeństwa niemieckiego. Twierdzi się, że zbrojenia niemieckie coraz więcej niepokoją Wielką Brytanję i dlatego zawczasu montuje ona system sankcyj, który w razie czego obróciłby się w przyszłości przeciw Niemcom. Zwolennicy tego poglądu powołują się na wystąpienie Winstona Churchilla przeciw zbrojeniom niemieckim.

„Należy z dużą ostrożnością traktować te opinje. Oczywiście Anglja wystąpi przeciw Niemcom, gdyby Rzesza poważnie jej zagroziła. Ale dziś jeszcze do tego daleko. Dziś Anglja pragnęłaby sprowadzić Niemcy przedewszystkiem do Ligi Narodów i dojść z niemi do ładu. Im bardziej też Wielka Brytanja opierać będzie swoją polityką na Genewie, tem silniejsze będzie u niej pragnienie ujrzenia tam oficjalnej delegacji niemieckiej. Anglja gotowa dziś zrobić wiele, by nie dopuścić do zbliżenia włosko-niemieckiego. Poza tem pragnęłaby Anglja gorąco powrócić do wahadłowej polityki między Paryżem a Berlinem. Groźne pomruki Churchilla oraz innych brytyjskich polityków nie są sprzeczne z dążeniem do porozumienia się z Niemcami, ale zrozumiałem i taktycznem uzupełnieniem tych dążeń. Perswazja i groźba stosowane były zawsze równolegle w taktyce angielskiej.

„Dziś Anglja będzie starała się pozyskać Niemcy. Przed Rzeszą otworzy się nowy przedmiot przetargów i powód do wysunięcia rekompensat. Może to będą kolonje, a może zmiana paktu Ligi Narodów w kierunku przywrócenia koncepcji paktu czterech, któryby oddał kierownictwo Europy w ręce czterech mocarstw. Sugestje tego rodzaju widoczne są już zarówno w prasie angielskiej, jak i niemieckiej".

Wypadki bardzo szybko potwierdziły nasze przewidywania. Okazało się przedewszystkiem, że sankcje antywłoskie nie wytworzyły żadnego precedensu. Przeciwko Niemcom sankcje nie zostały zastosowane, jak to sądzili niektórzy wyznawcy fetyszyzmu prawa.

Prawda, Niemcy dopuściły się jedynie w Nadrenji „czynu nieprzyjaznego“, nie przekroczyli tak, jak Włochy granicy sąsiedniego państwa, ale przecież istniała zeszłoroczna uchwała Rady Ligi Narodów, przewidująca sankcje przeciw każdemu państwu jednostronnie wypowiadającemu traktaty. Uchwała ta poszła w zapomnienie...

Renesans Ligi Narodów okazał się renesansem pozornym. Wystąpienie Ligi przeciw Włochom nie wzmocniło systemu zbiorowego bezpieczeństwa, ani nie stworzyło żadnej trwałej i pewnej metody zbiorowego zwalczania napastnika.

Przeciwnie, wystąpienie to do reszty skompromitowało metodę bezpieczeństwa zbiorowego. Sankcje bynajmniej nie zapobiegły akcji wojennej Włoch, ani zwycięstwu włoskiemu, okazały się iluzoryczne, nierealne i dziś żadne państwo nie będzie opierało swego bezpieczeństwa na nadziei uzyskania pomocy sankcyjnej z Genewy.

Akcja zbiorowego bezpieczeństwa przeciw Włochom podważyła natomiast bezpieczeństwo w Europie i stała się źródłem wszystkich obecnych komplikacyj. Liga Narodów, zaabsorbowana sprawami afrykańskiemi, pozostawiła swemu losowi sprawy europejskie. Któż mógł przypuścić, że wilsonowska instytucja powstała jedynie dla obrony status quo w Afryce oraz negusa abisyńskiego?

Zaangażowanie się Ligi Narodów przeciw Włochom umożliwiło Niemcom przeprowadzenie znanych planów w Nadrenji. Zatarg Ligi Narodów z Italją złamał ostatecznie front stresański, naraził na duże niebezpieczeństwo dobre stosunki francusko-włoskie, unieruchomił wreszcie Włochy jako gwaranta układu nadreńskiego, wyrażonego w pakcie w Locarno.

Albowiem pakt w Locarno nie upadł jedynie wskutek wypowiedzenia go przez Niemcy, czy wskutek zawarcia przez Francję traktatu z Rosją. Leżał on już w gruzach z chwilą, gdy powstał konflikt między obu jego gwarantami, Anglją i Włochami, idącemi dotychczas razem.

Polityka angielska.

Zatarg Ligi Narodów z Włochami nie zmienił zatem w niczem podstaw polityki angielskiej wobec zagadnień europejskich. Polityka ta opiera się na utrzymaniu wobec Niemiec i Francji zasady równowagi oraz roli rozjemcy, z tem, że upartym celem polityki angielskiej jest wprowadzenie Niemiec do Ligi Narodów, czyli wyciągnięcie ich z odosobnienia, by tem lepiej uprawiać między Berlinem a Paryżem politykę wahadła i mieć Niemcy w zasięgu swoich wpływów na wypadek zaostrzenia się stosunków z Włochami.

Jest to odwieczna taktyka angielska odpowiadająca jak najściślej interesom brytyjskim. Było złudzeniem przypuszczać, że politycy brytyjscy ponad tę tradycję i ponad te interesy postawią czysto jurystyczny i abstrakcyjny punkt widzenia Ligi Narodów lub że na wypadki nadreńskie patrzeć będą tak, jak na wypadki w Abisynji. Stanowisko Ligi Narodów wobec Włoch stanowiło dla polityki angielskiej precedens bardzo względny.

Polityka ta jest tem, czem jest. W jej postępowaniu jest nawet znacznie więcej stałości, niż to się wydaje powierzchownym obserwatorom. Ma ona pewną stałą linję wobec spraw europejskich, ma też linję stałą wobec spraw śródziemnomorskich oraz imperjalnych. Czy można się dziwić, że linje te są odmienne? Przecież i sytuacja w obu wypadkach jest całkiem różna, oraz inna zupełnie skala zainteresowań brytyjskich.

W Afryce wchodzą w grę najżywotniejsze interesy brytyjskiego imperjum. Zwycięstwa włoskie w Abisynji, usadowienie się tam ostateczne Italji, to w oczach wielu Anglików groźba przecięcia drogi do Indyj, połączenia włoskiej Libji z włoską Abisynją, regulowania przez Włochy, posiadające jezioro Tana, dopływu wód do doliny Nilu, a zatem możliwość przez Włochy decydowania o dobrobycie i urodzajności Egiptu, czyli uzyskania wpływu na tę domenę angielską, przez którą przechodzi kanał Sueski. Triumf oręża włoskiego stawia przed oczyma Anglji perspektywę odbudowy imperjum rzymskiego, mocno opartego o północno-wschodnią Afrykę, o posiadłości, idące od Tunisu aż po morze Czerwone. Kto wie, czy Anglicy nie widzą już na głowie króla włoskiego korony cesarza rzymskiego?...

Zanosi się zatem na to, że najbliższy okres w polityce światowej upływać będzie w pewnej mierze pod znakiem rywalizacji starego imperjum brytyjskiego z młodszym konkurentem rzymskim.

I cóż Anglicy mogą mu przeciwstawić? Zagrożeni w Afryce, czują się wydziedziczeni również na morzu Śródziemnem. Panowali dotąd szczęśliwie na tych wodach dzięki stałej rywalizacji francusko-włoskiej. Dziś ta rywalizacja się skończyła, dzięki porozumieniu Lavala i Mussoliniego, które zainteresowania włoskie odwróciło od Tunisu ku Abisynji. Nie mają zatem Anglicy komu arbitrażować na morzu, które staje się otwarcie łacińskie.

Być może spodziewają się przywrócenia niesnasek francusko-włoskich. Łączyć będą pewno nadzieje z wpływami lewicy francuskiej i z jej nastawieniem antyfaszystowskiem. Ale dziś Francja mogłaby zaangażować się przeciw Włochom

tylko za cenę sojuszu francusko-angielskiego, zwróconego wyraźnie przeciw Niemcom. Czy powstanie tego sojuszu jest możliwe? Czy Anglja nie będzie wolała odgrywać dalej roli rozjemcy w sporze francusko-niemieckim, a Francja w sporze angielsko-włoskim?

Również pozycja strategiczna Anglji na wodach śródziemnomorskich znacznie osłabła. Cóż znaczy dziś Malta, ten kamyk angielski, włożony do buta włoskiego, skoro doskonale postawione lotnictwo włoskie może każdej chwili ją zbombardować? Nic dziwnego zatem, że bazy marynarki wojennej Wielkiej Brytanji przenoszone są z Malty do innych miejsc. Lecz tych innych miejsc angielskich nad morzem śródziemnem nie jest wiele. Zagrożony Egipt, Cypr, Palestyna... Również w braku Francji inne, mniejsze państwa śródziemnomorskie nie przedstawiają dla Anglji dostatecznego znaczenia. Może największe zainteresowanie okazuje dziś Wielka Brytanja Jugosławji.

Ale czy można się dziwić, że w takich warunkach Anglja, mająca podobne trudności w Afryce i ponosząc tam poraz pierwszy od lat wielu poważną porażkę polityczną, zechce występować ostro również przeciw Niemcom? W jakim celu? Czy na to, by przyczyniać się do bloku niemiecko-włoskiego?

Czy raczej w umysłowości agielskiej nie powstał zamiar wyzyskania w razie czego Niemiec zarówno przeciw Francji, jak i przeciw Włochom? Niewątpliwie pośrednie poparcie, udzielone przez Wielką Brytanję zarówno w sprawie dozbrojenia, jak i Nadrenji, było odpowiedzią na zbliżenie francusko-włoskie na morzu śródziemnem

Czy poparcie to nie będzie posunięte dalej w razie gdyby precyzował się blok francusko-włoski? Czy np. Anglja nie widziałaby dziś bez większej przykrości „Anschlussu“ niemiecko-austrjackiego, któryby ściągnął na głowy triumfujących w Afryce Włochów niebezpieczeństwo niemieckie? Rzesza hitlerowska, stojąca u granicy Brenneru i patrząca łakomie na włoską część Tyrolu stanowiłaby może ową wymarzoną przeciwwagę potędze włoskiej i zastąpiłaby w tej roli „wiarołomną“ Francję?

Choć może narazie próbowałaby Anglja zagrodzić drogę do Wiednia zarówno Włochom jak i Niemcom przez wprowadzenie tam Habsburgów. A możeby chciała sama zabezpieczyć Austrję, by nie pchać Francji w ramiona Włoch. Z temi planami łączono przecież niedawną wizytę do państw naddunajskich b. ministra spraw zagran. Wielkiej Brytanji sira Austena Chamberlaina, który ponoć uważa, że można jeszcze Francję od Włoch odciągnąć.

Niemniej trzeba się liczyć z tem, że w tej płynnej sytuacji Anglja targana różnemi możliwościami mogłaby zachować się neutralnie wobec „Anschlussu“ zwłaszcza, gdyby dokonał się bez formalnego pogwałcenia traktatów, i bez naruszenia granic, to znaczy przez powstanie narodowo-socjalistyczne w Austrji, zorganizowanie tam nowego regime'u uzależnionego faktycznie od Berlina, a formalnie pozostającego poza granicami Rzeszy. Istnienie totalizmu partyjnego w Niemczech umożliwia takie manewry.

A o „puczu“ w Austrji mówi się znowu coraz częściej. Rząd kanclerza Schuschnigga jest zdepopularyzowany skandalem Phoeniksa. Pozatem uzależnienie przez niego polityki austrjackiej od polityki zagranicznej Włoch dostarczyło argumentów jego przeciwnikom. „Kanclerz Schuschnigg, twierdzą jego wrogowie, wciąż mówi, że broni niepodległości Austrji, tymczasem niepodległość tę krępuje na rzecz Włoch. Jeżeli jednak niepodległość nasza ma być skrępowana, to wolimy już stracić na rzecz bliskich nam bądź co bądź Niemców, niż na rzecz Włoch“.

Możliwe są zatem nowe wydarzenia w Austrji, które może w Anglji nie wywołają większego wstrząsu. Ale czy tylko w Anglji? Czy nie będzie im sprzyjać po cichu Jugosławja, zaniepokojona także wzrostem potęgi Włoch. Jugosławja z dwojga złego woli widzieć we Wiedniu Niemców niż Włochów. Ostatnie posunięcia rządu austrjackiego, jak jeszcze silniejsze związanie się z Rzymem, wprowadzenie powszechnej służby wojskowej, zamiary sprowadzenia Habsburgów, wywołują w Belgradzie coraz większe zaniepokojenie. Zbliża to politykę jugosłowiańską [4]) zarówno do Niemiec, jak i do Anglji, z którą związana jest silnemi węzłami dynastycznemi. Lecz jednocześnie takie stanowisko Jugosławji rozluźnia poważnie Małą Ententę i w fatalnej zwłaszcza sytuacji stawia Czechosłowację, dla której Anschluss oznacza wielką klęskę. Wszystko to razem sprowadzić może w najbliższym czasie interesujące komplikacje w terenie naddunajskim i prawdopodobne wytworzenie się tam nowego układu sił, którego charakter nie mógłby być dla Polski obojętny.

Oto powody, dla których Anglja nie mogła postąpić wobec Niemiec tak, jak wobec Włoch. Z tej racji sypie się na politykę angielską ciężkie oskarżenia dwulicowości, obłudy,

---

[4]) Na temat zwrotu jaki przechodzi polityka jugosłowiańska, bardzo ciekawe uwagi zamieściła „Revue de Paris“ z dnia 15 kwietnia 1936 r. p. t. „Koniec dyktatury“.

faryzeuszostwa i t. d. Ci sami ludzie[5]), którzy namiętnie oklaskiwali Wielką Brytanję, gdy wyruszała z sankcjami

[5]) Szczególne tego dowody dał „Kurjer Warszawski". Pismo to gorąco popierało sankcje przeciwwłoskie oraz nie ukrywało swego zadowolenia z polityki antywłoskiej (a dodajmy antyfaszystowskiej) Anglji, łudząc się, że polityka ta stwarza... precedensy zbiorowego bezpieczeństwa i będzie zastosowana w odpowiednim czasie wobec Niemiec. W związku z tem „Kur. Warsz." nie szczędził pochwał dla polityków angielskich. W artykule z dn. 17 listopada 1935 r. pod entuzjastycznym nagłówkiem „W ręku ludzi utalentowanych i stanowczych" p. B. K. składał w „Kur. Warsz." pokłony zwycięskiej w wyborach angielskiej partji konserwatywnej i jej przywódcy p. Baldwinowi, w takich wymownych słowach:

„Znakomicie się powiodły p. Baldwinowi wybory do izby gmin. Jego stronnictwo uzyskało przeszło dwie trzecie mandatów. Naród angielski pochwalił zwrot, (czytaj sankcje — przyp red.) dokonany trzy miesiące temu w wielkobrytyjskiej polityce zagranicznej; zarazem bezwarunkowe zaufanie autorom tego zwrotu.

„Doniosła to rzecz dla całej Europy. Na pięć (!!) lat naprzód można się będzie bez większych wahań orjentować w tem, czego chce w życiu międzynarodowem Anglja i jak się będzie w niem zachowywała.

„Powiedzmy więcej: wydaje się pewne, że w ciągu pięciu lat polityka angielska będzie się opierała na zasadach, służących umiejętnie interesowi pokoju w Europie.

„Stanowczości w postępowaniu przyszłego rządu konserwatywnego można się spodziewać dlatego, że aprobata narodu angielskiego była udzielona dotychczasowej polityce zewnętrznej nie pośrednio i niejako mimochodem, lecz bezpośrednio i otwarcie. Można powiedzieć, że cała t. zw. platforma wyborcza tym razem opierała się na kwestjach, należących do polityki zagranicznej.

„P. Baldwin pytał wyborców wyraźnie w tym duchu:

— Czy aprobujecie politykę, która akcentuje mocno i stanowczo wolę pokoju; która organizację bezpieczeństwa kolektywnego w ramach Ligi Narodów uważa za swój wielki cel; i która nie traci ani na chwilę z oczu potęgi wielkości imperjum brytańskiego?".

Wyborcy, zdaniem p. B. K. odpowiedzieli twierdząco na to pytanie, co nie-Anglików winno napawać szczególną radością.

„Dla nie-Anglików — pisał p. B. K. — ten osobisty triumf Baldwina ma jeszcze inną wagę: znowu podkreśla widoki stanowczości przyszłej polityki zagranicznej Anglji. Baldwin bowiem uchodzi za głównego i szczególnie energicznego protagonistę zasady bezpieczeństwa kolektywnego w Europie. Nie był w swym rządzie, oczywiście, nigdy sam, ale szedł na czele innych; był promotorem. Teraz nadchodząca polityka angielska, prowadzona przez wysoce utalentowaną trójcę Baldwin — Hoare — Churchill potrafi zaważyć silniej, niż kiedykolwiek od piętnastu lat na najbliższym biegu życia europejskiego".

Przepowiednie p. B. K. ani w jednym punkcie nie sprawdziły się. W miesiąc po tej wyroczni sir Samuel Hoare, jeden z trójcy „prowadzącej" Anglję, zmuszony był w znanych warunkach do ustąpienia z urzędu. A wobec konfliktu niemiecko-francuskiego Anglja zajęła zupełnie inne stanowisko niż wobec zatargu włosko-abisyńskiego, co łatwe było do przewidzenia dla każdego, znającego stale dane oraz interesy polityki angielskiej. Sankcje przeciw-włoskie nie stanowiły dla Anglji w zatargu nadreńskim żadnego precedensu. P. B. K. znowu rozczarował się do po-

przeciw Włochom, nie szczędzą jej krytyki za to, że jest tak pobłażliwa wobec Niemiec.

Zarzuty te nie są słuszne. Motywy angielskie zrozumie każdy, kto wniknie w jej interesy polityczne, w jej rację stanu, w jej ustawiczne dbanie o to, aby na kontynencie ani Niemcy, ani Francja nie miały nad sobą trwałej przewagi.

Inna rzecz, że polityka angielska ponosi mimo wszystko ciężką porażkę. Zapewne dla interesów angielskich lepszy byłby kompromis Laval—Hoare niż dalsze angażowanie się w niebezpieczną kampanję przeciwwłoską, grożącą najróżniejszemi komplikacjami. Skoro Anglja nie mogła, czy nie chciała poprzeć swej polityki siłą, może lepiej było nie uderzać w tak wysoki ton, jak to uczynił p. Eden i zastosować się do ostrożnej rady sira Samuela Hoare'a, który obecnie gratuluje sobie zapewne dobrego daru przewidywania.

Te przeróżne kłopoty oraz obawa większych komplikacyj w Europie na tle politycznem, społecznem i doktrynerskiem, skłaniać będzie Anglję do szukania kontaktów z państwami, które pełnić będą rolę równowagi i umiaru, które unikać będą jednostronnych rozwiązań, a dążyć będą do konsolidacji stosunków.

Polityka francuska.

Militaryzacja Nadrenji zaskoczyła politykę francuską. Opowiadano sobie w Paryżu wiele na temat pogody ducha, jaka panowała tam jeszcze w dniu 6 marca. P. Flandin wybierał się nawet na niedzielny wypoczynek na wieś.

---

lityki angielskiej i do polityków angielskich, czemu dawał wyraz w przesadnie dla odmiany melancholijnych, a nawet napastliwych wywodach o tych samych ludziach, których wychwalał przed paru miesiącami.

W artykule „Trzeźwemi oczami" z dnia 10 marca p. B. K. zarzucił p. Edenowi, iż „myśli inaczej" o pogwałceniu przez Niemcy Locarna niż „ścisły tłumacz umowy". W artykule „Albo — albo" z dnia 13 marca p. B. K. dowodził, że „Anglja, nie umiejąca zdobyć się na stanowczość wobec polityki niemieckiej, sprzyja mimowoli tworzeniu się w Europie nowej konstelacji, która już nie opierałaby się na drogiej Anglikom tezie bezpieczeństwa zbiorowego". W artykule z dnia 18 marca 1936 r. p. t. „Przelewanie z pustego"... p. B. K. twierdzi, pisząc o konferencji londyńskiej, iż „Angielskie granie na zwłokę jest igraszką z najdonioślejszemi problematami dzisiejszej rzeczywistości europejskiej. W tym okropnym galimatjasie tylko jedno jest pewne: znaczny upadek powagi dyplomacji angielskiej, która nie wie, czego się trzymać i która nie jest wierna nawet od wschodu do zachodu słońca głoszonym przez się zasadom. Co można budować na słowie ludzi, którzy zmieniają przekonania literalnie z dnia na dzień?" O p. Edenie pisał p. B. K., że „pociągają go miraże," że jest „pozbawiony wyobraźni" i t. d. Tego rodzaju artykułów było oczywiście więcej np. To samo było wczoraj (12. 3. 36), Łowienie ryb w Londynie (2. 4. 36), Komedja skończona (23. 3.).

Wystąpienie niemieckie wywołało reakcję szczególnie ostrą w licznych przemówieniach i oświadczeniach. Pp. Sarraut i Flandin uderzyli w ton bardzo wysoki. Przypomniały się czasy Clemenceau i Poincaré. Opinja zelektryzowana tym tonem energicznym również nie szczędziła stanowczych określeń.

Rząd francuski zapewnił, że nie będzie rokował z Niemcami, zanim te nie przywrócą status quo ante w Nadrenji. P. Sarraut twierdził, iż nie zniesie, by wieże katedry w Strasburgu znajdowały się pod stałą grozą obstrzału niemieckiego.

Czego się rząd francuski spodziewał, występując tak gwałtownie? Czy zastraszenia Niemiec? Czy słowa te były zapowiedzią czynów? Czy też chciał uczynić wrażenie na Anglji? Zdaje się, że jedynie ta ostatnia ewentualność mogła była być brana na serjo. Namiętne deklaracje francuskie zwracały się przeciw Niemcom, ale skierowane były do Londynu. Były to apele, by Wielka Brytanja obecnie, gdy Locarno zostało rozbite wznowiła wreszcie sojusz z Francją. Sojusz ten szybko bardzo pocieszyłby Francję po militaryzacji Nadrenji. Spodziewano się pozatem w Paryżu, że po tak silnem zaangażowaniu się Anglji na rzecz zbiorowego bezpieczeństwa na tle afery abisyńskiej, nie będzie już ona mogła wykręcić się sianem, gdy będzie chodziło o zastosowanie tej samej zasady wobec Niemiec.

Wszystkie te przypuszczenia okazały się płonne. Anglja zachowała na sprawy nadreńskie swój punkt widzenia, zasadniczo sprzeczny z punktem widzenia Francji. Konferencja londyńska była rzadką demonstracją zupełnego rozbicia wielkich mocarstw europejskich. Nie doprowadziła do żadnego rezultatu, prócz stwierdzenia przez Radę Ligi Narodów niewątpliwych faktów, iż Niemcy pogwałciły traktaty, oraz prócz teoretycznych rozmów sztabowych między Francją, Anglją i Belgją na temat zorganizowania współdziałania na wypadek rozbicia rokowań z Niemcami, które Anglja postara się nigdy nie rozbić.

Francji nie udało się wskrzesić w Londynie frontu stresańskiego (Anglji, Francji i Włoch). Przeciwnie antagonizm angielsko-włoski zaostrzył się jeszcze silniej. Włochy nie chciały przyjąć na siebie autorstwa rezolucji państw lokarneńskich, oświadczając, że dopóki stosowane będą przeciw nim sankcje, nie będą wypełniać roli gwarantów traktatów lokarneńskich. Istotnie wzywanie Włoch potępionych za gwałcenie traktatów, by strzegły ich litery nad Renem, oraz by, same znajdując się pod obuchem sankcyj, poparły sankcje przeciw Niemcom, było niezwykle groteskowe i paradoksalne.

Anglja może poparłaby Francję za bezwzględną pomoc, uzyskaną od Francji przeciw Włochom. A to było niemożliwe. Jednoczesnego zatargu z Niemcami i Włochami Francja ryzykować nie mogła. Dziś zresztą, gdy Francję otacza mur forteczny Niemiec, dobre jej stosunki z Włochami są jej więcej niż kiedykolwiek potrzebne.

W rezultacie Anglja domagała się sankcyj przeciw Włochom, a Francja przeciw Rzeszy. A raczej Anglja nie dopuściła do sankcyj przeciw Niemcom, a Francja do zaostrzenia sankcyj przeciw Włochom. „Złapał Turek Tatarzyna, a Tatarzyn Turka za łeb trzyma", jak mawiał Zagłoba.

Z impasu tego musieli skorzystać dwaj inni gracze, Hitler i Mussolini. Przyczem Mussolini przeprowadzał dwie gry jednocześnie. To bowiem, co działo się między Anglją a Włochami przypomina grę pokera, zasadzającą się, jak wiadomo, przedewszystkiem na bluffowaniu i na wielkiem opanowaniu. Twardy Mussolini okazał się lepszym graczem od wytwornego Edena.

Natomiast cztery wielkie mocarstwa zachodnioeuropejskie rozgrywały między sobą, jak przystało na czwórkę, partję bridge'a. Mussolini i Hitler grali razem, wiedząc, że jutro nie będą już siedzieli na przeciw siebie. Karta szła im doskonale. Mieli stale w ręku inne zupełnie kolory, ale to im tylko pomagało w cudownem przybijaniu lew.

Partnerzy ich, Francja i Anglja siedzieli również naprzeciw siebie, ale karta im wyraźnie nie szła. Nie sprzyjało to ich humorowi. Od czasu do czasu między parą tą wybuchała kłótnia na klasyczny temat „złego wyjścia". Poczem następowało milczenie, oznaka również irytacji i braku... wyjścia. Koszta gry płacił oczywiście Francuz i Anglik oraz nieszczęsny kibic, plączący się i obszturchiwany przez graczy — negus abisyński.

W warunkach takiej gry Francja nie mogła spełnić gromkich zapowiedzi po wystąpieniu niemieckiem w dniu 7 marca. Fakt dokonany w Nadrenji został faktem ostatecznym. Rzesza odrzuciła wszystkie propozycje ugodowe. Nie zgodziła się na żaden pojednawczy gest symboliczny. Nie przyjęła żadnych zobowiązań co do Nadrenji.

Francji nie pozostawało nic innego, jak teoretycznie potwierdzić swój punkt widzenia na bezpieczeństwo francuskie. Wyraziła to w memorandum, złożonem w Genewie, a które nazwać można kompilacją wszystkich poronionych planów zbiorowego bezpieczeństwa, bo i protokółu genewskiego z r. 1924, i pomysłu armji międzynarodowej z r. 1932 i różnych planów paneuropejskich, które swego czasu wysuwał Briand.

Memorandum nigdzie nie było wzięte zbyt poważnie. Uznano je za nierealne. Pomysły te przeszły przez próbę życia w okresie rozkwitu Ligi Narodów, a więc szczególnie dla nich pomyślnym. I próba ta wypadła dla nich ujemnie. Jakże można przypuszczać, że będzie inaczej teraz, kiedy Liga Narodów znajduje się w fazie upadku?

Memorandum francuskie zatem było wyrazem pewnego impasu twórczego, zaniku zdolności nowego ujęcia problemu europejskiego, jaki zaznacza się w rządzących kolach we Francji. Co prawda okres wyborczy we Francji nie sprzyjał wielkim decyzjom politycznym. Memorandum nosiło też wszelkie cechy manifestu wyborczo-doktrynerskiego, przeznaczonego na użytek frontu ludowego w jego walce wyborczej.

Nie znaczy to wszakże, aby we Francji nie odzywały się coraz silniejsze głosy, domagające się rewizji systemu polityki zagranicznej. Widoczne są one w kołach niezależnych od lewicy francuskiej oraz na całej prawicy. Odnajdziemy je w ciekawym artykule p. Lavala [6]). Rozpoczął na ten temat obszerną kampanję znany publicysta francuski p. Wladimir d'Ormesson, wzywający do „przemyślenia" („repenser") całej sytuacji międzynarodowej i oparcia polityki zagranicznej Francji na sojuszach pewnych i wyraźnych, gdyż na bezpieczeństwo zbiorowe liczyć nie można [7]). P. Brinon w Revue de Paris" (nr. 8 z dnia 15 kwietnia 1936 r.) radzi Francji wzorować się na zagranicznej polityce Polski...

Widoczne są dążenia do uproszczenia systemu francuskiego, do wyprowadzenia go z matni frazesów, paktów i paragrafów przez oparcie go na bardziej jasnych i bezpośrednich stosunkach. Jedną z wad polityki francuskiej jest dążność do wiązania się ze zbyt wielką ilością państw i do opierania się na kilku sprzecznych gwarancjach i na kilku sprzecznych sojuszach. Francja szuka wciąż nowych gwarancyj i porozumień. W rezultacie traci stare przyjaźnie, a nie zyskuje nowych. Dziś np. jest unieruchomiona między Anglją a Włochami. Również echo zbiorowego bezpieczeństwa paraliżuje ją bardzo poważnie. Idea ta powstrzymuje ją od zrobienia kroku bez zgody Anglji, choć dziś Francja jest stosunkowo silniejsza militarnie od Wielkiej Brytanji.

---

[6]) Artykuł w „Moniteur de Clermont Ferrand", powtórzony przez „Le Temps" z dnia 15 kwietnia 1936 r. B. premjer doradzał wszczęcie szybkich pertraktacyj z kanclerzem Hitlerem i zaprzestanie sankcyj przeciwwłoskich celem odbudowania frontu stresańskiego.

[7]) Artykuły w „Le Temps" z dnia 11 kwietnia 1936 r. i 23 kwietnia 1936 r. W tym ostatnim ciekawe zdanie, by „rozdzielić odpowiedzialność w Europie" i by „Polsce powierzyć bezpieczeństwo na wschodzie".

Nic dziwnego, że różni światli Francuzi nawołują do wyjścia z tego błędnego koła. Narazie wszakże żadnych zmian nie widać, a raczej widoczne są próby stosowania dawnych metod, które już tyle Francji zaszkodziły. Do metod tych zaliczyć należy chęć rozciągnięcia konfliktu nadreńskiego na całą Europę, skierowania uwagi ogólnej na inne punkty europejskie.

I tak zarówno w przemówieniu p. Flandin w Vezelay z dn. 29 marca, jak i w nocie z dn. 1 kwietnia 1936 r. rząd francuski wystąpił z zapytaniem pod adresem Niemiec co do ich zamiarów w stosunku do Gdańska. Jak się zdaje, stało się to znowu bez porozumienia z Polską, która, jak wiadomo, nie uważa, by sprawy gdańskie należało traktować na płaszczyźnie zagadnień wiążących się formalnie z Niemcami. Rzesza niemiecka nie ma żadnych tytułów prawnych w wolnem mieście. Dlaczego więc błyskać przed nią tem zagadnieniem. Czyżby na to, by skierować jej uwagę na wschód, lub też by stworzyć sobie nowe przedmioty przetargu, niezwykle cenne po utracie różnych gwarancyj na zachodzie?

Nie mamy zamiaru wchodzić w te pytania. Niewątpliwie odpowiedzianoby nam, że zbiorowe bezpieczeństwo wymagało takiego stawiania sprawy. Lecz w takim razie mielibyśmy nowy przykład, że fałszywie pojęte i źle stosowane zbiorowe bezpieczeństwo służy do rozszerzania i mnożenia konfliktów oraz do popełniania błędów dyplomatycznych, które już tyle szkód wyrządziły [8]).

---

[8]) Wyciąganie spraw gdańskich z okazji sporu francusko-niemieckiego przez różnych publicystów francuskich sprawiało dość dziwne wrażenie. Nie uniknął tego nawet pisarz tak wnikliwy i tak górujący nad swymi różnymi kolegami, jak Władimir d'Ormesson, który skądinąd stara się zrozumieć rolę Polski w Europie. W „Le Temps" z dn. 28 marca 1936 r. p. d'Ormesson pisze:

„Oświadczam, że nigdy, powtarzam nigdy, żaden Niemiec nie uczynił mi żadnej aluzji do tej sprawy (demilitaryzacji Nadrenji), a Bóg jeden wie ilu Niemców widziałem w ciągu piętnastu lat i ile od nich usłyszałem skarg. Jedna tylko sprawa istotnie drażniła ich dumę narodową: sprawa korytarza polskiego. O tem zagadnieniu wszyscy w Niemczech, starzy i młodzi, mówili jak o ciężarze, nie do zniesienia. Tymczasem d z i ś n i k t o t e m s ł o w a n i e p i ś n i e, natomiast okazuje się, że Locarno ciąży na honorze niemieckim".

Podobne wrażenie musiał o nas wywołać opis podróży z Berlina do Królewca, dokonany przez wysłannika paryskiego tygodnika prawicowego „Candide". Wysłannik ten w numerze z dnia 2 kwietnia opisuje, jak przejeżdżał przez Pomorze, jak znalazł się na stacji granicznej w Chojnicach i jak w wagonie sąsiad jego, jak się okazało junkier i przeciwnik narodowych socjalistów, wszczął z nim rozmowę na temat „korytarza". Nie byłoby w tem ostatecznie nic nadzwyczajnego, gdyby nie uwaga owego wysłannika „Candide'a" nota bene znanego powieściopisarza

Doktryna w polityce.

Momenty doktrynersko-ideologiczne odgrywają w polityce francuskiej większą rolę niż się naogół wydaje. Wyraziły się one między innemi w zawarciu paktu o wzajemnej pomocy między Francją i Sowietami. Pakt ten powstał pod wyraźną egidą międzynarodowych kół lewicowo-masońskich, probujących formować ogólny front antyfaszystowski. Równolegle do tych porozumień na terenie międzynarodowym nastąpiła zmiana taktyki kominternu moskiewskiego. Zamiast akcji rewolucyjnej przeciw burżuazji demokratycznej, w wielu krajach komintern wysnuł hasło formowania wszędzie „frontów ludowych", które byłyby wyrazem nietylko sojuszu komunistów z socjalistami, ale również z radykalnemi pozostającemi pod wpływem wolnomularstwa odłamami burżuazji i inteligencji.

Sojusz ten powstaje pod hasłem walki z objawami faszyzmu na wewnątrz i na zewnątrz. Z jednej strony ma walczyć w obronie „demokracji i parlamentaryzmu", z drugiej ma dążyć do zorganizowania bloku państw antyfaszystowskich przeciw faszystowskim.

Takie było niewątpliwie ideologiczne i doktrynerskie uzasadnienie porozumienia francusko-sowieckiego o wzajemnej pomocy. Ostrza tego porozumienia zwróciły się oczywiście przeciw Rzeszy niemieckiej i przeciw hitleryzmowi jako takiemu.

Inna rzecz, że trudno sobie wyobrazić, jaką efektowną wartość miał ten pakt dla Francji. Pomijając coraz większe zaobsorbowanie sił sowieckich na Dalekim Wschodzie, pomijając wartość mobilizacyjną kolosa sowieckiego, nie uzyskano dotychczas odpowiedzi, na pytanie, gdzie i w jakiej formie miałaby być udzielona pomoc sowiecka Francji, skoro Polska przez swoje terytorjum wojsk bolszewickich, jak i wojsk niemieckich zdecydowana jest nie przepuścić. Ten punkt widzenia stanowi jeden z dogmatów naszej racji stanu i naszej strategji, od którego Polska bez względu na swoje rządy nie odstąpi.

Pozatem zawierając sojusz z Rosją komunistyczną, Francja ostatecznie zalegalizowała i dopuściła do swego ustroju ko-

---

p. Constantin - Weyer, laureata nagrody Goncourtów, który wysłuchawszy skarg junkra, pozwala sobie na taki komentarz:

„Milknę na to wszystko, nie wiedząc, co mam odpowiedzieć. Oczywiście, rozumiem... Ale nie do mnie należy mu powiedzieć, że traktaty były źle zrobione".

Czy zdaniem „Candide" traktaty były źle zrobione również na zachodzie, czy tylko na wschodzie? I jak „Candide" te niedoskonałości rozumie?

munizm, który z tego, jak wykazały wybory, skorzystał poważnie. Czy pakt francusko-sowiecki nie okaże się w tych warunkach, jak to oświadczył marsz. Petain, zbyt drogo opłacony? Czy Francja nie zapłaci za to poważnie komplikacjami wewnętrznemi? Czy tą drogą nie skrępuje zbytnio swej polityki zagranicznej wpływami moskiewskiemi, które oprócz drogi dyplomatycznej będą obecnie zaznaczały się przez parlament?

Pakt sowiecki wywołał bardzo namiętną dyskusję w opinji francuskiej. Cała tak zwana prawica oraz czynniki narodowe zwalczały go bardzo ostro. Dyskusja ta nie ustanie zapewne szybko, zwłaszcza, że fakt ten stał się przyczyną zerwania przez Niemcy układu w Locarno i wywrócenia się równowagi sił w Europie.

W sporze, jaki powstał między Francją a Niemcami co do stosunku paktu francusko-sowieckiego do układów w Locarno, obie strony mają właściwie słuszność. Francja ma słuszność w tem, że pakt ten pod względem prawnym nie jest sprzeczny z układami w Locarno. Niemcy wszakże mają słuszność o tyle, że układ francusko-sowiecki stwarza nową sytuację polityczną odmienną od tej, jaka istniała w chwili podpisania słynnych układów nad Lago Maggiore. Mamy tu znowu do czynienia z klasycznym już sporem między Francją a Niemcami o to, co decyduje w stosunkach międzynarodowych prawo, czy polityka, formuła, czy życie.

Jednym z celów traktatu w Locarno — obok zabezpieczenia zachodu Europy kosztem wschodu — było rozbicie sowiecko-niemiecko układu w Rapallo i odciągnięcie Niemiec od Rosji [9]). A nawet w koncepcji Locarna tkwiła pewna myśl zorganizowania wspólnego frontu przeciwsowieckiego. Myśl ta była następnie rozwijana w różnych planach organizowania Paneuropy, czy Stanów Zjednoczonych Europy. Z koncepcjami temi występował jeden z autorów Locarna, Arystydes Briand, który wykluczał udział Sowietów w swoim planie organizacji bloku europejskiego. Te przeciwsowieckie tendencje Locarna, które szczególnie odpowiadały ówczesnej polityce brytyjskiej, wywołały swego czasu w Moskwie silne zaniepokojenie, czego wyrazem była podróż komisarza Cziczerina, przedsięwzięta w przededniu zjazdu w Locarno do Warszawy i do Berlina.

Obecnie sytuacja radykalnie się zmieniła. Sowiety nietylko nie są wykluczane z konferencji paneuropejskiej, ale mają w niej odgrywać jedną z głównych ról, jako gwarant

[9]) Przegląd Wszechpolski nr. 12 grudzień 1925. Art. Ryszarda Piestrzyńskiego: Z Genewy do Locarna.

pokoju i prawa. Pakt francusko-sowiecki stanowi dziś wskutek jawnie głoszonego konfliktu niemiecko-sowieckiego wyraźną antytezę układów francusko-niemieckich, przeprowadzonych swego czasu w Locarno i w Thoiry. Dziś już nie Sowiety mają znaleźć się w myśl pewnych tendencyj na cenzurowanem, ale Niemcy.

Pakt francusko-sowiecki stworzył zatem nową sytuację, która podobnie jak zatarg angielsko-włoski naruszyła pierwotną koncepcję polityczną Locarna. Inna rzecz, że składanie za to odpowiedzialności na Francję nie może być w pełni uzasadnione. Trudną jest rzeczą ustalić odpowiedzialność za wytworzenie się nowej sytuacji politycznej. Obarcza ona zazwyczaj wszystkie zainteresowane i czynne strony. A chyba polityka niemiecka w ostatnich latach była zbyt czynna, aby mogła uchylić się od odpowiedzialności za to, co się dzieje w Europie.

Polityka zagraniczna Niemiec.

Omówienie polityki zagranicznej Niemiec w ubiegłych trzech latach wymagałoby specjalnego studjum. Byłoby ono niezmiernie interesujące. Już Stresemann zgalwanizował politykę międzynarodową Rzeszy, ale dopiero kanclerz Hitler nadał jej nowy światowy wyraz. Stworzył on nową koncepcję działalności niemieckiej na gruncie międzynarodowym. Podobnie, jak polityka zagraniczna Francji, opiera się obecnie polityka zagraniczna Niemiec na pewnych przesłankach ideologiczno-doktrynerskich. Idea narodowo-socjalistyczna znajduje w niej wyraz całkiem dobitny. Hitler nietylko w polityce wewnętrznej występuje w roli misjonarza i apostoła pewnej idei. Również w zewnętrznem działaniu pragnie wytworzyć dla narodu niemieckiego pewien mit, chce mu wykreślić pewne posłannictwo do spełnienia, chce mu narzucić pewną myśl dostatecznie wielką i silną, by w służbie tej idei i tej myśli był on zdolny do ofiarności, idącej aż do fanatyzmu.

Plan Stresemanna, mimo iż przeciwstawiał się małostkowej i zawistnej polityce hugenbergowców i junkrów, którzy „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli", był planem w gruncie rzeczy małym. Stresemann rozumiał dobrze, że Niemcy, by zyskać coś, nie mogą tkwić w negacji i w tępym oporze do wszystkich i do wszystkiego, co zalecali politycy przeszłości, Hugenberg, hr. Westarp i inni. Postanowił zatem wyjść z odosobnienia związać cele niemieckie z pewnemi celami ogólnemi, z pewną ogólną koncepcją organizacji międzynarodowej, która wówczas była lansowana. Tą koncepcją był pacyfizm. Liga Narodów i pewne tendencje rozłożenia zwar-

tości narodowej w państwach zwycięskich przez potężne podówczas siły międzynarodowe. Rozbrojenie, międzynarodowa ochrona mniejszości w niektórych tylko krajach, a w dalszej perspektywie rewizja granic, przeprowadzona w oparciu o Ligę Narodów, oto cele ogólne, z któremi związał politykę swego kraju Stresemann.

Słabością tej polityki było to, że Stresemann nie stwarzał własnej koncepcji ogólnej, ale starał się zużyć ideę przez innych kierowaną. Umieszczał w niej co prawda swój plan i swoją metodę. Ale o ile metoda jego różniła się od metod hugenbergowców, to plan pozostawał ten sam. Celem głównym tego planu, była Nadrenja, a potem Pomorze, a raczej rozbiór Polski przy pomocy Rosji, albo pewnych prądów pacyfistycznych. Na tem twórczość Stresemanna się kończyła. Oprócz zaborów nie dawał on swemu narodowi żadnej głębszej idei. Co więcej, opierając swoje plany zaborcze o ideologję międzynarodową i antynarodową, Stresemann stał się jednym z czynników antynacjonalistycznych również w swoim kraju. Mimo swego patrjotyzmu i swej ofiarności, Stresemann był jednym z ośrodków, dokoła którego skupiały się pewne siły rozkładowe, Żydzi, wolnomularze, finanserja międzynarodowa i t. d. Tem się tłumaczy, dlaczego narodowy-socjalizm zwalczał nietylko politykę Stresemanna, ale wręcz jego osobę, mimo zasług, jakie polityk ten poniósł dla Niemiec. Nawet nawisko jego odebrano ulicom niemieckim.

Polityka kanclerza Hitlera wyrasta z zupełnie innego pnia ideologicznego. Nietylko nie chce opierać się o żadną międzynarodową doktrynę, ale przeciwstawia się różnym internacjonalnym tendencjom. Koncepcja Hitlera jest koncepcją nacjonalistyczną. Opiera się na uznaniu pierwiastka narodowego jako głównego motoru działalności państwowej. Przyczem ponad państwo stawia Hitler naród, dążąc do zjednoczenia wszystkich Niemców w granicach jednego państwa, gdy tylko to stanie się możliwe, a gdy możliwe nie będzie, na uznaniu Niemców w innych państwach mieszkających za ideowych i moralnych obywateli wspólnoty niemieckiej. Totalizm partyjny, uczynienie z partji narzędzia państwowego umożliwia przeprowadzenie tego szerokiego planu w życiu praktycznem. Wystarczy rozciągnąć wpływy partji narodowo-socjalistycznej poza granicami państwa, by w sposób niewidoczny, lecz moralny rozszerzyć zakres wpływów naczelnej władzy niemieckiej.

Wysuwając tak dobitnie pierwiastki narodowe w swojej polityce, przeciwstawiając niejako dynamizm narodu statyce państwa, Hitler stale podkreśla uznanie prawa do życia wszystkich innych narodów. Uważa, że wynaradawianie jest już

obecnie niemożliwe (tu praktyka administracyjna Prus w stosunku do Polaków-obywateli niemieckich przeczy bardzo jaskrawo tym wzniosłym zasadom). Twierdzi, że chce współżyć na zasadach równości z wszystkiemi narodami.

Czy kanclerz Hitler jest szczery w tych wynurzeniach? Pojęcie szczerości jest względne w polityce. Niemniej konflikt, w jaki popadł kanclerz Hitler ze wszystkiemi międzynarodówkami, nakazuje mu, o ile możności, oszczędzać i uwzględniać instynkty narodowe innych krajów.

Wywalczenie dla narodu pełnej równości (zniesienie stanu wyjątkowego w Nadrenji), podniesienie na wyżyny zasady honoru narodowego (zrzucenie wszelkich moralnych obciążeń z bark niemieckich) wreszcie skupienie Niemców w jednych granicach (sprawa Austrji) oto najbardziej bezpośrednie cele polityki niemieckiej, które kanclerz Hitler przeprowadza konsekwentnie, wyzyskując umiejętnie wszystkie nadarzające się sposobności.

Niemcy narodowo-socjalistyczne a Polska.

W tych warunkach stosunek Polski musiał przybrać w umysłach rządzącego dziś w Niemczech obozu zupełnie inny charakter. Zaborcze i rozbiorcze w stosunku do Polski plany Stresemanna i kliki niemieckich narodowców starego typu musiały być uznane bądź za bezcelowe, bądź za dość małostkowe. „Czy warto dla uzyskania prowincji dwumiljonowej poświęcać życie dwóch miljonów ludzi“ — powiedział raz kanclerz Hitler.

Jeszcze dobitniej wyraził to w mowie w Reichstagu w dn. 7 marca, w której zresztą oświadczył: „Nie zgłaszamy pretensyj terytorjalnych“. Powiedział wówczas nie bez wielkiej finezji i zręczności:

„Chciałbym, aby naród niemiecki zrozumiał wewnętrzne motywy zewnętrznej polityki narodowo-socjalistycznej, polityki, która uważa na przykład, że jest rzeczą bardzo przykrą, iż naród 33 miljonowy ma dostęp do morza jedynie przez dawne terytorjum Rzeszy, ale która uznaje, iż jest rzeczą nierozumną, a nawet niemożliwą chcieć poprostu kwestjonować tak wielkiemu państwu prawa dostępu do morza“.

Likwidacja naprężonych stosunków z Polską okazała się dla Rzeszy z wielu punktów konieczna. Przypomnieć tu trzeba, że po dojściu do władzy kanclerza Hitlera Polska była jedynem państwem w Europie, która dała dowód, że wskutek tego nie ulega żadnej panice i że jest gotowa odpowiedzieć na każde posunięcie niemieckie w sposób identyczny. Mało kosztowne i bezkrwawe obsadzenie kilkuset żołnierzami gdańskiej Westerplatte jest punktem wyjścia całej naszej polityki w stosunku do Niemiec, o czem nigdy nie należy zapominać. Demonstracja ta, która zapewniła nam spo-

kój na naszej granicy zachodniej niewątpliwie dała dużo do myślenia nowym władzom Berlina. I nietylko w Berlinie [10]).

Lecz również ogólne położenie nowego regime'u w Niemczech, wejście jego w konflikt z wszystkiemi czynnikami międzynarodowemi nakazywało im szukać odprężenia z państwem, któreby było od czynników tych niezależne. Tym państwem okazała się Polska. Z nią też Niemcy zawarły pakt nieagresji.

Pakt nieagresji z Polską, wywracając wszystkie dane, na których dyplomaci państw zachodnich opierali swe kalkulacje — istnienie chronicznego zatargu polsko-niemieckiego było w gruncie rzeczy na rękę różnym powojennym politykom, którzy ze stanu tego pragnęli ciągnąć korzyści — wywołał w stosunku do Polski wiele pretensyj w tych kołach zagranicznych, które bądź chętnie widziały wyładowywanie się namiętności niemieckich w okresie stresemanowskim przeciw Polsce z pozostawieniem w spokoju innych spraw europejskich, bądź też które planowały międzynarodową krucjatę przeciw antysemicie Hitlerowi.

Mamy wszakże wrażenie, że czasy mesjanizmu dawno już minęły. Polska dzisiejsza nie chce cierpieć za błędy całego świata i ginąć za to na stosie. Nie chce być też odosobnionym i samotnym piorunochronem, który ściągać będzie wszystkie burze na siebie. Przez szereg lat powojennych, a zwłaszcza w okresie zawierania paktu w Locarno, Polska z wielką ofiarnością pełniła tę rolę, w której, jak niektórzy sądzili, jest jej bardzo do twarzy. W Polsce nowoczesnej jednak panuje już co do tego inne przekonanie.

Również zarysowujący się coraz silniej konflikt niemiecko-sowiecki uczynił dla Niemiec bardzo cenny pakt nieagresji z Polską. Z tego punktu widzenia odprężenie polsko-niemieckie jest dziś bardziej potrzebne Niemcom niż Polsce, czemu kanclerz Hitler wielokrotnie dawał wyraz zwłaszcza w ostat-

---

[10]) Znaczenie stanowczego kroku polskiego na Westerplatte jako jedynie możliwego wstępu do odprężenia pokojowego z Niemcami jest coraz lepiej oceniane. Lewicowy tygodnik paryski „Marianne" z dn. 11 marca 1936 r. stwierdzał, że jedynie Mussolini i Piłsudski umieli zastosować właściwą metodę wobec Niemiec. Mussolini, kiedy zarządził w r. 1934 mobilizację nad Brennerem. Piłsudski „w czasie zamiarów narodowo-socjalistycznych w Gdańsku". Krok Piłsudskiego (obsadzenie Westerplatte), zdaniem „Marianne", „prawdopodobnie uratował pokój w Europie wschodniej i zapewnił zbliżenie Niemiec i Polski". Przypominając ten sam krok Polski wiedeński „Morgen" z dn. 9 marca stwierdzał, że wówczas (w r. 1933) marsz. Piłsudski zwracał się do Francji z zapytaniem, czy jest gotowa do wojny prewencyjnej z Niemcami hitlerowskiemi. Francja odpowiedziała negatywnie. Zdaniem „Morgen" zadecydowało to o dalszym biegu wypadków w Europie.

nich tygodniach, stawiając państwom zachodnim, a zwłaszcza Francji, za wzór stosunki polsko-niemieckie.

Inna rzecz, że wzór ten daleki jest od ideału. Jeżeli w wielkiej polityce i wielkich posunięciach nie możemy zbytnio uskarżać się na zachowanie się dyplomacji niemieckiej w stosunku do nas, to w praktycznem codziennem życiu idylla, w przekonaniu kanclerza Hitlera, polsko-niemiecka nie jest bez skaz. Wystarczy wskazać na ciężki los Polaków w Niemczech i na zadziwiające zachowanie się Niemiec w sprawie należności za tranzyt niemiecki przez nasze ziemie do Prus wschodnich. Polska zatem nie może tak, jak to czyni kanclerz Hitler, stawiać stosunków polsko-niemieckich za bezwzględny wzór do naśladowania.

Stosunki te są tego rodzaju, że nie pozwalają nam zapomnieć ani na chwilę o konieczności bardzo trzeźwego oceniania polityki niemieckiej oraz komplementów, jakiemi aż nazbyt hojnie jesteśmy od pewnego czasu obsypywani przez naszych zachodnich sąsiadów.

Polityka zaborcza Niemiec w stosunku do Polski obecnie się zdezaktualizowała, ale to nie znaczy, by zniknęła całkowicie z umysłów niemieckich. Gdyby nadarzyła się sposobność, Niemcy nie wzgardziliby napewno zaborami na wschodzie, a ostatni zadziwiający stosunek Niemiec do konieczności uiszczenia się za tranzyt przez Polskę, czy nie nasuwał nieraz przypuszczeń, że Niemcy chciałyby może przeistoczyć tranzyt swój przez Pomorze na rodzaj służebności naszej wobec Berlina?

Zniknęła natomiast idea niemiecko-rosyjskiego ataku na Polskę, tak żywo dyskutowana w okresie Rapalla, a nawet Locarna. By dokonać rozbioru Polski trzebaby do tego dzieła dwóch, czy trzech rąk. Od czasu wybuchu konfliktu niemiecko-sowieckiego nie może być mowy o wspólnej akcji tych państw przeciw nam. Niemniej Niemcy posiadają zapewne w stosunku do Polski plan, lecz łączy się on ściśle z ich koncepcją organizacji Europy.

Koncepcja ta opiera się na utworzeniu nowego bloku państw zdrowych i narodowych z Niemcami niewątpliwie na czele [11]). Blok ten stanąłby do walki w obronie cywilizacji

[11]) Idee te znalazły wyraz w mowie kanclerza Hitlera z dn. 7 marca. Mówił wówczas kanclerz, że „narody europejskie stanowią w ostateczności jedną wielką rodzinę". Z punktu widzenia moralnego, kulturalnego i ekonomicznego są „nierozdzielne". „Jest nieuzasadnionem przypuszczać, że można utrzymać na dłuższą metę w domu tak ciasnym, jak Europa jedność narodów, mających inne ustroje i odmienne koncepcje prawne".

„Drżę o los Europy na myśl, coby się stało z naszego starego przeludnionego kontynentu, gdyby chaos i rewolucja bolszewicka miały triumfować".

europejskiej, w obronie ładu i porządku przeciwko rozkładowi, demoralizacji i zgniliźnie. To jest wielkie posłannictwo, które Hitler stawia swemu narodowi. Ma on stać się pierwszym narodem świata przez to, że pokona bestję apokaliptyczną, która wyniszcza Europę, a której symbolem w oczach Niemiec jest Moskwa i wspierające ją międzynarodowe żydostwo, wolnomularstwo, marksizm i t. d.

W bloku tym Polska zapewne jest przewidziana. Instynkt wojskowy Polaków stawia nas w oczach Niemców w rzędzie narodów zdrowych. Fakt, że stoimy oko w oko z komunizmem, który Polska już raz pokonała w roku 1920, nakazuje Niemcom uwzględnić siły polskie w tym wielkim planie.

Ale tą okrężną drogą Polska, jako samodzielna jednostka narodowa, a nawet może i nieokrojona, o ileby nie próbowano nas nęcić rekompensatami na Wschodzie za ustępstwa na Zachodzie, ma się stać zapewne częścią owego związku państw, czy też nowego świętego imperjum rzymsko-germańskiego, którego wskrzesicielem chciałby być Hitler.

Są w tych odległych uniwersalnych i romantycznych planach hierarchicznej organizacji narodów różne echa. Są w tem może i echa Ottona III ,który u grobu św. Wojciecha kładł koronę na głowę Bolesława Chrobrego, są echa trak-

---

„Nie uważam, by ściślejszy kontakt z koncepcją, która dla jednego narodu jest rozkładowa, był pożyteczny dla mężów stanu. Jeżeli zastosuję to podstawowe kryterjum do ogólnej polityki Europy, to ta wyda mi się podzielona na dwie części: pierwsza złożona z państw narodowych, autonomicznych i niezależnych, druga jest rządzona przez niedopuszczalną doktrynę bolszewicką, która pragnie ustalić panowanie swe nad światem i która pragnie zbudować świat inny, budzący w nas wstręt swą kulturą, swym charakterem i swą treścią".

Również bardzo charakterystyczne były przemówienia wyborcze kanclerza Hitlera. W Karlsruhe kanclerz mówił o konieczności wytworzenia „syntezy narodów rasy białej". „Bez żadnej przyjemności ostrzegam świat cały i gram rolę Kasandry. Jeżeli stosunki będą tak rozwijały się nadal, kto rozkazywać będzie Europie, jeżeli nie Moskwa". „Rzuciłem wspaniałe wezwanie do reorganizacji świata, chciałbym, aby reszta świata myślała tak wspaniale jak my".

W Monachjum stwierdzał Hitler w dniu 15 marca: „Jestem odpowiedzialny przed historją...".

W Królewcu w dniu 17 marca oświadczał: „Jestem heroldem pokoju w Europie...".

Ten sam refren odnajdziemy w mowie berlińskiej z dnia 25 marca. Kanclerz zapewniał tam, że walczy tylko o honor i o równe prawa swego narodu, że chce być panem w swoim domu i nie myśli „robić sztucznie Niemców" z innych narodów.

Mowy były przepełnione ofertami pokojowemi pod adresem Francji oraz żalem, że zawarła ona sojusz z wrogiem ludzkości — Sowietami. Fortyfikacje swoje na granicy francuskiej uzasadniali w tym czasie Niemcy, że Francja podobnie jak Hiszpanja może ulec propagandzie komunistycznej, a wówczas Niemcy byłyby zagrożone z dwóch stron.

towania Polski jako lennika cesarza, są echa Barbarossy i jego konfliktu z Rzymem, są też echa Zakonu Krzyżackiego i jego krucjat przeciw barbarzyńcom i poganom, są może w pewnym procencie i najbardziej może utajone echa dyplomacji Lucchesiniego oraz przymierza polsko-pruskiego, które poprzedzało naszą klęskę ostateczną... Choć przyznać trzeba, że polityka Hitlera najmniej przypomina politykę prusko-królewską, a raczej nawiązuje stale do tradycji cesarstwa rzymsko-germańskiego z okr. średniowiecza [12]). Niemcy i w wojsku

[12]) Austrjacko-niemiecki ekonomista, socjolog i filozof Othmar Spann pisał bezpośrednio po wojnie: „Eine neue Ottonen-, eine neue Stauferzeit sehe ich kommen, bedingt durch folgende zwei Tatsachen: Deutschland ist als die grösste, leistungsfähigste festländische Macht nach dem Weltkriege zurückgeblieben (denn Frankreichs Zukunft ist zuletzt noch nur, ein zweites Spanien zu werden); und infolge der Auflösung des alten Österreichs sind Deutschland daher allein dessen Aufgaben zugefallen. Die Balkanisierung Europas reicht jetzt bis nach Prag und Warschau. Niemand als Deutschland wird hier auf die Dauer Ordnung schaffen können und die stets lauernden tschechisch-polnischen, polnisch-ukrainischen, ungarisch-rumänisch-serbischen, ungarisch-tschechischen, ungarisch-rumänisch-serbischen, serbisch-bulgarischen (usw.) Kriege niederzuhalten vermögen. Dabei wird England mit natürlicher Notwendigkeit der politische Bundesgenosse Deutschlands werden. Denn um Deutschland Seegeltung und überseeische Weltstellung zu mindern, muss es trachten, es auf dem Festlande zu beschäftigen. Und hier hat Deutschland ja tatsächlich seine natürlichen Aufgaben. Wir verstehen heute klar, warum Polen, Böhmen, Ungarn, Südslavien (selbst Griechenland) einstens deutsche Lehen waren. So muss es wieder kommen. Wenn das deutsche Volk seinen Mann stellt und die Dinge den durch ihre Natur gesetzten Verlauf nehmen, wird eine glänzende, an die alte Kaiserzeit gemahnende Zukunft unserer harren". („Der wahre Staat", cytuję wedł. wydania 3-go, 1931, str. 78). W tych warunkach szczególnego znaczenia nabierają prace historyczne zajmujące się historją stosunków polsko-niemieckich w dobie pierwszego cesarstwa. Studjum takie w odniesieniu do nawiązania tego stosunku skreślił ostatnio Z. Wojciechowski w pracy p. t. „Mieszko I i powstanie Państwa Polskiego" (Toruń, nakładem Towarzystwa Naukowego, 1936, str. 81 i trzy mapy). Autor wskazał, jak niebezpieczeństwo zagrażające Niemcom i Polsce ze strony pogańskich Weletów doprowadziło do układu polsko-niemieckiego z roku 963 (powtórzonego później — w nieco zmienionych warunkach — w roku 986) Wskazał jednak zarazem, że Mieszko w polityce z cesarstwem dążył do utrzymania suwerenności państwa i — co więcej — przez wejście w porozumienie z papiestwem, które synowi Mieszka, Chrobremu, przyniosło w roku 999 metropolję gnieźnieńską, a w roku 1025 koronę królewską, położył fundamenty pod tradycję suwerenności polskiej. Do innych wniosków doszedł jeden z czołowych historyków niemieckich, generalny dyrektor pruskich archiwów, prof. Albert Brackmann, który w pracy p. t. „Reichspolitik und Ostpolitik im frühen Mittelalter" (Berlin 1935) twierdzi, że Polska tylko wówczas uzyskiwała sukcesy, gdy pozostawała w stosunkach z cesarstwem, była od niego uzależniona. Replikuje mu Z. Wojciechowski (w Rocznikach Historycznych 1936, zeszyt 1, str. 131—5): „nie można zapominać — pisze — że politycznie Polska od pierwszych lat swojej historji wyznawała zasadę suwerenności. Potrafiła też iść do niej i w drodze

niemieckiem i w dyplomacji niemieckiej tradycje królewsko-pruskie zapewne zrozumialsze są niż tradycje średniowieczne.

Między obu tradycjami toczy się w umysłowości, świadomości i w instynktach niemieckich walka. Rozstrzygnął ją zdaje się dawno w sumieniu swem wódz obecnych Niemiec, który stawia sobie inne cele niż małostkowi i chciwi Hohenzollernowie. Polska niewątpliwie nie przysłania mu reszty świata. Uwikłanie się w wojnę z Polską, powtórzenie niemądrej ostatecznie w stosunku do nas polityki hohenzollernowskiej odciągnęłoby nowe Niemcy od ich obecnych ideowych ambicyj, co prędzej, czy później uzależniłoby ich od polityki żydowskiej, która zawsze pchała Prusy na Polskę, a to byłby już koniec narodowego socjalizmu i dzieła Adolfa Hitlera. Zwłaszcza, że i Polska, zmuszona odpowiedzieć na atak niemiecki, straciłaby swobodę ruchów wobec Moskwy. Łatwo przewidzieć, ktoby na tem chciał zyskać.

Jeżeli wszakże musimy mieć świadomość może mglistych planów niemieckich, to z drugiej strony nie powinniśmy zapominać, że Polska objęta jest również planem rewolucji komunistycznej. Istnieje niewątpliwie zamiar podporządkowania jej Moskwie bądź pod pozorem wspólnej walki z narodowym socjalizmem w Niemczech, bądź przez dokonanie w Polsce przeobrażeń politycznych i społecznych drogą ewolucyjną lub rewolucyjną. Polska „frontu ludowego" byłaby podatna na wpływ moskiewski nietylko ideologicznej natury. Prędzej czy później stałaby się jedną z republik sowieckich, żyjących

wysiłku zbrojnego. Koronę dały Chrobremu nie pertraktacje dyplomatyczne, lecz piętnastoletnia ciężka wojna z cesarstwem. Na tem właśnie polega różnica linji politycznej Polski i Czech w średniowieczu. Żadne studja nad polityką misyjną Niemiec ottońskich tego faktu zmienić nie mogą. Wykażą conajwyżej, przez stworzenie podstawy porównawczej, jak innym był rozwój kościelny i polityczny, rozpoczęty z pojawieniem się państwa Mieszka I na widowni dziejowej. „Jeder Versuch die Dinge anders zu sehen, wird an der Fülle der Tatsachen scheitern" — zakończymy słowami prof. Brackmanna" (lc. str. 135). Z. Wojciechowski wskazywał jednak zarazem, w jakiej mierze dawna polityka cesarstwa wobec Polski krępowana była przez politykę włoską dawnego cesarstwa: „był taki okres w dziejach Niemiec — pisał w rozdziale p. t. Niemcy hitlerowskie a Polska, zamieszczonym w IV-tym t. Biblj. Awangardy p. t. „Myśli o polityce i ustroju narodowym", w którym dzisiejsza Austrja tworzyła część państwa niemieckiego; tak było we wczesnośredniowiecznem cesarstwie niemieckiem. Mówiąc o niem ma się na myśli wojny Henryka II z Bolesławem Chrobrym, Henryka V z Bolesławem Krzywoustym, Fryderyka Barbarossy z Bolesławem Kędzierzawym; myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że wojny z Polską i ekspansja w kierunku Polski były główną treścią polityki zewnętrznej cesarstwa. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w tym okresie dziejów Niemiec głównym terenem ekspansji Niemiec były Włochy" (str. 67).

pod protektoratem Moskwy. Jako państwo naprawdę niepodległe z niezależną polityką przestałaby istnieć.

Polska musi przeciwstawić się naporowi tych dwóch sił. Mając wszakże do czynienia z propagandą narodowo-socjalistyczną oraz z propagandą komunistyczną nie zapominajmy, że pierwsza zwraca się ostatecznie tylko do Niemiec, druga do wszystkich Polaków. A pozatem niebezpieczeństwo komunistyczne jest bezpośrednie, aktualne, plany niemieckie mają mimo wszystko charakter odległy, a ich realizacja wymagałaby przezwyciężenia ogromnych trudności. O tem niejednokrotnie nie myślą ci, którzy nieustannie alarmują opinję i w ostateczności ją płoszą niebezpieczeństwem niemieckiem, a nie dostrzegają infiltracji wpływów moskiewskich.

Polska nie ma zatem specjalnych powodów przyłączania się do międzynarodowej kampanji, przeciwko rządom narodowo-socjalistycznym w Niemczech, celem przywracania tam systemu monarchistyczno-junkiersko-staronarodowego, lub międzynarodowo-socjalistycznego. Wiemy z doświadczenia, z jaką nienawiścią systemy te zwracały się przeciw Polsce i jakie znajdowały poparcie bądź w carskiej, bądź w bolszewickiej Rosji, bądź w socjalistyczno-radykalnych kołach międzynarodowych. Musimy pilnie baczyć, by Polska nie stała się odskocznią do międzynarodowej walki z hitleryzmem, by nie stała się odskocznią do międzynarodowej krucjaty Rosji współczesnej [13]).

Nie może to nas oczywiście krępować w przeciwstawianiu się próbom organizacji narodowo-socjalistycznej wśród Niemców w Polsce, której celem wyraźnym byłoby rozsadzenie spoistości naszego państwa. Nie wyklucza to również konieczności energicznego domagania się poprawy bytu Polaków w Rzeszy, zwłaszcza, że, jak stwierdzaliśmy, na poprawnych stosunkach polsko-niemieckich więcej dziś musi zależeć Niemcim niż Polsce.

[13]) Pod tym względem znowu nie możemy zgodzić się z p. B. K. i z jego niektóremi wywodami, zamieszczonemi w artykule „Kryterja narodowe w polityce zagranicznej“ z dnia 19 kwietnia 1936 r. P. B. K. sugerował mianowicie w tym artykule, że dla pokoju i dla Polski najdogodniejsze byłyby rządy socjalistyczne w Niemczech. Nic podobnego. Wyobraźmy sobie, że socjaliści w Niemczech dochodzą do władzy. Co robią wówczas przedewszystkiem? Porozumiewają się z marksistowską Rosją oczywiście kosztem Polski. Odradzają Rapallo. Następnie dochodzą do porozumienia z lewicą we Francji i w Anglji Również zapewne kosztem Polski, która miałaby opłacać powodzenie rządów socjalistycznych w Rzeszy. Nie trudno te rzeczy dostrzec, gdy ma się choć trochę wyobraźni. P. B. K. wszakże ulega zdaje się temu, co zarzuca swoim przeciwnikom: doktrynerskim uprzedzeniom liberała.

Zwrot, jaki zaznaczył się w stosunkach polsko-niemieckich, wywarł — mimo swych skaz i niedociągnięć — wpływ doniosły na sytuację międzynarodową, był zapowiedzią ogólnego kryzysu w powojennym układzie europejskim.

Polska a kryzys międzynarodowy.

W kryzysie międzynarodowym, jaki się obecnie odgrywa. należy rozróżnić, jeśli chodzi o politykę polską trzy zagadnienia: 1. Sprawę upadku układów w Locarno. 2. Nowy układ sił międzynarodowych. 3. Sprawę metody politycznej.

Upadek Locarna nietylko nie jest dla Polski szkodliwy, ale wręcz korzystny. Układy w Locarno przedstawiały dla naszej pozycji międzynarodowej obok paktu niemiecko-sowieckiego w Rapallo — bardzo wielkie niebezpieczeństwo. Był to bowiem instrument, z którego wyjść mogły wprost rozbiory Polski. Sama stresemanowska koncepcja Locarna: rozróżnienie granic wschodnich oraz zachodnich Niemiec, danie zabezpieczenia Francji oraz postawienie znaku zapytania nad bezpieczeństwem Polski, wywyższenie Niemiec w hierarchji państw ponad Polskę, wszystko to stawiało nas w bardzo przykrej sytuacji. Traktaty w Locarno opierały się na zasadzie nierówności między państwami. Decyzje w nim zawarte powzięte były wbrew naszej nieraz woli, a zazwyczaj i bez nas.

Jaka była ówczesna sytuacja Polski świadczą wymownie pamiętniki Stresemanna. Przypominają one przykre chwile, jakie przeżywała nasza delegacja w Locarno, zanim dostała się wreszcie „na przyczepkę“ na końcowe obrady konferencji locarneńskiej.

W dniu 14 października 1925 r. Stresemann zanotował w Locarno u siebie w hotelu wizytę Chamberlaina.

„Chamberlain — pisał Stresemann — rozpoczął rozmowę, pytając, czy delegacja niemiecka zgodziłaby się na zaproszenie pp. Benesza i Skrzyńskiego na dzisiejsze posiedzenie konferencji w charakterze widzów. Powiedział mi, że według niego byłoby dobrze, gdyby położenie tych panów było nieco ułatwione...“.

Stresemann zgodził się łaskawie, ale pod warunkiem, by w komunikacie było wyraźnie zaznaczone, iż „pp. Benesz i Skrzyński uczestniczą w obradach jedynie z tytułu zawierania układów arbitrażowych między Polską a Niemcami oraz między Czechosłowacją a Niemcami“.

W przemówieniu, wygłoszonem w Berlinie w dniu 14 grudnia na zebraniu Deutsche Landsmannschaften Stresemann szeroko rozwodził się o stosunku układów w Locarno do sprawy polskiej. Przypomniał więc, że na konferencji w Locarno Benesz i Skrzyński chcieli początkowo uczestniczyć w obra-

dach na równych prawach, lecz to im się nie udało. Następnie zamiast paktów arbitrażowych z Niemcami wysuwali projekty paktów nieagresji, które Niemcy również odrzuciły.

„Chcieli paktu nieagresji — mówił Stresemann — czyli paktu, który zobowiązywałby nas do wstrzymania się od wszelkiej ofensywy. Zobowiązanie takie daliśmy na zachodzie ale odmówiliśmy go na wschodzie. Wstąpienie do Ligi Narodów nie wyklucza również wojny...".

Stresemann z dumą zaznaczał dalej, że traktaty arbitrażowe z Polską i z Czechosłowacją podpisane w Locarno nie były absolutne, jak tego życzyła sobie Francja, nie dotyczyły spraw politycznych, a tylko prawniczych. W czasie rozmów ze Skrzyńskim doradca prawny Stresemanna dr. Gaus odmówił dyskusji na temat wyrzeczenia się wojny z Polską.

„W końcu, jak pisze Stresemann, między Gausem a Skrzyńskim doszło do prawdziwego starcia, w którego wyniku Gaus prosił mnie, bym nie używał go do rokowań z delegacją polską, gdyż po takiem zajściu uważa porozumienie za niemożliwe".

Mimo, że Francja i Anglja popierały Polskę i Czechosłowację, Niemcy zajęły stanowisko nieugięte i wreszcie projekt wschodnich paktów nieagresji z Rzeszą został wycofany. Tutaj Stresemann dodał:

„Zręczny p. Benesz, który niczego nie zyskał, zachował się tak, jak gdyby wygrał sprawę i okazywał wszystkim radosne oblicze. Natomiast Skrzyński nie mógł ukryć swej irytacji. Czytaliście może że po podpisaniu paktu w Locarno polski minister pierwszy opuścił sale posiedzeń. Ale gdybyście widzieli, z jakim uczynił to gestem. Przekonalibyście się wówczas czy Polska uważa Locarno za swój sukces...".

Mówiąc natomiast o układzie sojuszniczym polsko-francuskim, podpisanym w Locarno, Stresemann zapewniał, że układ ten nie może działać automatycznie, że jest uzależniony od uchwały Rady Ligi Narodów, która najpierw musiałaby jednomyślnie stwierdzić, że Niemcy są napastnikiem, zanim Francja mogłaby udzielić pomocy Polsce i uderzyć na Rzeszę. A Niemcy, jak dodawał Stresemann, postarają się o to, by za napastnika nie uchodzić. Minister niemiecki zapewniał pozatem, że w Locarno nie dopuścił do zagwarantowania przez Francję granicy polsko-niemieckiej. Wreszcie dodawał, że wierzy w szybką rewizję granicy polskiej. Kończąc przemówienie, Stresemann raz jeszcze wspomniał, jakie korzyści odniesie mniejszość niemiecka w Polsce oraz ludność gdańska z zasiadania Niemiec w Radzie Ligi, poczem dodawał:

„W Locarno — mówił — graliśmy pierwsze role, a inni stali się całkiem mali. Pp. Benesz i Skrzyński musieli czekać w sąsiednim pokoju, zanim pozwoliliśmy im wejść".

Przejdźmy teraz na drugą stronę barykady. O traktacie w Locarno pisano we Francji wiele. Weźmy do ręki książkę wielkiego zwolennika Locarna oraz porozumienia francusko-niemieckiego p. Fabre-Luce. W dziełku wydanem pod tytu-

łem „Locarno bez złudzeń" („Locarno sans rêve" Paris, Grasset, 1927) Fabre-Luce czynił taką uwagę (str. 114): „Dziś nacjonalizm niemiecki zwraca się drogą pośrednią przeciw Francji i tylko o tyle, o ile Francja występuje w roli protektorki Polski".

A zatem Polska była winna brakowi pełnego porozumienia francusko-niemieckiego, a refren ten często bardzo skierowywany był we Francji przeciw nam.

Autor poświęcił specjalny ustęp stosunkom polsko-francuskim. Stwierdzał przedewszystkiem, że sprawa granic wschodnich Niemiec jest znacznie poważniejsza (zapewne i aktualniejsza) nawet od Anschlussu... Zapewniał, że Francja nie może zrzec się swoich zobowiązań wobec Polski, ale dlatego winna starać się łagodzić powody zatargów polsko-niemieckich oraz ograniczyć „techniczne wykonanie przyrzeczonej pomocy".

Podobnie jak Stresemann, Fabre-Luce uważał, że wykonanie umowy polsko-francuskiej uzależnione jest od uchwały Rady Ligi Narodów. I tu przewidywał Fabre-Luce szereg komplikacyj, a nawet „pułapek" dla Francji z tytułu jej przymierza z Polską. Polsce doradzał p. Fabre-Luce, by sama dobrze dbała o swoją obronę i by starała się o uczynienie położenia Polski mniej groźnem przez porozumienie z Niemcami i lepiej zabezpieczonemi sojuszami. Narazie zresztą Fabre-Luce nie przewidywał ataku niemiecko-rosyjskiego na Polskę. Zanim on nastąpi radził natomiast poddać rewizji podstawy sojuszu polsko-francuskiego jako narzędzia przeciwniemieckiego.

„Ziemie — pisał — których najbardziej miarodajni przedstawiciele Polski nie domagali się wcale (?), zostały jej powierzone, by uniemożliwić (?) jej zgodę z Niemcami i z Rosją. Stosowanie sprzecznych zasad, wymierzanych zawsze przeciw Niemcom, doprowadziło do oddania Polsce Pomorza i Górnego Śląska i utworzyło w Polsce poważną mniejszość niemiecką. W ten sposób w nieszczęsnych latach rządów Clemenceau'a zrobiono wszystko, aby uniemożliwić postęp polityki lokarneńskiej. Logicznie rzecz biorąc, podpisanie układów w Locarno winno było być poprzedzone r e w i z j ą odnośnych postanowień".

Jako największy błąd układów w Locarno uważał Fabre-Luce oparcie ich na zasadzie status quo terytorjalnego. Rewizję tę jednak przewidywał Fabre-Luce, licząc się z tem, że wzamian za ustępstwa terytorjalne wobec Niemiec, Polska uzyskałaby od nich gwarancję nienaruszalności reszty ziem i dopiero z tak okrojoną Polską Francja mogłaby zawrzeć spokojnie sojusz. Jedynie jakieś szczęśliwe okoliczności, a przedewszystkiem ułożenie się stosunków polsko-niemiec-

kich mogłoby — zdaniem p. Fabre-Luce — uchronić Polskę od poważniejszych strat.

„Byłoby głupstwem — pisał — poszukiwać z naszej strony w zacieśnieniu stosunków z rządem warszawskim zwiększenia naszych gwarancyj obronnych. Naszem zdaniem, wszelkie próby lat ostatnich, czynione w Genewie lub gdzieindziej, by uświęcić status quo bez poprzedniej zgody z Niemcami, szkodzą podwójnie naszym interesom: wiążą nas z wątpliwym i spornym podziałem terytorjalnym i oddzielają nas od Anglji".

W rezultacie Fabre-Luce widział w sojuszu z Polską ciężar dla Francji i miał nadzieję, że układy w Locarno ciężar ten pomniejszą.

„Od dawna już nasze wschodnie sojusze nie opierały się na prawdziwej wzajemności. Nic nie odpowiada na szczęście na zachodzie temu trwałemu niebezpieczeństwu wojny, jakie istnieje na wschodzie Europy wskutek nietrwałości tamtejszych rządów, niepewności granic i pomięszaniu ras" .

Taka była opinja wielkiego zwolennika Locarna we Francji. Opinja ta przeczyła coprawda oficjalnym enuncjacjom, które były bardziej poprawne w stosunku do Polski. I tak np. Arystydes Briand w zbiorze, wydanym w Paryżu przez K. Smogorzewskiego (r. 1926) p. n. „La politique polonaise de la France" oświadczył m. in.:

„W Locarno węzły, łączące Francję z Polską, zostały wzmocnione, gdyż podpisaliśmy tam traktat specjalny, zapewniający nam wzajemne korzystanie z innych układów, podpisanych tego samego dnia".

Niemniej utrwalało się przekonanie, że bliższe prawdy były komentarze Fabre-Luce'a niż oficjalne oświadczenia Brianda. Polska zresztą przez szereg lat odczuwała ujemny nacisk na siebie tego układu sił, jaki powstał w Locarno. Dopiero w r. 1934 wyzwoliła się z tego fatalnego kręgu, co nam na zachodzie niektórzy politycy, stale nota bene doradzający nam poprawę stosunków z Rzeszą, mieli za złe.

Opinja polska była w ocenie Locarna jednolita. Polska podpisała te układy poniekąd pod przymusem. Odmowa podpisu musiałaby doprowadzić albo do zerwania z Francją i do izolacji, albo do jednostronnego uzależnienia się od Rosji. I jedna i druga ewentualność była bardzo ryzykowna. Dopiero po dziesięciu latach Polska mogła zająć wobec lokarneńskiego układu sił samodzielne stanowisko. A dziś rozbicia tego układu nie potrzebuje przyjmować z żalem.

Co prawda, niektórzy publicyści polscy, którzy swego czasu prowadzili najbardziej namiętną kampanję przeciw ówczesnej polityce zagranicznej Polski za podpisanie Locarna, dziś mają do nowej polityki zagranicznej pretensje, iż nie przyłącza się do papierowych i bezpłodnych zresztą protestów z powodu upadku tego układu, którego „pogwałcenie" objaśniają najbardziej talmudycznemi wywodami prawnemi,

prześcigając w tej gorliwości lewicową publicystykę francuską. Ale te łamańce sprawiają już raczej wesołe wrażenie i wychodzą od ludzi chorobliwie uprzedzonych do polityki polskiej jakąkolwiekby ona była.

Porównując nasze położenie obecne z sytuacją z r. 1925 przyznać trzeba zupełnie objektywnie, iż zmieniła się ona znacznie na korzyść. Nie ciąży nad nami porozumienie niemiecko-sowieckie, posiadamy pakt nieagresji z Sowietami, posiadamy układ nieagresji z Niemcami, o który daremnie walczył w Locarno Skrzyński. Granice nasze nie są kwestjonowane tak jak w r. 1925. Wbrew horoskopom p. Fabre-Luce nie na wschodzie, ale na południu Europy znajduje się obecnie stan zapalny i nie sprawa granic polskich przedstawia się dziś najaktualniej i najpoważniej.

Nie do pomyślenia jest już sytuacja, w jakiej znaleźliśmy się w Locarno, gdzie pełniliśmy rolę kopciuszka. Na londyńskiej Radzie Ligi Narodów, kiedy grzebano Locarno, Polska odegrała jedną z pierwszych ról, przeciwstawiając się próbom narzucenia Radzie przez wielkie mocarstwa gotowych uchwał i znajdując w tem poparcie wszystkich mniejszych państw, reprezentowanych w tym zespole.

Zresztą, by porównać nasze położenie obecne z okresem zawierania Locarna wystarczy zestawić to, co pisał o nas z dobrotliwem lekceważeniem i współczuciem p. Fabre-Luce z pełnym uznania głosem innego francuskiego pisarza p. Fernanda de Brinon, który w artykule „Traktat w Locarno według oceny Stresemanna“, umieszczonym w „Revue de Paris“ z dnia 15 kwietnia 1936 r. zaznaczał:

„Świadczą one (pamiętniki Stresemanna), że w okresie upadku zmysłu politycznego u zwycięzców jedynie Polska, ożywiona jasnym, patrjotycznym umysłem Marszałka Piłsudskiego, zrozumiała, jaką korzyść można osiągnąć z nowych idei narod.-socjalist. hitleryzmu zjednując dla siebie w Niemczech uznanie i szacunek. Między niepewnem położeniem Polski z okresu Stresemanna a sytuacją, jaka wytworzyła się po podpisaniu układu polsko-niemieckiego z r. 1934 cóż za zmiana rzeczywiście! Oby przykład ten natchnął wreszcie Francję prawdziwą polityką narodową i to w chwili, gdy gwarancja zdemilitaryzowanej strefy mimo ostrzeżeń i zapowiedzi znowu upada“.

Układ w Locarno opierający się zresztą na niesprawiedliwości i fałszywej koncepcji politycznej, upadł, nie wyrządzając nam szkód. Przeciwnie Polska z układu tego wychodzi wzmocniona.

Sojusz polsko-francuski.

Z kompleksu układów, podpisanych w Locarno, pozostały w mocy jedynie dwie umowy, do których wówczas najmniejszą przywiązywano wagę. mianowicie układ o wzajemnej po-

mocy polsko-francuski oraz układ o wzajemnej pomocy czechosłowacko-francuski.

Sojusz zatem polsko-francuski przeszedł zwycięsko ciężką próbę narodzin Locarna, jak i jego upadku. Natychmiast po wypowiedzeniu Locarna oba rządy, polski i francuski, stwierdziły, że umowa sojusznicza, zawarta między niemi w r. 1925, obowiązuje nadal. Gdyby w wyniku kryzysu nadreńskiego Francja została zaatakowana przez Niemcy Polska musiałaby natychmiast przyjść jej z pomocą [14]).

Sojusz francusko-polski nietylko został utrzymany, ale wyszedł wzmocniony. Locarno bowiem osłabiło jego znaczenie. Tracił on dla Francji pozornie, jak się okazało, zabezpieczonej na zachodzie, znaczenie pierwszorzędne. Stawał się w pojęciu wielu Francuzów ciężarem oraz pułapką, mogącą Francję wplątać w zawieruchę fantastyczną z powodu „jakiegoś“ korytarza. Francja w przekonaniu niejednego Francuza czyniła ciężką ofiarę, wiążąc się z „zagrożoną“ Polską. Zresztą cytowane przez nas obficie uwagi p. Fabre-Luce odzwierciedlają dostatecznie francuski stosunek niektórych wpływowych kół do sojuszu z Polską.

Dziś sytuacja wygląda inaczej. Polska nie uchodzi już za państwo zagrożone. Uważana jest za kraj po Niemczech najsilniejszy militarnie w Europie środkowej. I dziś ucichły we Francji głosy o ciężarach, jakie nakładają rzekomo na nią związki z naszym krajem. Polsce natomiast zarzuca się tu i ówdzie w Paryżu, że ta jej pomoc, na której widać więcej dziś zależy, ma być rzekomo niepewna dla Francji. Role odwróciły się bardzo wyraźnie...

Ale co więcej, istnienie sojuszu polsko-francuskiego uznane zostało za element stały konfiguracji europejskiej. Po kroku z dnia 7 marca Niemcy przez usta swoich przywódców przeciwstawiały sojusz polsko-francuski, z którym się pogodziły, sojuszowi francusko-sowieckiemu, którego uznać nie chcą.

---

[14]) Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Londynie w dniu 18 marca min. Beck, mówiąc o układach locarneńskich powiedział:

„Jest faktem powszechnie znanym, że w moim kraju umowy te nie były przywitane przychylnie. Jeżeli z jednej strony wywołały one w swoim czasie zastrzeżenia opinji polskiej z uwagi na to, iż, stwierdzając gwarancje specjalne stabilizacji politycznej nad Renem, mogły równocześnie wywołać wrażenie istnienia w Europie wschodniej bardziej wątpliwego bezpieczeństwa, o tyle z drugiej strony, dzięki wspólnym wysiłkom rządu francuskiego i polskiego możliwe było utrzymanie sojuszu polsko-francuskiego przez włączenie go do całokształtu umów z roku 1925 pod postacią układu o wzajemnej pomocy. Dzięki współdziałaniu obu rządów sojusz ten, który poprzedził układy locarneńskie, pozostał i pozostaje nadal w mocy“.

We wręczonym w dniu 7 marca ambasadorom mocarstw memorandum kanclerza Hitlera znajduje się ustęp, stwierdzający, że Niemcy „nie kwestjonowały traktatów, jakie z Polską oraz Czechosłowacją przedłożył przedstawiciel Francji na konferencji w Locarno“.

W dniu 12 marca kanclerz Hitler mówił: „Francja posiada sojusze z Polską, z Belgją, z Czechosłowacją. Niemcy nie mają zamiaru atakować ani Polski, ani Belgji, ani Czechosłowacji, ani Francji“.

Również w oświadczeniu, jakie złożył ambasador von Ribbentrop na posiedzeniu Ligi Narodów w dniu 19 marca znalazł się ustęp stwierdzający, że Niemcy „zgodziły się“ na pakty wiążące Francję z Polską i z Czechosłowacją.

Sojusz polsko-francuski ma zatem mocne podstawy dalszego trwania. Byleby tylko nadany był mu właściwy wyraz i byleby opierał się na zasadzie pełnej równości i wzajemności, a nie na fikcjach.

Takie więc głosy francuskie, które po militaryzacji Nadrenji twierdziły, iż Francja na skutek fortyfikowania przez Niemcy tego obszaru nie będzie mogła wypełniać swoich zobowiązań sojuszniczych nie służyły ani sojuszowi polsko-francuskiemu, ani Francji i były co najmniej nieostrożne. Kraj, który stwierdza, że nie może spełnić swoich zobowiązań sojuszniczych musi liczyć się z tem, że i jego sojusznik wycofa się w myśl zasady wzajemności z takich związków. Francja zresztą, gdyby przyjęła takie neurasteniczne wnioski dla swej polityki, gdyby uznała się za unieruchomioną w swoich granicach, przestałaby być natychmiast wielkiem mocarstwem, stałaby się drugą Hiszpanją. Dlatego nie wierzymy, by polityka francuska kierowała się tak pesymistyczną oceną wartości Francji.

Sojusz polsko-francuski winien opierać się na wzajemności i na uznaniu specjalnych interesów i specjalnej roli każdego kontrahenta. Do tego dążyć musi polityka polska. Sojusz z Francją jest doniosłym składnikiem naszego systemu politycznego, ale n i e może być składnikiem j e d y n y m. Położenie Polski jest tak specjalne i tak mało jednostronne, że układ z Francją nie może wyczerpywać naszego systemu politycznego.

Znajdujemy się między dwoma wielkiemi mocarstwami, jesteśmy krajem bałtyckim, posiadamy znaczne zainteresowania w obszarze naddunajskim. W takiem położeniu rozum polityczny nakazuje zdobyć się na własny i samodzielny system polityczny, który na jednym ze swoich odcinków może być związany z Francją, ale dla którego Paryż nie może być alfą i omegą działania politycznego.

Znany jest dobrze truizm, że w tem miejscu w którem znajduje się Polska może istnieć tylko wielkie państwo. A wielkiem państwem nie będzie nigdy kraj, który uzna się jedynie za składnik systemu, tworzonego choćby przez najsympatyczniejsze mu obce mocarstwa, który nie będzie miał ambicji tworzenia o własnych siłach, który owładnięty będzie kompleksem niższości w stosunku do narodu nawet tak wielkiego, jak Francja.

Ambicja umożliwienia Polsce odegrania woli samodzielnej jest powszechna. I dlatego trudno się dziwić ostrej reakcji, jaką wywołał niezwykle nieprzezorny artykuł jednego z sędziwych publicystów polskich reprezentujących dawne jeszcze czasy niewoli, kiedy istotnie Paryż dla Polaka stawał się rodzajem Mekki. Artykuł p. B. K. „Jesteśmy frankofilami“ w „Kur. Warsz.“ wywołał ciekawą polemikę. Autor pisał m. in.:

„Fundament bowiem uczuć jest silniejszy, niż spekulacja bieżących interesów. W Polsce niepodobna sobie wyobrazić, właśnie dzięki tym uczuciom, polityki zagranicznej, sprzecznej z celami polityki francuskiej“.

Z wywodami temi rozprawił się w „Prosto z mostu“ publicysta daleko stojący od obecnej polskiej polityki oficjalnej, p. St. Piasecki. Nazwał wywody te „oburzającemi“. A na uzasadnienie swego stanowiska pisał:

„Naród, który nie chce być przedmiotem polityki, ale jej podmiotem, musi się zdobyć na wolę wielkości. Musi z narodku przetworzyć się w naród. Zakreślić sobie w świecie własne cele. I iść do nich nie oglądając się na nic: poprzez klęski i zwycięstwa.

„Czem chcemy, żeby była Polska? Narodem, czy narodkiem?

„Artykuł Bolesława Koskowskiego, poczęty niewątpliwie z najczystszej intencji, ba, z patrjotycznej intencji, odsłania tragiczny niedobór psychiki polskiej, wyniesiony przez starsze pokolenie z lat niewoli. Jest w tem jeszcze pogłos „orjentacyj“ wojennych. Czem pan jest? Germanofilem, czy moskalofilem? Jakiej pan jesteś orjentacji? Koalicyjnej, czy austro-niemieckiej? Och, tak, na tle ówczesnych warunków, na tle Polski niewolnej, zrozumieć to można, choć już i to coraz trudniej. Ale dziś? W siedemnaście lat po odzyskaniu niepodległości? Jak jeszcze słabe jest poczucie — własnego państwa!

„Czy można sobie wyobrazić Francuza, któryby napisał artykuł p. t. „Jesteśmy anglofilami“? Czy zagadnienie „filstwa“ może istnieć dla obywatela Z. S. S. R.? Czy znalazłby się Niemiec, który mógłby się zastanawiać nad tem, jakiej orjentacji ma się trzymać Trzecia Rzesza? Oczywiście — niemieckiej!

„My zaś — mamy być frankofilami. Dlaczego? Bo, jak wywodzi Koskowski, winniśmy Francji wdzięczność za pomoc w czasie wojny, podczas konferencji pokojowej i w dobie najazdu bolszewickiego. Owszem, winniśmy. I spewnością nieraz będziemy ją mieli sposobność okazać. Byle sensownie. Ale wcale nie dlatego, że jak znów dalej wywodzi Koskowski — Polska „położona między Niemcami a Rosją, niejako skazana geo-politycznie na wybieranie między tem a tamtem“ stałoby się w końcu „satelitą mocarstwa silniejszego, sojusznika materjalnie potężniejszego“. Bo zagadnienie przyszłości Polski nie polega na tem, aby dla uniknięcia roli

satelity wobec Niemiec, czy Rosji — stać się satelitą dalekiej Francji. Zagadnienie Polski polega na tem, aby nie była ona niczyim satelitą. Bo tylko wtedy będzie Polską, a nie Frankofilją, Rusofilją, czy Germanofilją".

Do tego dochodzą błędy polityki francuskiej, na które w ostrych słowach zwrócił uwagę p. Piasecki, twierdząc, że trudno wymagać od Polski, by za błędami temi szła bezkrytycznie.

W niektórych wszakże kołach w Polsce, uważa się, że nikt u nas nie dorasta do roli krytyków polityki francuskiej i do udzielania „pouczeń" Francji. Warto może zatem przytoczyć opinję, jaką o polityce Francji, wygłosił ostatecznie nie byle kto, bo gen. Weygand. Mianowicie na zebraniu oficerów rezerwy kawalerji w Paryżu w dniu 22 marca 1936 r. gen. Weygand powiedział:

„Przeżyliśmy niedawno upokorzenie. Przykro to powiedzieć, ale trzeba to wyznać. Płacimy za błędy, popełnione od czasu zawieszenia broni. Krótko mówiąc, błąd polega na tem, że dla cienia wypuszczono zdobycz. Wypuszczono ją za obietnicę sojuszu (z Anglją), która nie została dotrzymana. Zwrócono się do zbiorowego bezpieczeństwa i widzimy, co to dało. Zwrócono się do rozbrojenia i wiemy, do czego to doprowadziło. Nie jestem pesymistą. Zwycięstwo nasze zdobyliśmy ciężko. A obecnie jesteśmy w tem samem niemal położeniu, co przed wojną. Ale doświadczenie, jakie uczyniliśmy, winno być dla nas nauką. Pamiętajmy, że jedynie siły materjalne i moralne coś znaczą. To właśnie słabość moralna wywiązuje lekceważenia i obelgi. Nasza linja jest zatem wykreślona. Musimy się wzmocnić i musimy odbudować sojusze. Lecz by odbudować sojusze trzeba być we dwóch. Trzeba być pożądanym. Trzeba być silnym. Nikt nie idzie do słabych. Powtarzam jest tylko jeden znak, jeden znak kierowniczy. Tym znakiem kierowniczym jest sztandar".

Niewątpliwie język gen. Weyganda jest nam bliższy i zrozumialszy od zawiłej frazeologji lewicy francuskiej na temat zbiorowego bezpieczeństwa. Ale jest on dla nas dowodem, że nie cała Francja popiera tę ideologję. Jest też dowodem, że ten, kto nie popiera u nas idei zbiorowego bezpieczeństwa niekoniecznie jest wrogiem Francji. Przeciwnie znajdzie on pełne zrozumienie w jej patrjotycznych i wojskowych szeregach. A krytyka polityki francuskiej, nie oznacza wrogiego ustosunkowania się do samej Francji.

Polemika, jaka powstała w prasie polskiej dokoła wyskoku p. B. K. w „Kur. Warsz." pod nagłówkiem „Jesteśmy frankofilami", dała powód do stwierdzenia, że bezkrytycznych zwolenników podporządkowania polityki polskiej polityce francuskiej nie jest u nas zbyt wiele i że wspólność poglądów na pewne zasadnicze założenia naszej działalności na

terenie międzynarodowym jest znacznie większa niż się na ogół może sądzi [15]).

Świadomość wywyższenia własnych spraw, własnych interesów, własnej racji stanu, którą stawiać musimy ponad racje stanu wszystkich innych narodów, rozwija się powszechnie bez względu na obozy, przekonania, poglądy. Świadomość ta rodzi się w poczuciu wielkości własnego narodu. Jest dowodem wyzwolenia się spod sugestji obcych wpływów i obcych wielkości. Aspiracje będą może niezrozumiałe dla marksisty, dla zastarzałego liberała, ale pojmie ją każdy, kierujący się niezmąconym i nieosłabionym instynktem narodowym.

Tą polską ideę powinni zrozumieć również zagranicą, a zwłaszcza we Francji. Nie narusza ona bowiem sojuszu francusko-polskiego. Sojusz polsko-francuski w niej może się zmieścić doskonale, a tylko nią nie kieruje.

Rzecz cała sprowadza się do tego, czy Francja chce widzieć w Polsce popychadło, państwo wołające o pomoc, zagrożone ze wszystkich stron, słowem Polskę z okresu Locarna 1925 r., czy też państwo równorzędne, posiadające własną linję polityczną, własną inicjatywę polityczną, własne, wielkie zadania do spełnienia i swoje specjalne cele? I jaka Polska będzie wartościowym sojusznikiem dla Francji, ta z r. 1925, czy też z r. 1935? [16]).

---

[15]) W nr. 15—16 „Prosto z mostu", powracając do tego tematu, p. Wasiutyński stwierdzał załamanie się francuskiego systemu polityki zagranicznej i wiązał to z upadaniem ideologji liberalno-demokratycznej, wspieranej na całym świecie przez wolnomularstwo. Francuska polityka zagraniczna była związana z temi prądami. W tych krajach, gdzie one były silne, Francja była wszechwładna, tam gdzie upadały, upadały również wpływy francuskie. A dziś wpływy masońskie cofają się wszędzie:

„Gdyby francuski system Europy środkowej — pisał p. Wasiutyński — powstał o sto lat wcześniej byłby trwały. Wówczas bowiem ideja liberalizmu i humanitaryzmu była świeża i zdobywcza. W roku 1919 przekroczyła już swe apogeum, już zmierza do uwiądu. Już wówczas idea marksizmu przeorywała krwawo Rosję, rozpalała Węgry i Niemcy a równocześnie już wtedy we Włoszech i w Niemczech rodziły się ruchy narodowe, ba nawet w Polsce powracający z frontu młodzi chłopcy stawali się zarzewiem nowoczesnego ruchu narodowego. Słabość idei rewolucji francuskiej stała się źródłem słabości francuskiego systemu. Zamieranie siły tej idei stało się przyczyną zamierania siły wewnętrznej Francji, przyczyną zamierania siły francuskich wpływów w Europie środkowej i siły systemu politycznego.

„Polska z tego systemu już wyszła i tego niema sposobu zataić. Utrzymanie sojuszu wojskowego z Francją będzie zawsze pożyteczne, — powrót do systemu francuskiego jest niemożliwy".

[16]) Przyznać trzeba, że wielu wybitnych publicystów i polityków francuskich rozumie to coraz lepiej. P. Wladimir d'Ormesson np. w artykule „Le Temps" z dn. 25 kwietnia 1936 r. radził powierzyć Polsce odpowiedzialność za bezpieczeństwo na wschodzie Europy.

Polska już wybór uczyniła. Wbrew może pozorom robi ona znacznie więcej dla wydobycia na powierzchnię sojuszu z Francją niż czyni to polityka francuska, która przymierze z Polską pragnie utopić i zdeprecjonować w takich lub innych układach regjonalnych, czy to w protokóle genewskim, czy też w pakcie lokarneńskim, lub niefortunnym pakcie wschodnim.

Czy we Francji zajdzie zmiana w traktowaniu tych spraw? Czy zrozumieją tam, że w Europie obok polityki francuskiej, angielskiej, włoskiej, niemieckiej i rosyjskiej, musi istnieć polityka polska? Czy sojusz z Polską traktowany będzie jako czynnik wyodrębniony i niezależny w systemie europejskim?

Chcemy w to wierzyć. Nie przejmujemy się napaściami, jakie na Polskę spadają we Francji ze strony entuzjastów kominternu, lub masonerji. Te same pisma napadały na Polskę zanim zaakcentowała obecną politykę z tem, że wówczas ją ponadto lekceważyły. Czy jednak całkowita zmiana stosunku Francji do spraw polskich nie wymagałaby również rewizji metod francuskiej polityki zagranicznej?

Zanim to nastąpi, znając całą wartość sojuszu z Francją, możemy sobie pogratulować, że obecny kryzys polityki międzynarodowej nie zastał nas wyłącznie z przymierzem z Francją w ręku.

Kryzys polityki wielkich mocarstw.

Cechą charakterystyczną czasów obecnych jest kryzys w stosunkach między mocarstwami. Już nie zatargi między małemi państwami stanowią przyczynę obecnego napięcia. Nie przeżywamy dziś żadnych objawów bałkanizacji. Naprężenie spowodowane jest nieporozumieniami wielkich mocarstw: Rosji i Japonji, Japonji i Stanów Zjedn., Wielkiej Brytanji i Włoch, Anglji i Francji, Francji i Niemiec, Niemiec i Rosji.

Niema też nadziei na szybkie wypogodzenie się tych wzajemnych stosunków. Czy można spodziewać się szybkiego zażegnania na Dalekim Wschodzie? Czy też raczej nie jesteśmy tam u początku wielkiego wstrząsu, który obejmie Azję oraz Ocean Spokojny? Czy wielka Brytanja pogodzi się z obecną ekspansją kolonjalną Włoch? I czy raczej różnemi sposobami, najpierw politycznemi, nie będzie starała się bardzo pilnie krępować ambicje nowego rywala włoskiego, który niespodziewanie wyrósł jej pod bokiem? Czy można zatem liczyć na powrót trwałej przyjaźni angielsko-włoskiej, mimo prób wytworzenia narazie odprężenia i pogodzenia się z faktami dokonanemi, co byłoby bardzo naturalne ? Czy jest moż-

liwe, zważywszy na cele komunizmu i hitleryzmu, porozumienie rosyjsko-niemieckie?

A te trzy ośrodki zapalne: na Dalekim Wschodzie, na morzu Śródziemnem, oraz między Niemcami a Rosją, wykluczają, jak mogliśmy się dotąd przekonać, wytworzenie solidarnego i trwałego frontu mocarstw w Europie.

Będą istniały oczywiście próby wskrzeszenia czy to angielsko-włosko-francuskiego bloku stresańskiego, czy też nowego jakiegoś Locarna. Memorandum francuskie świadczy, że rząd francuski nie przestaje myśleć o zorganizowaniu jakiegoś paljatywu zbiorowego bezpieczeństwa.

Każda wszakże konstrukcja wywoła natychmiastową rekonstrukcję sił pozostałych. P. Laval radzi porzucić bezpieczeństwo zbiorowe. Radzi porozumieć się z Włochami, a nawet z Niemcami. Ale przecież trwałe porozumienie francusko-włoskie wywoła jeszcze silniejsze zbliżenie niemiecko-angielskie. A porozumienie niemiecko-francuskie rozbije przyjaźń francusko-sowiecką i nastawi nieufnie Moskwę do całego układu zachodnio-europejskiego. Wzmożenie wspólnego frontu angielsko-francuskiego zbliży natomiast Niemcy i Włochy.

Jedno jest pewne: Niema dziś płaszczyzny dla ustalenia wspólnego frontu wszystkich mocarstw. Upadł również podział na mocarstwa konserwatywne i rewizjonistyczne. Dziś — trzeba sobie to otwarcie powiedzieć — znajdujemy się w pełnym okresie rewizjonizmu. Każde tylko mocarstwo, co innego chce rewidować. Francja: statut Abisynji, Anglja — położenie Niemiec, Francja przymyka oczy na pogwałcenie przez Austrję zobowiązań rozbrojeniowych. Mała Ententa przeciw temu protestuje, Rosja, najbardziej dziś „konserwatywnie" usposobiona, zgadza się na rewizję statutu Dardanel, co znalazło też poparcie Anglji i Francji i co stanie się precedensem legalnej rewizji traktatów. Niema zatem już dziś dwóch bloków: bloku państw rewizjonistycznych i bloku antyrewizjonistycznego, wśród których możnaby wybierać. Między wielkiemi mocarstwami toczy się wielka gra o zmiennych bardzo kolejach.

Co mają zatem czynić państwa, które nie mają światowych zainteresowań, których zatargi wielkich mocarstw przeważnie bezpośrednio nie obchodzą, lecz na których te wszystkie fluktuacje mogą się odbić bardzo poważnie.

Pamiętamy, jakie wrażenie i jaką reakcję wywołało wśród państw środkowo-europejskich zawarcie paktu czterech wielkich mocarstw. A tendencje te istnieją dalej i znajdą się być może u kolebki reorganizacji Ligi Narodów, o której mówi się w związku z bankructwem tej instytucji. Dziś Belgja widzi, jakie skutki pociągnęło dla niej zawarcie paktu

francusko-sowieckiego, podpisanego poza wolą rządu belgijskiego, a który stał się pretekstem do obalenia Locarna, gwarantującego jej bezpieczeństwo.

Trudno się dziwić, że w tych warunkach wśród państw, niemających tytułów światowych potęg, wzrasta świadomość konieczności uniezależnienia się od fluktuacyjnej gry wielkich interesów. Państwa te popierały raz to, raz tamto mocarstwo. Niezawsze jednak same były wspierane do końca. Wielkie mocarstwa traktowały dość często stosunek swój do nich jako „opiekę“, lub uciążliwy „protektorat“, nie widziały natomiast znaczenia tych krajów, znajdujących się nieraz u rozstajnych dróg Europy, w jej punktach centralnych.

Obecnie w miarę, jak pogłębia się kryzys polityki wielkich mocarstw, wzrasta poczucie niezależności państw mniejszych, a zarazem konieczności ich skupienia się silniejszego celem utworzenia nowej siły, która w okresie dużego zamętu może odegrać rolę bardzo poważną.

Tendencje te są coraz powszechniejsze. Zaznaczają się w Belgji, wśród państw skandynawskich, w Jugosławji, częściowo w Rumunji. Wspierane są wszędzie nota bene przez dążenia narodowe, zwłaszcza młodo-narodowe.

„La Tribune des Nations“ z dnia 12 marca 1936 r. w korespondencji z Brukseli zamieszczonej pod nagłówkiem „Belgja zapytuje się?“ wskazywała na kryzys belgijskiej polityki zagranicznej i na istnienie w opinji belgijskiej silnego prądu na rzecz polityki „swobodnych rąk“, przeciw podporządkowaniu polityki państwa jakiemukolwiek mocarstwu. Polityka ta wysuwana jest przez młodych.

„Chodzi tu o młodych, którzy nie znali wojny, których nie wzrusza już ideał demokratyczny, którzy w swoich szeregach szukają przywódców, i których pociąga teorja nacjonalistyczna z jej chmurną i zazdrosną dumą w odniesieniu do wszystkiego, co dotyczy niezawisłości narodowej“.

Znalazły one między innemi wyraz w coraz żywszych kontaktach, jakie zaznaczają się między państwami mniejszemi, które w obecnym rozbiciu struktury międzynarodowej szukają własnych dróg postępowania, zaznaczyły się również na londyńskiej sesji Rady Ligi Narodów, gdzie kraje, nienależące do wielkich mocarstw, przeciwstawiły się próbom narzucenia im przez światowe potęgi uchwał, opracowanych poza ich plecami w ścisłem i zamkniętem gronie.

Odrębna pozycja państw o specjalnych interesach stanowiła w Londynie jeden z najciekawszych objawów, który zwrócił na siebie powszechną uwagę. Wystąpieniu temu przodowała Polska, której teza znalazła poparcie większości Rady Ligi Narodów.

Polityka polska.

Od r. 1933 świat wszedł w okres kryzysu w polityce międzynarodowej. Kryzys ten wyraża się w upadku metod zbiorowego bezpieczeństwa, w poważnem rozbiciu frontu wspólnego wielkich mocarstw, w zachwianiu traktatów pokojowych i znaczenia prawa międzynarodowego, w wielkim wpływie, jaki na bieg spraw międzynarodowych uzyskały względy doktrynersko-ideologiczne, a zwłaszcza walka hitleryzmu z komunizmem, w rozbiciu dotychczasowego układu sił, a więc paktu niemiecko-sowieckiego w Rapallo, jak i paktu lokarneńskiego. Zdaje się, że nie doczekalibyśmy się jeszcze końca wszystkich następstw tych wielkich przeobrażeń, zmieniających gruntownie dane powojennej sytuacji międzynarodowej.

Jakie stąd wnioski wypływają dla Polski? Polska znajduje się nietylko pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami, ale i między dwoma prądami ideologicznemi, które chcą stoczyć z sobą walkę. Stając się stroną w tej walce, wiążąc się z jednym lub drugim sąsiadem stałaby się Polska terenem walki, która toczyłaby się o niepolskie sprawy i której koszta bez względu na jej takie, lub inne zakończenie zapłaciłby prawdopodobnie nasz naród.

I dlatego w sytuacji, jaka się wytworzyła i dopóki ona trwa, Polska winna prowadzić politykę ścisłej równowagi między obu sąsiadami. Polska polityka nie może się zmieścić ani w bloku przeciwniemieckim, kierowanym przez Moskwę przeciw Niemcom, a którego wyrazem miał być pakt wschodni, ani też nie może się znaleźć w obrębie wpływów nowego imperjum germańskiego, któreby zapewne w dalszej przyszłości chciało widzieć Polskę jeżeli ostatecznie nie w granicach, to w cieniu nowego może niekoronowanego cesarstwa rzymsko-germańskiego.

A zatem ani z Niemcami przeciw Rosji, ani z Rosją przeciw Niemcom oto dewiza, jaka musi obowiązywać dopóki istnieje obecny układ sił.

Polska polityka zagraniczna wszakże musi układać się nietyle pod kątem widzenia stosunku do takiego, lub innego mocarstwa, ale musi mieć ambicję wytworzenia własnego polskiego systemu, do którego ustosunkowaliby się inni. Punktem wyjścia naszej polityki zagranicznej musi być Polska, a nie Rosja, Niemcy, Anglja, Francja, Włochy, komunizm, hitleryzm, faszyzm i t. d.

System ten oprzeć się musi na związkach z państwami, które w podobnej jak my znajdują się sytuacji. Obok sojuszu z Francją i z Rumunją, które oby zawsze miały właściwy wyraz, musimy dążyć do kontaktu z krajami o zbliżonych jak my

zainteresowaniach np. z Belgją, co w tym roku znalazło wyraz tak dobitny w wizycie min. Becka w Brukseli, oraz premjera van Zeelanda w Warszawie, dalej dbać musimy o rozwój stosunków z państwami bałtyckiemi, a zwłaszcza skandynawskiemi, czego ciekawym wyrazem była wizyta norweskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie, wreszcie niezbędne jest uaktywnienie naszego stanowiska nad Dunajem, gdzie nastąpić mogą znaczne przeobrażenia i gdzie posiadamy sojusz z Rumunją, bardzo serdeczne stosunki z Węgrami i coraz żywsze stosunki z Jugosławią.

W ten sposób zainteresowania Polski sięgnęłyby od morza Bałtyckiego do morza Czarnego. Z północy do południa. Byłby to renesans idei jagiellońskiej, a zarazem wielki mit dany narodowi polskiemu i uodporniający kraj nasz w sposób pozytywny zarówno przed wpływami wschodniemi jak i zachodniemi.

Czy nadeszła chwila rewizji polityki zagranicznej?

Polska polityka zagraniczna wywołuje różne krytyki. Dotyczą one bądź samych jej zasad, bądź też takich, lub innych szczegółów, czy też realizacji tych zasad. Zarzutów pod adresem zasad jest, przyznać należy, coraz mniej. Nikt też nie potrafi im przeciwstawić innego racjonalnego systemu.

Nikt np. dotąd nie twierdził — prócz może kół żydowskich, — że Polska nie powinna była podpisywać paktu nieagresji z Niemcami? Nikt też — o ile wiemy — nie proponuje, by Polska obecnie ten pakt zrywała. A przecież pakt ten obowiązuje do pewnej polityki. Obowiązuje Niemcy, ale obowiązuje również Polskę.

Czy mamy iść z Rosją przeciw Niemcom i wziąć udział w rozgrywce komunistyczno-hitlerowskiej? Zdaje się, że tego nikt przytomny na umyśle nie pragnie. Pomysł paktu wschodniego nie znalazł uznania nawet w różnych środowiskach opozycji, popierany był jedynie przez nieliczne koła, niewyobrażające sobie, by Polska mogła prowadzić samodzielną politykę, lub też przez żywioły, któreby chciały wplątać Polskę do kampanji przeciwko hitleryzmowi i uczynić z naszego kraju teren krwawych walk doktrynerskich z narodowym socjalizmem w szczególe, a z ruchami nacjonalistycznemi wogóle.

Z tego punktu widzenia coraz ostrzejszej krytyce poddają natomiast polską politykę zagraniczną Żydzi. Chcieliby oni oczywiście pchnąć Polskę do walki z narodowym-socjalizmem w Niemczech. Chcieliby związać Polskę jednostronnie różnemi paktami bezpieczeństwa z komunistyczną Moskwą i z polityką wolnomularstwa. Rozumieją dobrze, że zaangażowa-

nie się Polski przeciw narodowemu socjalizmowi uzależniłoby nas od Żydów, tak jak atak hitleryzmu na Polskę nie mógłby się obyć bez związania się polityki niemieckiej z polityką żydowską.

Nie snujemy tu żadnych fantastycznych kombinacyj. Bierzemy do ręki „Le Temps" z dn. 27 marca 1936 r. W artykule wstępnym, poświęconym stosunkom polsko-sowieckim, półoficjalne to pismo stwierdza, że jedną z przyczyn obecnych niechęci między obu krajami jest polski antysemityzm. „Zły humor", — pisze „Temps" — „jaki wzbudza w Sowietach antysemityzm pewnych kół politycznych polskich". A zatem ceną porozumienia z Sowietami byłaby jakaś ugoda z Żydami.

Należałoby sobie z tego dokładnie zdawać sprawę. Jednostronne wiązanie się z Moskwą w jej walce z narodowym socjalizmem niemieckim nie obyłoby się bez poważnych obciążeń z punktu widzenia narodowego. Czy zdają sobie z tego sprawę różni polscy krytycy tej polityki? Niektórzy niewątpliwie na zagadnienia te są obojętni. Ale co powiedzieć o tych kołach, które afiszują swój antysemityzm, a jednocześnie domagają się związania się naszego z różnemi środowiskami doktrynerskiemi w Moskwie i w Paryżu i wchodzenia do koalicji antyhitlerowskiej?

Twierdzi się wszakże, że musimy oprzeć się na sojuszu z Francją. Ale jak widzieliśmy, sojusz z Francją nie wyczerpuje wszystkich naszych zainteresowań. Musimy go zmieścić w ogólnym naszym systemie polskim.

Wreszcie wskutek związania się Francji z Moskwą pójście po linji wszystkich jakże błędnych nieraz wskazań polityki francuskiej, musiałoby prowadzić do wstąpienia naszego do paktu wschodniego, czego, jak poprzednio stwierdziliśmy, nie chcemy, i co oznaczałoby rezygnację z samodzielnej linji w polityce zagranicznej.

Mówi się wreszcie szeroko o naszem odosobnieniu. Twierdzimy, że w pierwszych latach naszej niepodległości odosobnienie nasze było znacznie większe. Na konferencji w Locarno byliśmy zupełnie osamotnieni. Ucieka ono wprost od nas jako od kraju, nad którym wisiała rzekomo wojna, którego granice były kwestjonowane, które miało opinję państwa sezonowego. Mieliśmy sojusz z Francją i z Rumunją. Sojusze te pozostały. Ale wiemy z jakiem uczuciem odnosiły się do tego sojuszu niektóre wpływowe koła we Francji. Przypominamy sobie, jak polityka czechosłowacka, kokietująca podówczas Berlin, nie chciała się wiązać z Polską. Dziś sytuacja się zmieniła. Dziś nikt się od Polski nie odwraca. Nie można już mówić o naszem odosobnieniu.

Wskazuje się jednak na wzrost potęgi niemieckiej. Jest to niewątpliwe. Ale jest to właściwie w dużym stopniu skutek fałszywej polityki, jaką prowadziła nie Polska, lecz Francja: Polityki zbiorowego bezpieczeństwa, polityki fikcyj genewskich i lokarneńskich. Czy Polska ewakuowała przedwcześnie Nadrenję? Czy Polska parła do Locarna? Czy Polska łudziła się mirażami rozbrojeniowemi?

Polska przestrzegała przed polityką, lecz ostrzeżenia nasze były zawsze w Paryżu lekceważone. Jeszcze w r. 1933 marsz. Piłsudski stawił Francję przed wyraźnemi alternatywami. Radzono nam tam za to stale porozumienie się z Niemcami. Gdyśmy wreszcie nasze stosunki z Rzeszą poprawili powstało we Francji oburzenie. Dlaczego? Czy dlatego, że porozumienie z Niemcami narodowo-socjalistycznemi nie było na rękę różnym międzynarodówkom? Czy dlatego, że mieliśmy się porozumieć tylko z Niemcami lewicowo-socjalistycznemi, a nie z żadnemi innemi? Dziś Francja znowu daje nam rady. Dla odmiany rady ściślejszego porozumienia z Rosją między innemi za cenę wyrzeczenia się tak zwanego antysemityzmu.

Mówi się wszakże, że obecnie Francja prowadzi już zdecydowaną politykę przeciwniemiecką i że należało się przyłączyć do jej protestów. Czy tak jest istotnie? Czy byłoby zwłaszcza celowe przyłączanie się do papierowych protestów, po których nic nie następuje? Czy byłoby celowem iść w tej polityce dalej niż Francja? Z doświadczenia wiemy, iż po fali protestacyjnej dochodziło zawsze do kompromisu, przyczem na lodzie i przed obstrzałem polityki niemieckiej zostawali ci, którzy byli dopuszczani do protestu, ale nie kompromisu.

Zdaje się, że ta rola sprzykrzyła się nietylko Polsce. Większość członków Rady Ligi Narodów nie chciała dopuścić do zaangażowania się na ślepo w akcji przeciwniemieckiej, co może ułatwiłoby osiągnięcie niektórym państwom kompromisu nad Renem, ale za to nie posłużyłoby w niczem państwom innym.

Siły niemieckie niewątpliwie wzrosły, ale za to polityka polska nie jest odpowiedzialna. I dziś wzmożenie akcji protestacyjnej temu faktowi już nie zaradzi. Ze wzrostem potęgi niemieckiej liczyć się musimy poważnie, lecz włączanie się spowrotem do systemu zbiorowego bezpieczeństwa, który do takiego stanu doprowadził, nie będzie stanowiło żadnej realnej przeciwwagi.

Niemniej ci krytycy, którzy z tego punktu widzenia zwalczają zasady polskiej polityki zagranicznej i którzy nawołują do systemu bezpieczeństwa zbiorowego są przynajmniej kon-

sekwentni. Popełniają tylko ten błąd, że nie wskazują jasno do jakiego systemu zbiorowego bezpieczeństwa ma się Polska przyłączyć skoro wszystkie pomysły z tego zakresu leżą w gruzach, względnie mylą się oni gruntownie, jeżeli twierdzą, iż Europa wraca do tego systemu.

Wychodząc z założenia, że obecne zasady polskiej polityki zagranicznej oraz jej taktyka powstają w związku z obecną konfiguracją międzynarodową i musiałyby ulec zmianie, gdyby konfiguracja ta się zmieniła, niektóre pisma warszawskie prowadziły jesienią i zimą tego roku namiętną kampanję za rewizją naszej polityki zagranicznej, dowodząc, że nastąpiła zmiana w atmosferze międzynarodowej wskutek rzekomych triumfów idei zbiorowego bezpieczeństwa, które miało się wyrazić we wspólnym froncie Ligi Narodów przeciw Włochom, w solidarności Anglji, Francji i Rosji, w nowym bloku państw naddunajskich i t. d.

Widzieliśmy, jak błędne były te przypuszczenia i w jak przykrej znaleźlibyśmy się sytuacji, gdybyśmy idąc po linji najmniejszego oporu, ulegli głośnym nawoływaniam o odrodzeniu zbiorowego bezpieczeństwa i stanęli wobec obecnego kryzysu w oparciu nie o własny system polityczny, ale o zawiłe i nierealne sofizmaty, które obala rzeczywistość [17]).

[17]) Kampanja zwolenników zbiorowego bezpieczeństwa w Polsce na rzecz rewizji naszej polityki przybierała różne formy. Jedno z pism warszawskich jesienią zeszłego roku zapewniało o utworzeniu się wspólnego frontu francusko-angielskiego opartego o wzmocnione zasady „zbiorowego bezpieczeństwa, które to zasady przyswoiła sobie Anglja niemal bez reszty i bez zastrzeżeń"; w związku z tem pismo to dowodziło, że „polityka polska okazała się nietylko błędem, ale co ważniejsze dalsze jej kontynuowanie byłoby najcięższym grzechem, jaki polityka wogóle popełnić może, grzechem anachronizmu".

To samo pismo w dniu 3 lutego 1936 r., poruszone zaimprowizowanym i dość swobodnym zjazdem przedstawicieli różnych państw naddunajskich w Paryżu (Austrji i Małej Ententy) po pogrzebie króla Jerzego V, zapewniało z całem przekonaniem, na miesiąc przed kryzysem lokarneńskim, że „wątpliwości i wzajemne uprzedzenia między Londynem a Paryżem usunięte niemal zostały w ciągu kilku dni", że następuje „nowa forma współpracy politycznej między Anglją, Francją i Rosją", oraz że powstał blok państw mniejszych naddunajskich bez udziału Polski. Autor zapytywał, z kim Polska pójdzie: z blokiem obrońców traktatów, czy z blokiem rewizjonistycznym i zapewniał, (w dniu 3 lutego), że skończył się okres dezorganizacji w polityce europejskiej.

Tymczasem na zjeździe tym żaden blok obrońców traktatów nie powstał. W dwa miesiące potem Austrja wypowiedziała klauzule rozbrojeniowe traktatu w Saint-Germain przeciw czemu Mała Ententa protestowała. Polska nie miała zatem do kogo i do czego się przyłączać i jedynie może sobie pogratulować, że w tej paryskiej imprezie nie brała udziału.

Znacznie ostrożniej i trzeźwiej stawiał sprawę w „Kur. Warsz." gen. Władysław Sikorski w artykule z dnia 25 lutego p. n. „Wokół paktu

Raz jeszcze okazało się, jak trafne i przewidujące były kroki, jakie dokonały się w polityce polskiej przed trzema laty. Dziś polityka ta, nietylko nie jest anachronizmem, ale właśnie zaczyna dawać owoce, a codzienne fakty potwierdzają jej słuszność. Jej między innemi zawdzięczamy, że różne wstrząsy międzynarodowe, które miały nam przedewszystkiem zagrażać, rozwijają się gdzieindziej.

Wnioski.

Polityka budująca własny system polityczny da nam niewątpliwie — o ile będzie konsekwentnie i praktycznie realizowana — znacznie więcej niż jednostronne wiązanie się ze zmienną i skłóconą polityką wielkich mocarstw, za których błędy płacić musielibyśmy prawdopodobnie znaczne koszta.

Oczywiście pójście tą drogą to nie jest pójście po linji najłatwiejszej. Nadanie polityce swego kraju własnego wyrazu wymaga bardzo wielkiego wysiłku, przełamania nawyków myślenia wśród obcych, a również wśród swoich. Wysiłek ten jednak musi być zrobiony.

Warunki powodzenia tej polityki są oczywiście rozmaite. Skoro opiera się ona o Bałtyk i o morze Czarne, pozycja nasza i tu i tam musi być mocna. Wysuwa się tu w całej roz-

wschodniego", w którym radził polityce polskiej przyjęcie paktu wschodniego, a raczej przystąpienie do paktu francusko sowieckiego z odpowiedniemi zmianami, któreby uwzględniły słuszne, jego zdaniem, zastrzeżenia polskie.

Przy tej sposobności gen. Sikorski również twierdził, że „kto obserwuje uważnie, a nie powierzchownie rozwój ostatnich wydarzeń międzynarodowych, ten przyznać musi, że poza fasadą bieżącej gry międzynarodowej dojrzewa (?) z dnia na dzień na zachodzie i to zarówno we Francji, jak w Anglji, polityka oparta na zbiorowym i solidarnym wysiłku społeczności (?) europejskiej", przyczem musiałoby w konsekwencji nastąpić „wzmocnienie Ligi Narodów, ażeby mogła ona być faktycznym regulatorem życia międzynarodowego", co wreszcie miałoby doprowadzić do „moralnego i materjalnego rozbrojenia narodów".

I dopiero zdaniem gen. Sikorskiego, gdyby „ten naszkicowany pobieżnie program miał być istotnie utopją, wówczas, ale dopiero wówczas każdemu z państw, a wśród nich i Polsce służyłoby prawo poszukiwania dróg, wiodących ją w przyszłość w granicach odpowiedzialności własnych".

Otóż w dwa tygodnie po naszkicowaniu tego programu, przypominającego żywo tezy polityczne lewicy francuskiej, zaszły fakty, które gruntownie obaliły twierdzenia, jakoby „dojrzewał" stan zbiorowego bezpieczeństwa, oparty o przyjaźń francusko-angielską, jakoby następowało „wzmocnienie" Ligi Narodów i jakoby zanosiło się na moralne i materjalne rozbrojenie narodów". Czy jednak z tego nieliczni zwolennicy zbiorowego bezpieczeństwa w Polsce wyciągną wnioski? I jakże inaczej o zbiorowem bezpieczeństwie oraz o polityce francuskiej wyrażał się cytowany już przez nas gen. Weygand, na którego swego czasu tak często powoływał się gen. Władysław Sikorski.

ciągłości zagadnienie morskie oraz silna nasza postawa nietylko w Gdyni. Pierwszorzędnego znaczenia nabierają też stosunki z Rumunją, z Węgrami i t. d.

Drugim warunkiem powodzenia jest utrzymanie ścisłej równowagi między obu naszymi sąsiadami ze wschodu i zachodu. W sytuacji, w jakiej się znajdujemy, musimy zawsze mieć wyjście w tę lub w tamtę stronę. Zwiększenie nacisku z jednej strony, dawać nam winno zwolnienie nacisku ze strony drugiej. Tylko wówczas Polska pełnić będzie funkcje czynnika równowagi. Tylko wówczas z sytuacji swej, uważanej zbyt pesymistycznie za trudną, wyciągnie należne korzyści.

Po trzecie, Polska rozwijać musi coraz intensywniejsze stosunki polityczne, gospodarcze i kulturalne z państwami niemającymi tytułu wielkich mocarstw, których sporo znajduje się w naszem otoczeniu.

Dalsze warunki dotyczą już polityki wewnętrznej. Tak zarysowana polityka zagraniczna może być prowadzona jedynie przez państwo silne pod względem wojskowyym, gospodarczym i ustrojowym. Polska ma wszelkie dane, aby spełnić te warunki wewnętrzne.

Ma też wszelkie dane, aby postawić swą politykę zagraniczną na gruncie niezależnym od takich, czy innych nastrojów, wpływów, doktryn oraz działań mafijnych, czy obcych. Zwłaszcza w obecnych czasach, gdy doktryny i różne międzynarodówki tak wielki wpływ starają się wywierać na posunięcia poszczególnych państw jedynie pełna niezależność polityki zagranicznej, którą w naszych warunkach może dać ścisłe przestrzeganie nietylko litery, ale i ducha konstytucji, winno zapewnić kierowanie losami państwa według czystych zasad racji stanu.

O jednem również trzeba pamiętać. Żyjemy w czasach, w których wypadki szybko się zmieniają, kiedy następują zwroty nieraz gwałtowne i uderzenia błyskawiczne. Organizacja państwa naszego musi być do czasów tych dostosowana. Musimy być zdolni również do szybkich decyzyj i stanowczych posunięć. Ustrój partyjno-parlamentarny uniemożliwiał tego rodzaju działanie. Nowa konstytucja daje tu wielkie możliwości, o ile będzie we właściwy sposób stosowana i o ile przez nawroty do dawnych obyczajów nie zostanie spaczona.

Wszystko bowiem wiąże się w polityce. Kto chce mocnej polityki zagranicznej, budującej dla Polski samodzielną pozycję w świecie, ten nie może jednocześnie pragnąć słabego ustroju. I naodwrót, kto chce powrotu do liberalnych form politycznych, ten jednocześnie — jak możemy się o tem prze-

konać — pragnie zepchnięcia Polskę do roli pióra w wachlarzu, trzymanym przez czynnik obcy.

Między temi dwoma kierunkami trzeba wybierać.

W okresie wielkiego zamętu międzynarodowego, kiedy wszystko niemal — jak staraliśmy się wykazać — jest podważane, kiedy punktów stałych i pewnych w Europie i świecie jest niewiele, kiedy możliwe są najrozmaitsze fluktuacje nietylko polityczne, ale i społeczne, Polska może albo wiele stracić, ale wiele zyskać. Może w chaosie zginąć jako czynnik niezależny, albo może wyjść wzmocniona i potężniejsza.

Upadku ściśle powojennego układu politycznego, w którym Polska miała odgrywać rolę państwa słabego, obarczonego traktatami o mniejszościach oraz innemi serwitutami, pozbawionego własnej naprawdę niezależnej polityki, nie powinniśmy w zasadzie żałować, o ile do nowego układu sił, który niewątpliwie w końcu powstanie, zdołamy wprowadzić kraj nasz jako czynnik równorzędny wszystkim innym państwom europejskim, stojący na czele własnego systemu politycznego, mający własną inicjatywę polityczną.

Powodzenie tej polityki jest tem pewniejsze, że Polska jako silny czynnik równowagi między różnemi prądami, miotającemi Europą jest coraz bardziej konieczna. Bez względu, jak wypadnie nowy układ sił na naszym kontynencie Polska powinna zawsze znaleźć dla siebie należne miejsce.

Zadania te spełnimy, o ile nasza myśl i nasza wola polityczna będą naprawdę wolne od wszelkich naleciałości i wpływów, obcych i międzynarodowych, o ile oprą się na świadomości narodowej, na polskiej racji stanu. Musimy umieć kroczyć własną drogą z uporem i konsekwencją, nie dając się płoszyć przesadnym alarmom, celowo nieraz wywoływanym, ani ulegać komplementom i umizgom, mogącym osłabić naszą czujność.

Polonia farà da sé! — powinno być naszą dewizą. Czy zastosowanie jej i wykonanie jest niemożliwe? Jest ono nietylko możliwe, bo rzeczy niemożliwych być dla nas nie może, ale i konieczne. Tylko ta dewiza wyprowadzi nas z chaosu międzynarodowego. Tylko ona spotka się z pełnem zrozumieniem w narodzie . Bo któryż cel nie jest dla kraju bardziej porywający, jak gruntowanie jego niezależności, a zatem i wielkości?

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

Ideologja „Przeglądu Wszechpolskiego"
(1895—1905)

IV. NARÓD

Naród, jako pojęcie, nie został odrazu ujęty w wykończonych ramach. „Przegląd" na początku r. 1895 pisał, że uczuwa „powszechną potrzebę utrzymywania ścisłego związku pomiędzy Polakami na całej kuli ziemskiej"; pragnął on być wyrazem kulturalnej łączności i jedności narodowej wszystkich dzielnic i plemiennych odłamów polskich na kuli ziemskiej, bez względu na przynależność państwową i historyczną tradycję". Można ten ustęp uważać za pierwszą definicję narodu, wygłoszoną , „Przeglądzie". Całość tę plemienną polską, pojętą jako jedność, nazwaliśmy już dawniej Wszechpolską [1]).

W skład zatem owej „całości" weszło pojęcie przedewszystkiem moralne: kultura, a naród przedstawił się jako pojęcie ilościowe, a więc materjalne. Suma dzielnic i odłamów — stanowi całość; a o utrzymaniu kultury tej całości chodziło. Kultura zastępowała to, co w parę miesięcy później Dmowski w artykule „Jedność narodowa" zdefinjował jako duszę narodową. Kultura łączyła całość dzielnic i odłamów polskich; ona była zewnętrznym i wewnętrznym wyrazem bytu narodowego, w niej tkwiła istota narodu. Rozumiano również, że naród — to przedewszystkiem ilość. I dlatego o „utrzymanie ścisłego związku" pomiędzy ową ilością, rozrzuconą na całej kuli ziemskiej — szło przedewszystkiem „Przeglądowi". „Dlatego jesteśmy narodem jednym, że bez

[1]) P. W. 1895 — 4. Jest rzeczą wątpliwą, czy „słowo wstępne" w I-szym nr. „Przeglądu" w r. 1895, pozostającego pod starą redakcją jako organ „Pol. Tow. Handl.-Geogr.", pisał Dmowski.

względu na dzielące nas granice, jednym językiem mówimy... My jesteśmy narodem jednym, niepodzielnym narodem, bo posiadamy poczucie swej jedności, posiadamy wspólną, zbiorową świadomość, wspólną d u s z ę n a r o d o w ą [2]). Stało się to już kamieniem węgielnym dalszej ewolucji idei narodowej w „Przeglądzie". Dusza narodowa, jako łącznik narodu wprowadza obok materjalnych pierwiastków ilości, języka i obszaru, pierwiastek moralny, jako główną i ważną część pojęcia narodu; nadano temu właśnie pierwiastkowi kierowniczą i zasadniczą rolę. Jak dalece pogląd ten doprowadził do uwydatnienia moralnych wartości idei narodowej, dowodzi wyrażony przez Popławskiego pogląd, że „indywidualność narodowa polega nietylko na właściwościach zewnętrznych odrębności plemiennej, ale przedewszystkiem i g ł ó w n i e na odrębności psychicznej, która jest niejako skrystalizowaniem tradycji historycznej narodu, w szerokiem znaczeniu tego wyrazu i warunków przyrodzonych jego bytu, w przeszłości i teraźniejszości. Język jest tym objawem zewnętrznym indywidualności narodowej bez którego może ona nawet istnieć (n. p. narodowość irlandzka) i który bez współudziału innych czynników nie zabezpiecza jej wcale" [3]). Odrębność psychiczna wyraża się właśnie w odrębności duszy narodowej. W tem ujawnił się najdobitniej wpływ romantyzmu na kształtowanie się i d e o l o g j i „Przeglądu". Dusza narodowa romantyzmu polskiego od duszy narodowej „Przeglądu" nie różniła się treścią. Dusza narodowa romantyzmu, usymbolizowana została w rozmowie poety z Bogiem w celi więziennej jako wytwór nawskroś indywidualistycznej idei; niemniej jednakże jednostka zespolona była w tej idei tak bardzo z narodem, z jego całością, że uważała za konieczne przemawiać w jej imieniu. Dusza narodowa łączyła ją z resztą narodu i to nietylko współczesnych pokoleń, ale lat minionych i przyszłych. Oparta była również na tradycji. Nie inaczej w „Przeglądzie": dusza narodowa, tutaj twór idei zbiorowości, a nie indywidualizmu jednostkowego, jest tu jednak wy-

---

[2]) P. W. 1895 — 82.
[3]) Kwart. I. — 113.

tworzona „przez wielowiekowy wspólny byt państwowy, poczucie jedności w walce o wspólną egzystencję, w powodzeniach i klęskach ogólnych, w dążeniu do wspólnych celów, poczuciu odrębności swej od obcych tradycyj sąsiadów. Ta dusza narodowa, wytworzona przez długi proces dziejowy, w dziejach znajduje uzasadnienie swego bytu i swych aspiracyj" [4]). Samo pojęcie zatem duszy narodowej tylko odświeżone zostało i wzięte z pojęć, stworzonych przez romantyzm; wypełnił je tylko „Przegląd" treścią, która różni się od treści romantycznej duszy narodowej w tym stosunku, w jakim zostaje poezja do ideologji politycznej. To jest najgłówniejszy związek, jako zachodzi pomiędzy ideologją romantyzmu i „Przeglądu"; stał się on świadomie czy nieświadomie jakby odrodzeniem romantycznej szkoły, zaprawionem esencją pozytywizmu — realizmem.

W rozwoju tych podstawowych pojęć dochodził „Przegląd" do coraz nowszych momentów w definicji narodu. Indywidualistyczny światopogląd w tym rozwoju ginął. Nie możemy „narodu... uważać za zbiorowisko ludzi, z których każdy postępuje według osobistych widoków materjalnych lub moralnych i każdy za siebie tylko odpowiada. Taki bowiem naród byłby tylko grupą szczepową mówiącą do czasu jednym językiem; jeżeli ma posiadać zadatki samoistnego bytu, musi doróść naprzód do samowiedzy swych zbiorowych zadań, a nadewszystko do solidarności w swych wystąpieniach wobec społeczeństw obcych [5]). Obok więc dotychczasowych pierwiastków materjalnych i moralnych przybył nowy: solidarność wewnętrzna narodu na zewnątrz. Solidarność w tem znaczeniu stawała się właściwie czynnikiem wybitnie politycznym. Ze względu jednak na charakter łącznika w poczuciu odrębności, mającym tworzyć samowiedzę zbiorowych zadań narodu — zaliczyć ją trzeba do zagadnień ideologji teoretycznej i w tem znaczeniu nosi ona na sobie piętno siły moralnej, która również staje się jednym z pierwiastków narodu, jako całości. „Naród jest tem więcej

[4]) P. W. 1895 — 82.

[5]) P. W. 1896—461, artykuł „Nasz szowinizm" pisany przez B. O. (Balicki).

wart, tem więcej zdziałeć zdolny, im spólniejszy jest, im jednolitszy w swych aspiracjach, a tem pewniejsza jego przyszłość, jako odrębnej w rodzinie ludów jednostki, im głębsza jego dusza, wyraźniejszy charakter, im bogatsze w treść to, co stanowi jego narodową odrębność. Potrzeba zaś spójności wewnętrznej jest tem większą, im większe ciśnienie z zewnątrz, dążące do rozkawałkowania ciała narodowego [6]). Rola „Przeglądu" w zakresie uwydatnienia solidarności narodowej, jako jednego z głównych pierwiastków idei narodu, ogranicza się do stwierdzenia istnienia tej wartości i ujęcia tego poglądu w zakres tworzącej się ideologji nacjonalistycznej. Solidarność bowiem była uznawaną, jako jeden z pierwiastków pojęcia narodu już na długo przedtem [7]).

W r. 1899 drukuje „Przegląd" w jednym z pierwszych zeszytów rocznych pisma recenzję książki Reymonta „Ziemia obiecana". Myśli wyrażone w niej są stwierdzeniem istnienia i innych podłoży, prócz romantycznego, na których wspierała się ideologja „Przeglądu". Rozważając mianowicie historję przeobrażenia pojęć w końcu XIX w. „Przegląd" stwierdził, że pokolenie po-pozywistyczne „patrząc na społeczeństwo, jako na spójną całość organiczną, odrębną zbiorem swych znamion rasowych i cywilizacyjnych, jedyne jej prawo poczęło widzieć w chęci życia, zachowania swych znamion i rozwijania się, a jedyne zapewnienie tego prawa we własnej sile społeczeństwa [8]). Myśl tę wyraził Dmowski, ale także i ona nie była zupełną nowością na łamach „Przeglądu". Już pierwsze określenie ideowych celów obozu i pisma wszechpolskiego miały tendencję uwydatnienia „chęci życia", jako prawa głównego społeczeństwa. Ta tendencja samoobrony jako naczelnego motoru organizmu narodowego, „zachowania swych znamion i rozwijania się" oparta na biologicznych teorjach walki o byt i zachowania rodzaju była pośrednio podłożem założeń „Przeglądu", „utrzymanie ścisłego związku pomiędzy Polakami na całej kuli ziemskiej", o którem „Przegląd" pisał w r. 1895. Naród w tem świetle nabierał nowej tre-

[6]) P. W. 1901 — 203.

[7]) Zagadnienie solidarności omówione zostanie w następnym rozdziale.

[8]) P. W. 1899 — 89.

ści. Był nietylko pojęciem idealistycznem. Pozostawał, jak dotąd, moralną siłą, posiadającą „poczucie swej jedności“, „zbiorową świadomość“ i wspólną „duszę narodową“; równocześnie jednak stawał się organizmem biologicznym z prawami i treścią każdego indywiduum jednostkowego. „Chcemy żyć“ [9]) — wołał „Przegląd“ w kilka miesięcy później. „Chęć życia“ była motorem wszystkich funkcyj narodu, „dusza narodowa“ stanowiła wewnętrzną wartość, jednoczącą go w walce o życie. Moralna struna w życiu narodu, trzeba to z naciskiem podkreślić, duchowy pierwiastek idei narodu nie uległ jednakże bynajmniej teraz jakiemukolwiek pomniejszeniu; rola jego pozostała conajmniej taką, jak dotychczas. „Jeżeli ziemia albo rozprzestrzenienie terytorjalne stanowi stronę bierną w rozwoju pewnego narodu, to c h a r a k t e r czyli d u c h jego tworzy stronę czynną. Jest to s i ł a z b i o r o w a, często nieuświadomiona, tkwiąca w społeczeństwie, nadająca mu samoistność oraz indywidualność. W porównaniu z jednostką cecha ta stanowi to, co zwiemy genjuszem danego narodu, jego zdolnością, oraz twórczością. G e n j u s z ten wyraża się w tysiącznych kształtach i formach życia; zarówno w cichej, powolnej, prawie mrówczej pracy kulturalnej, jak i w organizacji zewnętrznej, państwowej, oraz dziełach przemocy — stosunkach międzymocarstwowych. Narody pozbawione tego genjuszu są martwemi bryłami, które dają się ulepiać i przyodziewać w formy obce, oraz wcielać w zakres innych bytów narodowych“ [10]). Dusza narodowa, czyli genjusz, jak ją obecnie nazwano, wyraźnie wskazuje, jak olbrzymią rolę przypisuje „Przegląd“ moralnym pierwiastkom. „Tylko odrębność samoistna“ — pisze „Przegląd“ w tym samym roku — d u c h o w a i kulturalna pozwala danemu narodowi grać osobną swoją własną rolę w rozwoju cywilizacji. Narodowości mają swój własny charakter, podobnie jak poszczególne jednostki swoje fizjognomje. Ta fizjognomja narodu zaznacza jego rolę w przeszłości, podobnie jak cecha ta wytyka mu kierunek na przyszłość. Tego charakteru narodowego lekceważyć nie wolno, stanowi on jakby nić albo oso-

9) P. W. 1900 — 414.
10) P. W. 1900 — 549.

bne włókno w splątanym potoku dziejów i wyróżnia dany naród od innych. Dlatego pracę całych wieków, całego szeregu pokoleń można podłożyć zawsze pod pewną ogólną i d e ę, która w zaraniu dziejów jest mroczną i nieświadomą w umysłach ludzkich, ale z biegiem czasu i z rozjaśniającym się poglądem na dzieje powinna być jasną, wyraźną i przewodnią myślą narodową" [11]). W tym samym wreszcie czasie (r. 1900) „Przegląd" wygłosił pogląd, nie dający już żadnych najmniejszych wątpliwości co do charakteru ideologji „Przeglądu", a idei narodu w szczególności: „Kto ma pojęcie o d u c h u n a r o d o w y m, kto widzi jego nieustanny pęd do rozszerzenia się, jego napór na wszystkie sfery życia, ten czuć musi pewien strach, m i s t y c z n y przed tą olbrzymią istotą, której na imię Naród, strach podobny temu, jaki czuli starożytni przed owym Sfinksem, który zadawał zagadkę i pożerał tego, kto jej nie odgadł. Każde pokolenie jest skazane na większą lub mniejszą stratę, jeżeli sprawy narodowej nie pojmie, zgubi ją lub zaprzepaści na pewien okres czasu" [12]). Posunięto się zatem tak daleko, że naród uznano za pewnego rodzaju siłę mistyczną, nadziemską, nadnaturalną, stanowiącą nowoczesnego sfinksa. Był to pierwszy krok do uczynienia z narodu najwyższego celu dla jednostki. Była to jakby najpierwsza próba stworzenia religji, której ideą stałby się naród. Blisko stąd już było do ideologji „Podstaw polityki polskiej" Dmowskiego, a także i „Myśli nowoczesnego Polaka". Można też uważać ten pogląd nie tylko za kontynuację dawnej linji w zakresie moralnych podstaw ideologji, ale i za jej rozwinięcie i ewolucję; znaczenie bowiem moralnych pierwiastków istotnie doznało tu ewolucji na ich korzyść. Charakter narodu, jego genjusz, dusza narodowa nie jest tylko własnością i właściwością współczesnego pokolenia narodowego. „Widzimy tylko pewną logikę i pewną k o n s e k w e n c j ę, z jaką kroczyliśmy naprzód w historji" — pisze „Przegląd". — „Przez analogję z rozwojem osobnika nazywamy to charakterem narodowym. Ten charakter służy nam do wy-

[9]) P. W. 1899 — 264.
[10]) P. W. 1900 — 206.

tłumaczenia pewnej prawidłowości i ciągłości w dziejach całego narodu. Odczuwamy charakter swój narodowy, jakby instynktowo, rozpoznajemy go po każdym błędzie i upadku, jak zarówno opieramy się na nim w zwątpieniu. Ale świadomość jego jasna i wyraźna dopiero czerpie się z dziejów, które karmią i żywią nas... Charakter narodowy, prądy dziejowe, albo duch czasu, są to najogólniejsze terminy w historji, z poza których każdy fakt, każde zjawisko wydaje się analogicznem, całkiem podobnem do poprzedniego i odwrotnie, jest zwiastunem, oraz praformą przyszłych wypadków historycznych danego narodu“ [13]). W innem miejscu tego samego artykułu dodaje „Przegląd“, że „gdyby nie było tej prawidłowości rozwoju danego narodu, natenczas w rzeczy samej w każdym danym momencie czasu możnaby zaczynać nowy okres dziejów wybierać sobie drogę i kierunek dowolny“ [14]). To pojęcie narodu istniejącego w przestrzeni wieków nadało mu charakter olbrzyma-potęgi, owianego mistycyzmem. Duch, który łączył taką przeogromną siłę, musiał być w pojęciu takiej teorji niezwyciężoną mocą, przed którą istotnie strach mógł ogarniać jednostkę. Równocześnie takie określenie narodu wyolbrzymiało wartości wewnętrzne, moralne, jakie naród w sobie nosi, czyniło je pierwszorzędnym czynnikiem jego istnienia, nadawało im doniosłą rolę w życiu zbiorowem. Wobec takiego ducha i genjuszu malały wszystkie inne wartości i stawały się podrzędnemi. Toteż konsekwentnie charakteryzował „Przegląd“ w dalszym ciągu walkę, jaka się toczy o ducha indywidualności narodu: „Znamię przeto historyczno-narodowe niestarte jest na każdej grupie etnicznej. Co więcej, o ten typ, o indywidualność czyli charakter narodowy wre nieustanna szalona walka, która jest łatwą dla ludów zdobywczych, ciężką dla słabych, a zwłaszcza pokonanych. Tym ostatnim brak świadomości sił własnych, ciągłości rozwoju, chociaż i te siły i ta ciągłość istnieją i czerpią się właśnie z ducha narodowego, z tradycji dziejowych. Cała odporność nasza narodowa właśnie polega na

---

[13]) P. W. 1900 — 85.

[14]) P. W. 1900 — 87.

strzeżeniu i pielęgnowaniu tych pierwiastków" [15]). Naród, związany tradycją stuleci przez niezmiennego narodowego ducha, miał zatem strzec przedewszystkiem tej dziejowej tradycji, gdyż w niej wyrażała się jego indywidualność i odrębność. Ta walka o utrzymanie tej indywidualności jest tylko jedną stroną medalu, gdyż obok biernej roli utrzymania, naród ma być także siłą zdobywczą, a przez to czynną. W tem ujęciu naród stawał się nieogarnionym i niepojętym, gigantycznym kolosem.

Walka o indywidualność i walka o życie były więc pojęciami identycznemi. Indywidualność — to życie narodu. Ona decydowała o jego istnieniu. Dlatego też walka codzienna, realna, materjalna, pod hasłem utrzymania życia, istnienia, to czy się właściwie o utrzymanie indywidualności narodowej, wytworzonej narodowym genjuszem wieków. Genjusz podnieca naród do tej walki i czyni z niej naczelny postulat jego bytu.

Pojęcie narodu było syntezą dwóch głównych światopoglądów: idealizmu i materjalizmu. Ten nowy pogląd na istotę narodu stał się rezultatem walki dwóch prądów XIX wieku romantyzmu i pozytywizmu, zdobyczą, będącą jednak już dzieckiem XX stulecia.

Toteż artykuł Dmowskiego z r. 1899 można uważać za początek drugiego etapu w rozwoju idei „Przeglądu Wszechpolskiego". Pierwszym etapem był początek jego pracy myślowej, którego genealogji należy szukać przed r. 1895, w tajnych związkach młodzieży i w redakcji „Głosu". Nowe ujęcie zagadnienia istoty narodu, wyrażone w r. 1899 jest punktem wyjścia dla dalszego rozwoju.

„Własna siła społeczeństwa", o której wspomina Dmowski, określając ją jako „jedyne zapewnienie prawa" chęci życia rozwinęła się jako idea w związku z teorją etyki narodowej. Poczucie konieczności istnienia siły społeczeństwa i to siły materjalnej istniało również od początku w redakcji

---

[15]) P. W. 1900 — 88.

„Przeglądu“. Naród jako pojęcie [16]) ilości — jest tu charakterystycznym dowodem tego poczucia.

Dmowski omawiając w dalszym ciągu świeżo poruszone zagadnienie „zachowania znamion i rozwijania się“ narodu pisze, że w jego pokoleniu pod wpływem nowych spostrzeżeń, jakie ono poczyniło, „wytworzył się nowy patrjotyzm, dążący nietylko do zdobycia pewnych form politycznych, ale także i przedewszystkiem do zachowania i rozwinięcia indywidualności narodowej i szukający w tym celu siły we własnem społeczeństwie. Twarde warunki życia połączyły się tu z wpływem ducha wiedzy współczesnej i wytworzyły pewną bezwzględność w obcem wszelkim kompromisom dążeniu narodowem [17]). Było to rozwinięcie teorji „chęci życia“. Indywidualność narodowa, jako wyraz istnienia, jako przedmiot życia — miała być zachowywaną i rozwijaną, duch zaś pracy nad tym najbliższym, obok „zdobycia pewnych form politycznych“ celem wywodził swój początek z ducha pozytywistycznej bezwzględności. Dążenia narodowe nie znają kompromisów. To było cechą „chęci życia“. Życie narodu, różnorodnością gam i rozciągłością jego objawów nie mogło napotkać na żadne przeszkody, a jeżeli napotkało na nie stosowało zasadę bezwzględności z pojęciem siły. „Dla nas istota patrjotyzmu... stanowi nietylko żywe poczucie jedności, ale i przedewszystkiem odrębności, naszej indywidualności narodowej, a więc i działalności politycznej... [18]). Duch odrębności i bezwzględności uwydatniał się coraz bardziej. Naród, jako pojęcie, zyskiwał na wartości: wyróżniał się z pomiędzy innych konstrukcyj społecznych, jako budowa oryginalna, ze specjalnemi właściwościami, odbijał silnie na tle dotychczasowych pojęć o narodzie. Do dawnych cech przybywały coraz nowsze. Odrębność narodu stawała się nietylko nieświadomym prądem, ale świadomą tendencją. Pojęcie narodu, właściwe XX w. tworzyło się na coraz mocniejszych podstawach.

---

[16]) Historyczny rozwój problemu idei siły w ideologji narodowej znajdzie czytelnik w rozdziale o „Etyce narodowej“.

[17]) P. W. 1899 — 89.

[18]) P. W. 1899 — 257.

Wynikiem ukształtowania się stosunku pierwiastków moralnych do materjalnych w idei narodu był przedewszystkiem czynny charakter narodu, jako konglomeratu społecznego w zbiorowem ciele ludzkości. Czynna rola narodu czerpie swoje źródło z moralnych przesłanek. Charakter czyli duch jego (narodu) tworzy stronę czynną“ [19]) — podkreślał „Przegląd“ przeciwstawiając duchowi ziemię albo „rozprzestrzenianie terytorjalne“, jako stronę bierną. Taki pogląd na ten stosunek jest echem teorji wniesionej do społeczeństwa przez pozytywizm, w której głoszono, że idea narodowa streszczać się powinna w obronie kultury, ziemi i języka; nie podnosiła zaś tych momentów, które czyniłyby z narodu także siłę agresywną, nadawały mu rolę czynną. „Przegląd“ uzupełniał właśnie treść życia narodu i czynił go także siłą czynną. „Dopóki naród pewien nie czuje w sobie dążności do ekspansji, póty jest siłą bierną, póty ulega mocniejszemu, który na swoją korzyść wyzyskuje prądy ogólno dziejowe. I naodwrót, im bardziej współdziałamy z temi prądami, tem dobitniej zaznaczamy swój wpływ, swój duch we wspólnym potoku cywilizacji“ [20]). Z tej ogólnej dążności do ekspansji wynikały dla narodu nowe jego cechy. „Nie ckliwy patrjotyzm niewieści, nie młodzieńczy, niecierpliwy, zrywający się do niewczesnych lotów, ale patrjotyzm mężów szczepić nam należy — to stałe, spokojne przywiązanie do ojczyzny, jako wspólnej sprawy wszystkich i zarazem upór w pracy, w codziennym czynie dla niej, zdolność do pamiętania o niej w każdej chwili i do wielkich poświęceń czasu wielkiej potrzeby“ [21]). W całokształcie charakterystyki idei narodowej „upór pracy“, postawiony jako ideał życia codziennego wskazuje, że przy zachowaniu dawnych haseł „wielkich poświęceń“, mających cechę romantycznych lotów, na pierwszem miejscu stawiano ideał pozytywny, realny. Naród, jako ideę, ściągano z obłoków na ziemię „uporu w pracy“, kontynuując w ten sposób program pozytywistów i szkoły „pracy

---

[19]) P. W. 1900 — 206.
[20]) P. W. 1900 — 151.
[21]) P. W. 1901 — 78.

organicznej". Gdzieindziej zaś dodawał „Przegląd": „Jeżeli chcemy utorować naszemu ruchowi szerokie w społeczeństwie łożysko, musimy wysoko nosić jego sztandar, mieć odwagę nietylko dla obrony jego, ale dla uderzenia na tych, którzy nie zachowują się względem niego z należytym szacunkiem [22]). Wyraźniej przyznawał się do tego nieco później „Przegląd": „Naszemu kierunkowi w zakresie moralnym przystoi jedynie wola zaczepna, polegająca na pozytywnej propagandzie naszej etyki obywatelskiej, którą uważamy za najwyższą, oraz na uderzeniu we wszystko, co stojąc na gruncie niższej etyki, nam się przeciwstawia" [23]). Ten sam duch, ta sama myśl, tylko otwarcie wyrażona. To też nic dziwnego, że można było na tej podstawie rozszerzać dalej pojęcie narodu i dodać doń nowe cechy. „Polityka narodu żywotnego, rosnącego w siłę i tej siły swojej świadomego, musi być zdobywczą" [24]). „Żaden naród, który czegoś od przyszłości ma prawo oczekiwać, nie zechce poprzestać na tem, co odebrał z rąk ojców, tem mniej zaś może na rolę taką zrezygnować nasz naród, który obecnie niema nawet najniezbędniejszych warunków. Dla narodu żywego i żyć pragnącego, nie to jest najważniejsze i najcenniejsze, co mu zostało pozostawione, albo darowane, ale to, co umiał sobie sam w y w a l c z y ć i na co sam zapracował" [25]). Z d o b y w c z o ś ć i t w ó r c z o ś ć, jako wykładniki czynnej woli narodu, wskrzeszone i podniecone narodowym genjuszem były również nowym szczegółem w idei narodu. Nadawały jej rzeczywiście piętno idei czynnej.

Takie poglądy rozwinąwszy, wzywał „Przegląd" we wstępnym artykule z r. 1901 p. t. „Jubileusz pruski": „zanim nadejdzie dla nas chwila dziejowa, która nam niepodległość państwową przywróci, powinniśmy stale i energicznie siłę naszą n a r o d o w ą wzmacniać... powinniśmy rozbudzać w sobie potężną ambicję przodków naszych, rozwijać w sobie i do warunków spółczesnych przystosować nasz właściwy, przy-

---

[22]) P. W. 1901 — 341.
[23]) P. W. 1904 — 21.
[24]) P. W. 1899 — 588.
[25]) P. W. 1903 — 414.

rodzony zmysł organizacyjny... powinniśmy rozwijać wszechstronnie naszą moc duchową" [26]). Horyzont planów i aspiracyyj rozszerzył się niepomiernie. Poczucie wielkości idei dawało impuls do tem rozleglejszych haseł.

Obok pozytywnych haseł wysuwano i hasła negatywne: Żyjemy w dobie reakcji, „podnoszenia się indywidualności narodowej w różnych dziedzinach życia. Mocujemy się z tą polskością przyrodzoną, która coraz głośniej się u nas odzywa... Ale stuletnie katusze przerabiania naszej duszy nie minęły bez śladu. Zostawiły nam mnóstwo pojęć... któreśmy mechanicznie przyjęli... Zwłaszcza w myśleniu politycznem mamy mnóstwo formuł gotowych... uważanych za pewniki... Są to nieraz pojęcia i poglądy przestarzałe, gdzieindziej wycofane z obiegu politycznego... Więc gdy dziś zaczynamy być sobą... gdy świadomie czy bezwiednie dążymy do unarodowienia naszej polityki, naszej umysłowości... gdy próbujemy nietylko myśleć i czuć, ale i działać po polsku, musimy zrewidować i przeszacować to wszystko, czem jako społeczeństwo żyliśmy dotychczas. W polityce zwłaszcza, wskutek procesu naszego własnego przeobrażania się i jednocześnie zmiany zasadniczej warunków zewnętrznych, musimy niemal wszystko, czem żyliśmy w ostatniej dobie, po r. 1864, odrzucić..., aby oczyścić tę podstawę, na której oprzeć trzeba zarówno nasze myślenie, jak naszą działalność polityczną" [27]). Chodziło zatem o walkę z innym światopoglądem, postawioną jako zasadniczy postulat.

Początek dwudziestego stulecia zastał ideę narodu bardziej dojrzałą, aniżeli to było jeszcze pięć lat przedtem. Naród już i teraz był czemś nieuchwytnem lub czemś niedopowiedzianem. Nie był i teraz pojęciem skończonem; nie wypływało to jednak z nieumiejętności lub przeoczenia twórców idei: naród, już w ich założeniu nie mógł stać się zupełnie skończonem pojęciem. Był ideą; stawał się najwyższą ideą jednostki i grup społecznych, dla której poświęcać wszystko trzeba. „Naród dziś obejmuje wszystkie warstwy, opinja jego, to opinja

[26]) P. W. 1901 — 12.
[27]) P. W. 1901 — 579.

wszystkich ludzi myślących w jego łonie; ten naród w niczyje ręce nie składa prawa decydowania o jego losach. Dla jego dobra, dla jego postępu trzeba, ażeby każde stronnictwo, każda grupa, każda jednostka nawet występowała w życiu publicznem zgodnie ze swojem przekonaniem, ze swojem obywatelskiem sumieniem... Ale walcząc o swe zasady najuparciej nawewnątrz, — nazewnątrz musimy być jednym narodem. Tam nie wolno wbrew opinji narodu, w imieniu jego działać lub przemawiać, nie wolno go po swojemu zbawiać, tam każdemu Polakowi można być tylko wykonawcą woli narodu“ [28]). Proklamowano zatem niejako dyktaturę, supremację idei narodu, jako najwyższej i ośrodkowej. Stało się to ostatnim etapem rozwoju idei narodu, będącym przejściowym momentem między zagadnieniem tej idei a problemem stosunku jednostki do narodu. Podniesiono ją więc do takiego piedestału znaczenia, że idea narodu stanęła na równi z ideami chrystjanizmu, socjalizmu i innych. Naród był wszystkiem; miał być nietylko ideą polityczną, ale i moralną, a nawet religijną. Jego potęga uwydatniła się szczególnie wtedy, gdy stworzono teorję stosunku jednostki do narodu, gdy narodowi dano osobną etykę moralną, gdy to wszystko wreszcie stało się systematem filozoficzno-ideowym. W tem znaczeniu treść idei wyczerpać było niepodobieństwem. Przez swoją olbrzymią rozciągłość wniknęła ona w zbyt rozliczne gałęzie życia indywidualnego i zbiorowego, w każdej z nich wywołując różnorodne przejawy; wspólną jednak w nich była główna, naczelna idea walki o utrzymanie indywidualności narodowej, t. j. o życie narodu.

W początkach swoich „Przegląd“ za znamiona narodowe uważał przedewszystkiem ziemię i język, a naród był dla niego zagadnieniem głównie ilości; dusza narodowa istniała w tej budowie, ale prosta, nieskomplikowana, nie tworząca osobnej idei; dusza narodowa wynikała z poczucia wspólnoty językowej i obszarowej, a więc z materjalnych podstaw. Dusza narodowa, czyli genjusz narodu w przededniu „Myśli nowoczesnego Polaka“ była zupełnie czemś innem. „Sprawa na-

[28]) P. W. 1902 — 885.

sza... dla nas jest poprostu sprawą naszego samopoczucia, powiedzmy egoizmu narodowego“ [29]). Pojęcie egoizmu narodowego już obecnie (1901 r.) wyraźnie dowodzi, że idea narodu dostatecznie dojrzała i stała się wykończoną. Dowodzi tego także rozwinięcie teorji supremacji narodu jako najwyższego dobra. „Dla nas punktem wyjścia nie jest doktryna, ale interes nasz własny, bo interes narodowy polski jest w części interesem każdego, kto się Polakiem czuje, kto polskością ducha polskiego kulturę polską rozumie, komu do osobistego szczęścia szerokiego życia narodowego potrzeba“ [30]). Były to już pierwsze szczeble zagadnień etyki narodowej. Dla rozwoju idei narodu jest to charakterystyczne, że naród staje się najwyższą ideą w życiu. To stanowi końcowy etap jej ewolucji. Dusza narodowa zaś rozszerzona do rozmiarów idei staje się podstawą narodowego poczucia. O wartości narodu świadczy siła moralna, której wyrazem jest dusza narodowa. W podstawie indywidualności narodowej leży nawpół biologiczne przystosowanie organizmu do warunków pewnego terytorjum, skład rasowy, język, religja, podleganie podobnym wpływom i kolejom historycznym i t. d. Wszystko to stanowi materjał, z którego wyłania się poczucie wspólności i odrębności od innych ludów, przybierające mniej lub więcej wyraźny wyraz samowiedzy narodowej“ [31]). I tu więc moralna strona, tak jak w pierwszych teorjach „Przeglądu“ ma swe uzasadnienie w materjalnych początkach wspólnoty rasowej, językowej, czy terytorjalnej. Pogląd ten, wyrażony już w okresie tworzenia się „Myśli nowoczesego Polaka“, a więc w chwili dojrzewania ostatniego słowa w sprawie idei narodu, wskazuje na to, że podstawą jednakże szczytowych idei „duszy narodowej“ i genjuszu były biologiczne poglądy na naród, współrzędne i równowartościowe z tamtemi. Traktowano naród jako żywy organizm, potrzebujący więc także i duszy, jako swojej moralnej struny. I ten biologiczny pogląd został już punktem wyjścia dla etyki narodowej i egoizmu narodowego i stosunku jednostki do narodu.

[29]) P. W. 1901 — 529.
[30]) P. W. 1901 — 25.
[31]) P. W. 1902 — 412.

Na tem polegała ewolucja „Przeglądu“ w zakresie pojęcia narodu, że punkt ciężkości z pierwiastków natury materjalnej, przesunął się na pierwiastki moralne i wysunął je jako najgłówniejszą treść życia narodowego. Wyrobienie w narodzie naszym przymiotów moralnych — podnosił „Przegląd“ w r. 1903 — „które są decydującym czynnikiem we wszelkiej działalności, oraz we wszelkiem współzawodnictwie pokojowem i wojennem, jest konieczną podstawą naszego narodowego odrodzenia“ [32]). „Cokolwiek nastąpi, dla nas jest niewątpliwem, że dla wszelkiego rodzaju walk, które w przyszłości staczać przyjdzie, potrzeba będzie poczucia narodowego, sił moralnych, jedności narodowej, zrozumienia interesu całości, słowem tego wszystkiego, co dziś tworzyć należy“ [33]). A w r. 1904 pod wpływem wypadków na Dalekim Wschodzie, już pod natchnieniem idei „Podstaw polityki polskiej“ powiedział Dmowski: „Ostatniemi czasy sprowadzanie całej sprawy narodowej do interesów materjalnych tak weszło u nas w modę, że nawet ludzie przywiązani do ideologji dobra narodu, ceniący je nadewszystko i względem na nie kierujący się w życiu, wstydzą się o niem mówić, bojąc się uchodzić za nietrzeźwych. Poziomy, krótkowzroczny materjalizm, niezdolny wznieść się do zrozumienia wartości czysto moralnych, uznany został za najwyższy wyraz mądrości politycznej. Pod wpływem tej metody tępimy w młodych duszach wszelki polot, wszelką skłonność do poświęcenia, wszelki kult ideałów narodowych, pozostawionych nam przez dziesięciowiekową przeszłość w spuściźnie... na te dobra idealne przywykliśmy patrzeć jako na ozdobę jedynie narodowego życia, nie mającą żadnej wartości realnej, nie stanowiącą żadnej podstawy dla przyszłości narodu. Dziś przyglądając się zapasom wojennym na Dalekim Wschodzie, widzimy, że to dobro idealne, to źródło sił moralnych stanowi najwyższą potęgę narodu. I to jest wielka nauka, niezwykle płodna w skutkach, gdybyśmy zdolni byli należycie ją zrozumieć“ [34]). Było to jakby ostatnie słowo, wypowiedziane w tej kwestji.

[32]) P. W. 1903 — 586.
[33]) P. W. 1903 — 663.
[34]) P. W. 1904 — 653.

Krystalizację pojęć o narodzie, jako podmiocie idei „Przeglądu" można więc właściwie uważać za skończoną już w roku 1900. Dalszy rozwój idei poszedł przedewszystkiem w kierunku ustalenia stosunku jednostki do narodu, oraz stworzenia etyki narodowej. To były zagadnienia główne w zakresie ideologji teoretycznej „Przeglądu" aż do r. 1905. Ideę narodu uzasadniano jedynie, powtarzając niejednokrotnie przedtem wypowiedziane o niej sądy.

KLAUDJUSZ HRABYK.

Brak programu emigracyjnego[1])

Dla przeludnionej Polski jedną z największych bolączek jest brak należycie skrystalizowanego programu emigracyjnego.

W dziedzinie skomplikowanych problemów geograficznych i politycznych, związanych nierozerwalnie z zagadnieniem emigracyjnem, niesposób się zorjentować, bez jasnego zdawania sobie sprawy z potrzeb i możliwości emigracyjnych wszystkich grup etnicznych, zamieszkujących Państwo Polskie z jednej strony, a możliwości i sposobu zaspokojenia tych potrzeb z drugiej.

Wychodząc z założenia, że jedynie naród polski jest pełnoprawnym gospodarzem w naszem Państwie, trzeba zwrócić baczną uwagę na możliwości łagodzenia istniejących antagonizmów narodowościowych drogą ułatwienia emigracji osobom narodowości niepolskiej, zwłaszcza tym, które albo nie mogą wogóle znaleźć u nas możliwości racjonalnego zastosowania swych kwalifikacyj zawodowych, albo też utrudniają osiągnięcie racjonalnej i kompletnej struktury społecznej narodowości panującej. Takie postawienie sprawy jednak nie wystarcza dla nakreślenia realnego planu polskiej polityki emigracyjnej. Wyłania się kwestja bardzo trudna i delikatna zabezpieczenia odpowiednio pojemnych terenów emigracyjnych dla każdej z głównych grup narodowościowych, zamieszkujących nasze Państwo.

Oczywiście mieszanie tych grup na jednym wspólnym terenie emigracyjnym jest rzeczą jak najbardziej niewskazaną. Tam np., gdzie emigracja ruska posiada już dziś zdecydowaną przewagę liczebną nad emigracją polską, dalsze zasilanie tej ostatniej byłoby oczywistym i karygodnym nonsensem (Kanada). Tak samo jednak oczywiście należałoby zapobiec dopuszczaniu emigracji mniejszościowej na tereny, na których jest wskazane jak największe zasilanie ich świeżym żywiołem rdzennie polskim (Parana).

Z powyższego postulatu wynika, że oprócz emigracji mniejszościowej musimy prowadzić i emigrację rdzennie pol-

---

[1]) Artykuł dyskusyjny (Przyp. Red.).

ską, traktowaną jako ruch ekspansywny żywiołowej siły narodowej, która racjonalnie skierowana, może prócz znalezienia dla siebie znośnego bytu — oddać sprawie polskiej nieobliczalne usługi.

Największą wadą naszej dotychczasowej polityki emigracyjnej była jej bierność i brak określonego celu. Nie pomyślano o dostosowaniu możliwości emigracyjnych do jej palących potrzeb.

Dokładne obliczenia wskazują, że nadmiar ludności w naszem Państwie (nie mającej co robić) wynosi prawie 10 miljonów, co nie pozwala na produkcyjne zużytkowanie naszego przyrostu naturalnego. Jest w interesie Państwa wysyłanie na emigrację ludności najuboższej, która nie wie, co z sobą zrobić, bo nie ma środków egzystencji. Ostatecznie jednak celem odciążenia rynku pracy mogą wyjechać ci, którzy mają na to minimum środków materjalnych, a w ten sposób pozostali w kraju bezrobotni, wchodząc na ich miejsce, staną się produkcyjnymi. Rzeczą stwierdzoną jest, że jeżeli w podobnem położeniu jak nasze, pewien nadmiar ludności nie wyjedzie, to poprostu zwiększy się w kraju śmiertelność i po pewnym czasie będzie w kraju ta sama ilość ludności, jaka byłaby, gdyby część zamiast wymrzeć, wyjechała.

Trzeba zupełnie specjalnie traktować kwestję emigracji każdej z czterech zasdniczych grup emigrantów: 1. zawodowi rolnicy, chłopi, 2. rzemieślnicy i wykwalifikowani robotnicy, 3 inteligencja, 4 robotnicy niewykwalifikowani. W praktyce bodaj w najgorszem położeniu jest nieraz inteligencja bez określonego kierunku praktycznego, podobnie jak niewykwalifikowani robotnicy. Pierwsza grupa — zawodowi rolnicy, w Polsce najliczniejsza, tworzy zawsze podstawę emigracji stałej osiedleńczej. Pozostałe trzy grupy są zwykle materjałem dla emigracji zarobkowej. Podstawą żywej siły ekspansji ludnościowej jest przedewszystkiem emigracja osadnicza (rolna), obejmująca bezpośrednio we władanie ogromne nieraz obszary ziemi. Posiadamy w Polsce doskonałe warunki dla wytwarzania tak pojętej emigracji, gdyż wobec ogromnego przeludnienia wsi nawet bardzo znaczna emigracja osadników-rolników może wywrzeć tylko dobroczynny skutek na całość gospodarstwa krajowego. W chwili obecnej masy wegetującej w nędzy, źle odżywianej ludności obciążają jedynie nieprodukcyjnie społeczeństwo, a np. z punktu widzenia obronności kraju rosnący odsetek rekrutów, niezdolnych do służby wojskowej, świadczy wyraźnie, że wysoka cyfra ludności przy przeludnieniu nie jest dla kraju korzystna.

Aby odpowiedzieć na pytanie, jakie tereny najlepiej nadają się dla celów masowej emigracji osadniczej ludności

rdzennie polskiej, zdajmy sobie najprzód sprawę, jakie tereny dla niej się wogóle nie nadają, a dopiero po ich wyeliminowaniu rozpatrzmy pozostałe, celem wybrania najodpowiedniejszego. Za zasadę, niestety do dziś zupełnie lekceważoną, musimy przyjąć skupianie takiej emigracji na dwóch, najwyżej trzech odpowiednich terenach, a nie jak dotąd rozpraszanie jej bezplanowo po całym globie. Tymczasem co pewien czas jakiś Kolumb odkrywa nowy raj emigracyjny i czyni starania, aby tam skierować naszych wychodźców, zwłaszcza, gdy ma na tym terenie coś do sprzedania. Tacy Kolumbowie zupełnie nie liczą się z tem, co stanie się z ich pupilami np. za kilkanaście, a niechby i za kilkadziesiąt lat, gdy „spółka z o. o." dawno już będzie zlikwidowana, notabene z bardzo dobrym zyskiem.

Pierwszym warunkiem przydatności terenu jest jego zdrowy klimat, t. j. przedewszystkiem nie tropikalny. Tę „wstydliwą" kwestję zwykle przy opisie różnych rajów emigracyjnych pomija się dyplomatycznem milczeniem. We Francji, Anglji, Holandji, etc. wszyscy dobrze wiedzą, że dla stałego osadnictwa ludzi rasy białej indoeuropejskiej, zwłaszcza z klimatu środkowoeuropejskiego, klimat tropikalny, nawet wolny od chorób jak febra i t. p. jest zabójczy z racji szybko występującej degeneracji, która już w trzeciem pokoleniu prowadzi do charłactwa, bezpłodności i ostatecznie do wymarcia przybyszów. Przykłady: Rzymianie, zdobywcy Kartaginy, panowie położenia, wymarli tam szybko. W naszych czasach w tymże Algierze, wolnym od chorób epidemicznych, wychodźcy z Alzacji, którzy po wojnie francusko-pruskiej tam się masowo osiedlili, dziś, t. j. zaledwo po kilkudziesięciu latach wszyscy wymarli.

Również ważnem przeciwwskazaniem do osiedlania się na stałe w jakimś kraju, choćby klimatycznie i pod innemi względami odpowiednim, jest wyższy poziom kultury panującej tam ludności, niż u naszego kolonisty, gdyż ten stan rzeczy zepchnie go wnet na dno społeczne i szybko wynarodowi. Odnosi się to przedewszystkiem do krajów anglosaskich (Stany Zjednoczone i kolonje angielskie), także do Francji.

Inaczej mówiąc: teren odpowiedni dla naszego stałego rolnego wychodźtwa musi być odpowiedni pod względem geograficznym, politycznym, a także i gospodarczym.

A teraz rzućmy okiem na globus. W myśl zasady unikania strefy gorącej międzyzwrotnikowej, w obrębie której odpowiedniemi dla naszych celów mogą być tylko nieliczne wysokie i rozległe płaskowzgórza (pod równikiem minimum 1000 metrów nad poziom morza, a przy zwrotnikach minimum 600 m n. p. m.), jak np. w prowincji Parana w Brazylji,

pozostają nam do rozpatrzenia tylko obie strefy umiarkowane. Na północnej półkuli już z racji opanowania przez anglosasów (wyższość kultury) musi odpaść cała Ameryka Północna, t. j. Kanada i Stany Zjednoczone mimo iż dotąd nagromadziło się tam przeszło cztery miljony polskich wychodźców i gdzie już po wojnie na zjedzenie przez anglosasów wpakowaliśmy przeszło 100 tysięcy naszych rdzennie polskich wychodźców, zamiast ich skierować najlepiej do Parany, gdzie procentowo stale spadamy.

Azja Środkowa i Południowa jest przeludniona, a tereny rosyjskie, w zasadzie dobre, jednak już z racji ich odosobnienia i choćby ich sytuacji politycznej są dla nas nie do przyjęcia. Równocześnie z racji panowania anglosasów, a także i klimatu musi odpaść daleka Australja, oraz Afryka. W tej ostatniej moglibyśmy myśleć tylko o otrzymaniu jakiejś kolonji własnej raczej dla prestiżu i w celach handlowych, ale nie dla masowej wysyłki osadników; kolonji zresztą afrykańskiej w razie np. wojny z silnem na morzu państwem nie moglibyśmy obronić.

O przeludnionej Europie niema co myśleć, pozostaje więc do rozpatrzenia tylko teren Ameryki Południowej. Jej większa część z racji gorącego klimatu dla nas się nie nadaje, z wyjątkiem jedynie Południowej Brazylji (płaskowyż Parany, oraz prowincje Santa Catharina i Rio Grande de Sul. Te ostatnie mają zresztą już zbyt wielu Niemców). Poza Południową Brazylją klimatycznie nadaje się znaczny obszar Argentyny i Południowe Chili.

Północna Argentyna ma klimat tropikalny, niezdrowy. Zaś w Argentynie Środkowej, dobrej klimatycznie, tereny bliskie Atlantyku są już dość gęsto zaludnione i ziemia tam już droga. Tereny zaś Środkowej Argentyny bliskie Andów, są zbyt odległe, bez dostępu do morza i bylibyśmy tam zawsze wyspą, otoczoną obcym żywiołem, skazani na szybkie wynarodowienie się. Terytorjum Misiones w Północnej Argentynie jedynie dzięki temu, że sąsiaduje z Paraną, oraz że ma nieco zdrowszy, jakkolwiek subtropikalny klimat, może być w pewnej mierze, jak się to dzieje obecnie, brane pod uwagę, ale nie może być traktowane jako zasadniczy ośrodek polskiego osadnictwa w Argentynie.

Pozostaje więc tylko Argentyna Południowa czyli Patagonja, poczynając od rzeki Rio Negro ku południowi. Powierzchnia jej w tych granicach wynosi przeszło 600 tysięcy km kw., z czego według ścisłych obliczeń rządu argentyńskiego około 40% czyli około 240 tysięcy km kw. nadaje się dla celów rolniczych bądź wprost, bądź po uprzedniem nawodnieniu (za to lasu nie potrzeba tam wycinać latami tak, jak

w Paranie). Cała zaś ludność Patagonji wynosi około 120 tysięcy głów czyli 0,2 człowieka na jeden km kw. Składa się ona z grupki Celtów (kolonja Chubut u ujścia rzeki Chubut), osad Boerów-Holendrów (kolonja Sarmiento), kilku osad Yankiesów (w kraju Subandyjskim), około 30 tysięcy Chilijczyków, rozproszonych po całym kraju, oraz osadników włoskich (wzdłuż rzeki Rio Negro). Ludność miejscowa (rodowici Argentyńczycy hiszpańskiego pochodzenia) z racji zimowych chłodów unika tych okolic, prócz sezonowo przybywającej tu policji i urzędników. Klimat — kontynentalny, mroźny podczas krótkiej zimy, ciepły w lecie, idealnie zdrowy. Płody rolnicze — te same, co w Polsce. Bogate kopalnie nafty, w których pracuje już kilkuset naszych wiertaczy z Małopolski, mogą dać zarobek jeszcze licznym ich rzeszom. Kilka linij kolejowych, koń i auto czynią ten kraj wszędzie łatwo dostępnym.

Czas najwyższy zwrócić nań nareszcie uwagę ,aby znów nie było zapóźno.

Konkretnie mówiąc: w Ameryce Południowej możemy i powinniśmy masowo lokować nasze osadnictwo rolne na dwóch terenach: w stanie Parana w Brazylji i w Patagonji w Argentynie.

JAN SKOMOROWSKI.

Wielka Loża Polski w roku 1846/8

W zbiorach Bibljoteki Polskiej w Paryżu (sygn. z r. 1932 459, nr. 3), znajduje się dokument poświadczający istnienie w r. 1846/8 Wielkiej Loży Polski. Jest to pergaminowy dokument stwierdzający przyjęcie do loży Bertolda Wiercińskiego. Tekst ujęty jest w trzy litogr. kolumny, na wspólnej ich podstawie emblematy masońskie, potem dopiero podpis. U góry herb: lew i koń trzymają ukoronowaną tarczę naokoło której: Honi soi...mal y pense; pod tarczą na szarfie: Dieu est mon Droit.

Tekst jest następujący:

United Grand Lodge of ancient, free and accepted. masons of England. The Right Honourable the Karl of Zetland (Grand Master).

To All Whom it may concern These are to certify that our Brother Bertold Wierciński who hath signed his name in the Margin hereof was regularly received into Free Masonry in a Lodge under the Grand Lodge of Poland and was admitted to the third Degree on the 28-th day of August 5846 joined the Polish *) National Lodge No. 778 London and that he is duly registered in the Books of this Grand Lodge accordingly.

Sciant omnes quibus advenerint hae Litera Bertold Wierciński qui Nomen suum in margine scripsit in illo coetu nostro nomine Polish National numero 778 Londini 28 die Augusti A. L. 5846 habito fratrem in primo gradu occultae scientiae Latomorum vel artis aedificatoriae inauguratum esse; necnon debito tempore ad secundum et tum denique ad tertium gradum admissum; nomenque eius in actis summi nostri concilii rite recensitum esse. In

---

*) W tem miejscu na boku znajduje się pieczęć okrągła na białym papierze, ten na śliwkowym kwadrat. pod tem lak. W otoku: Grande Lodge of Ancient Free Masons of England + United. 2 postaci trzymają tarczę z emblem. pod tą szarfa: „Aule Vide Tace“.

In testimony whereof I have hereunto subscribed my. Name and affixed the Seal of the Grand Lodge At London the 13 day of April A. L. 5848 A. D. 1848.

This certificate shall not entithe a Brother to admission into any Lodge withaut due Examination.

cujus rei testimonium nomen meum subscripsi sigillumque supradicti summi concilii apposui.

Londini datum hoc 13 die aprilis A. L. 5848 A. D. 1848.

Notandum est ut nemini nisi examinato prius et approbato, quodvis concilium visendi facultas detur.

Wiliam M. White G. sec.

Ponieważ tekst łaciński nie oddaje dokładnie tekstu angielskiego, podajemy ten ostatni zosobna jeszcze w tłumaczeniu polskiem. Brzmi ono następująco (podkreślenia nasze):

„Wszystkim, których to może dotyczyć. Poświadcza się, że nasz brat Bertold Wierciński, który napisał tu swe nazwisko na marginesie był prawidłowo przyjęty do masonerji w loży pod Wielką Lożą Polski i był dopuszczony do trzeciego stopnia 28 sierpnia 5846, przyłączając się do Polskiej Narodowej Loży pod nrem 778 w Londynie i że jest on należycie zarejestrowany w księgach tej Wielkiej Loży.

„Na świadectwo czego podpisałem swoje nazwisko i przywiesiłem pieczęć Wielkiej Loży. W Londynie 13 kwietnia A. L. 5848, A. D. 1848. Ten certyfikat nie uprawnia jakiegokolwiek brata do przyjęcia do jakiejś loży bez powinnego przeegzaminowania“.

R.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO

Źródło rozbioru Polski.

Kazimierz Marjan Morawski: *Źródło rozbioru Polski*, Poznań 1935. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Str. 334.

„Widzisz więc ... że świat jest rządzony przez całkiem inne osoby, niż sobie wyobrażają ci, którzy nie oglądają kulisów“ (Disraeli). „Tajemne dzieje Europy w ciągu ostatnich dwustu lat winny być dopiero napisane. Wiele wypadków, które zaszły w ciągu tego okresu, pozostałoby nazawsze niewytłumaczonemi, gdyby się ich nie oglądało w świetle dessous des cartes“ (Nesta H. Webster). Te dwa cytaty ze słowami angielskiego męża stanu i angielskiej historyczki umieszcza Kazimierz Marjan Morawski obok jeszcze jednego cytatu z pisma św. na pierwszej karcie swej przed kilku miesiącami wydanej książki o roli masonerji w rozbiorze Polski.

I rzeczywiście książka Morawskiego tłumaczy niejedno, wdziera się w „podziemia“ historji, rzuca światło na jej kulisy. „Źródło rozbioru Polski“ jest owocem ośmioletniej (1926—1934) badawczej pracy autora i owocem jego żmudnych poszukiwań. Autor sam pisze w przedmowie, że „jest świadom tego, że wykonał robotę zaledwie pionierską, że do ponurego sklepu historji, w którym czają się od wieków związki tajne, wpuścił pęk zaledwie rozświetlających promieni“, że „na pełną syntezę jest jeszcze zawcześnie“.

To też książka Morawskiego nie daje, bo dać jeszcze nie może, pełnego obrazu działalności wolnomularstwa w Polsce XVIII wieku. Autor, ograniczając się do śledzenia poczynań rozmaitego rodzaju wolnomularzy i członków tajnych związków w Polsce i poza Polską, o ile ich osoby lub poczynania są w jakiś sposób związane ze sprawą polską, nie kusi się o dawanie całokształtu historji polskiej tego okresu pod kątem widzenia działalności masonerji. Praca jego to tylko studja i szkice, informacje i uwagi, przynoszące jednakże tyle nowego i sensacyjnego materjału, rzucające tak nowe światło na wypadki i ich kulisy, że obalają one niejedną przyjętą opinję i ukazują nam oblicze XVIII wieku w nowem oświetleniu. W świetle tego, co pisze Morawski, jest to wiek nietylko oświecenia, racjonalizmu, czystego rozumu, ale także wiek teozofji, okultyzmu,

alchemji, któremi parają się najmożniejsi i najwięksi tego świata, nie wyłączając „wielkiego“ Leibniza.

Książka Morawskiego nie we wszystkiem jeszcze tłumaczy rolę masonerji w stosunku do Polski XVIII wieku. Wiele spraw pozostaje jeszcze niejasnych i niezbadanych. Niezawsze rozumiemy motywy i przebieg wydarzeń. Ale z tego, co zebrał i opisał Morawski, wynika niezbicie złowroga rola wolnomularstwa w naszych dziejach XVIII stulecia jako „związku uczynnych grabarzy“ Polski, jak ich określił Wybranowski. Wynika również jasno całkowite podporządkowanie działalności masonerji w tym okresie celom polityki pruskiej. Wszyscy wolnomularze zarówno niemieccy jak i francuscy, polscy i austrjaccy działają zawsze w dziwny i niedający się czem innem wytłumaczyć sposób „pour le roi de Prusse , a przeciw katolickiej Polsce, katolickiej Francji i katolickim Habsburgom.

Część pierwsza książki jest poświęcona czasom saskim. Ukazuje najpierw Morawski Augusta Mocnego w świetle literatury, pamiętników i korespondencji. Poznajemy jego żonę i liczne kochanki, napawające smutkiem sylwetki wielmożów polskich, świeckich i duchownych, zasiadających przy „okrągłym stole“ królewskim i paladynów niemieckich Beichlinga, Flemminga, Manteuffla, Brühla, wszystko wolnomularzy i okultystów. Nadwyraz ciekawe są informacje o drezdeńskiem i berlińskiem Bractwie Okrągłego Stołu, którego August Mocny był Patronem a Fryderyk Wilhelm I Pruski Kompatronem. Był to klub współbiesiadniczy, jakich było wiele w czasach wczesnego wolnomularstwa, który był jednakże i kuźnią planów antypolskich. Z Berlina tą drogą szły nieraz wpływy i plany polityczne. Rozdział IV części pierwszej poświęca Morawski t. zw. „wielkiemu planowi“ Augusta rozbioru Polski, jego rokowaniom z Fryderykiem, rozmaitym knowaniom na ten temat panów z loży, Manteuffla, Brühla, Marschala, Grumbkowa. Rola wolnomularzy występuje wyraźnie. Wspomnieć jeszcze trzeba o roli politycznej w Polsce Leibniza i o sylwetkach alchemików i okultystów Pauli’ego Tschirnhausa, i Petersena, które kreśli Morawski. Rzucają one ciekawe światło na związki wolnomularstwa z poszukiwaniami nad znalezieniem wiedzy tajemnej.

Szkice części drugiej zatytułowanej „Intermedium polsko francuskie“ wprowadzają czytelnika w kulisy polityki ogólno-europejskiej i do Francji, gdzie także główną rolę odgrywają rozmaite „ciemne typy“, okultyści i wolnomularze: markiza de Pompadour, prusofil książę Richelieu, marszałek de Belle-Isle, okultysta Saint Germain. Polak Andrzej Mokronowski, członek „sekretu“ Ludwika XV-go i agent zarazem Fryderyka, zakłada w Polsce pierwsze oficjalne loże. W części tej skreślił też Morawski sylwetki księcia Eugenjusza Sabaudzkiego i Leibniza.

Część trzecia, czasy Stanisława Augusta. Morawski szkicuje portrety naszych rozbiorców: Józefa, Marji Teresy, Katarzyny, Fryderyka II i Lucchesiniego; informuje o stosunku ostatniego króla do masonerji i alche-

mji, opowiada o przyjacielu króla i wielkim mistrzu pierwszej wielkiej loży polskiej Auguście Moszyńskim; wskazuje wreszcie na bezpośrednie źródło pierwszego rozbioru. Plan wyszedł od dyplomaty duńskiego, pozostającego de facto w służbie Fryderyka II, od hrabiego von Asseburg. Projekt swój przedłożył Asseburg za aprobatą Fryderyka Katarzynie, która go po pewnym czasie przyjęła. Fakt ten był już znany Stanisławowi Augustowi, który opisał go w swych pamiętnikach. Morawski wskazuje na rolę i innych osób w „pracy“ nad pierwszym rozbiorem: alchemika Bello, hr. Bernstorffa i landgrafa heskiego Fryderyka.

W jednym z końcowych rozdziałów książki szkicuje Morawski to, co jeszcze powinno być zrobione, by wyświetlić należycie rolę masonerji w rozbiorach Polski. „Póki nie zostanie otwarte archiwum Potockich — pisze autor — każdy badacz Sejmu Czteroletniego i przymierza polsko-pruskiego zdany będzie na poruszanie się w ciemnościach, a komu ten „Ciemnogród“ historyczny wychodzi na dobro, jeśli nie po dawnemu Berlinowi... Albowiem dopiero gdy spadną pieczęcie z owych zazdrośnie strzeżonych skarbów, gdy roztworzą się archiwalne sezamy, gdy się okaże, że nikt nie sprzątnął najważniejszych dyplomatarjuszy Sejmu Czteroletniego... tak długo przekonanie, że masoni stanisławowscy kontynuowali przygwożdżoną przeze mnie „zbożną“ robotę Augusta Mocnego, pozostanie pustym aktem wiary“.

Książka została wydana bardzo starannie i estetycznie przez Drukarnię i Księgarnię Św. Wojciech. Tekst zdobią liczne ilustracje portretowe. Uzupełnia go indeks imienny osób.

Janusz Makowski.

Wspomnienia z lat niedawnych.

Michał Sokolnicki: *„Czternaście lat“*. Warszawa 1936. Str. 478. Instytut Badania Najnowszej Historji Polski.

P. Michał Sokolnicki, świeżo mianowany ambasador Rzeczypospolitej w Ankarze, wydał p. t. „Czternaście lat“ gruby tom arcyciekawych wspomnień z lat 1898—1913. Są to wspomnienia z lat młodych autora, z lat jego studjów, a później działalności politycznej, przeplatanej dalszemi studjami, podróżami i pracami naukowemi.

Książkę Sokolnickiego wydał Instytut Badania Najnowszej Historji Polskiej. I słusznie, gdyż przynosi ona bardzo ciekawy materjał informacyjny o pracach i walkach politycznych i o konspiracyjnej działalności niepodległościowej. W wielu szczegółach podaje informacje, które być może będą jedynym materjałem źródłowym. Autor był wybitnym działaczem P. P. S.-u, później Frakcji Rewolucyjnej, a wreszcie bliskim współpracownikiem Józefa Piłsudskiego. Wartość jego kiążki, jako całkowicie pewnego źródła historycznego co do tych właśnie szczegółów, obniża niestety fakt, że są to wspomnienia kreślone dopiero po wojnie, a nie pamiętnik spisywany współcześnie.

Nie umniejsza to jednakże innych bardzo wybitnych walorów książki, dzięki którym wyrasta przed oczyma czytelników sugestywny obraz wypadków, prac, walk politycznych i zmagań się pokolenia, które, choć skłócone, choć rozpraszające częstokroć swe siły na sprzeczne dążenia, choć niezawsze dążące właściwemi drogami, choć często błądzące i w dużych swych odłamach bierne i poddane losowi, odzyskało jednakże Niepodległą Polskę własnym wysiłkiem oraz krwią, poświęceniem i pracą najlepszych swych synów. Młodego czytelnika, który pamięcią swą nie sięga tych czasów tak niedawnych, ale stanowiących już pewien zamknięty rozdział naszej historji, wprowadzają wspomnienia Sokolnickiego w ówczesne życie, pozwalają mu je lepiej zrozumieć i poznać, rzucają ciekawe światło na tło i kulisy wielu wydarzeń, a wreszcie zapoznają bezpośrednio z całym szeregiem wybitnych działaczy politycznych i społecznych, pisarzy, literatów, artystów i profesorów. Jest to lektura niezwykle ciekawa. Chodzi przecież o okres przełomowy w życiu naszego narodu, w którym zadecydowało się odwrócenie koła naszej historji, w którym ukształtowały się siły polityczne i społeczne do dzisiejszego dnia decydujące w życiu Polski.

Słusznie pisze w przedmowie Sokolnicki, że „każdy z nas co świadomie przeżył tę wstrząsającą epokę winien powiedzieć i zostawić pokoleniom następnym opowieść: jak to się stało? jak i dlaczego działaliśmy? co było pobudką? jakie były chęci i plany? jakie zdobycze i zawody? co się stało według naszych pragnień i zamiarów? co przyszło mimo nas? jaki był wkład każdego w tę zbiorową treść? Winniśmy to samym sobie. Winniśmy pokoleniom, które po nas już idą i dla których życie nasze okaże się często legendą niedościgłą lub odstraszającym przykładem . Pokolenia te naogół niewiele już wiedzą z tego, co było bezpośrednio przed ich wejściem w świat, nie zdając sobie sprawy z naszych prób".

Lektura książki Sokolnickiego jest prawdziwą przyjemnością. Sprawia to nietylko treść tak ciekawa i żywa, ale także i duże zalety literackie stylu i ujęcia oraz szerokie horyzonty umysłowe autora, dzięki którym przeplata on swe wspomnienia polityczne wnikliwemi uwagami o literaturze, historji, filozofji, sztuce, muzyce, architekturze oraz wspomnieniami ze swych licznych podróży.

* *
*

Wątek swych wspomnień rozpoczyna Michał Sokolnicki od lat wczesnej młodości i wyjazdu na studja do Paryża w r. 1898. Ożywiony „dążeniem do wyzwolenia ojczyzny" oraz jednocześnie „dążeniem do sprawiedliwości społecznej", zrażony do spleśniałych i przestarzałych pojęć starego świata, który reprezentowała skarłowaciała duchowo emigracja, rozpoczyna autor swą pracę publiczną w szeregach Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Ale już wówczas patrjotyczny socjalizm autora niezawsze może się pogodzić z „czystym" socjalizmem innych. Poznajemy

życie organizacyjne młodzieży polskiej zagranicą. W Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej Zagranicą, wśród niezróżnicowanej dotychczas młodzieży, która swe oblicze duchowe kształtowała dotąd równolegle zarówno na tajnym „Robotniku“ i wydawanym w Londynie „Przedświcie“ jak i na „Przeglądzie Wszechpolskim“, coraz wyraźniej rysują się dwa obozy, narodowo-demokratyczny i socjalistyczny. Następuje rozłam, czemu daremnie starał się zapobiec młody wówczas autor. Powstaje odrębny Związek Postępowej Młodzieży Polskiej. Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich podporządkowuje się Polskiej Partji Socjalistycznej, która w przeciwieństwie do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy obok socjalizmu wysuwała dążenie do niepodległości Polski.

Po ukończeniu studjów paryskich przebywa autor we Lwowie i odwiedza Śląsk i Poznańskie, dając w swych wspomnieniach charakterystykę społeczeństwa polskiego i sytuacji pod zaborem pruskim. Następują dalsze lata studjów i podróży. Wielkie nadzieje na zmianę położenia Polski budzi wojna japońsko-rosyjska. Z tego okresu bardzo ciekawe są wspomnienia autora z pobytu w Zakopanem w latach 1904/5. W Zakopanem bliżej się styka z Piłsudskim oraz zbliża się do Żeromskiego.

W czasie tym prowadzi też Sokolnicki z polecenia Piłsudskiego pierwszą swą poważniejszą pracę polityczną, próbując utworzenia skarbu narodowego na cele powstańcze. Do komitetu pisarzy, który się miał zająć zbiórką mieli wejść m. in. Żeromski i Wyspiański. Ciekawa jest w związku z tem relacja Sokolnickiego o genezie hymnu do Ducha Świętego Wyspiańskiego, który dochód z rozsprzedaży tekstu hymnu postanowił przeznaczyć na cele powstańcze.

Pokój portmutski gasi nadzieje, wiązane z wojną japońsko-rosyjską, ale właśnie wówczas rozpoczynają się w Rosji i w Królestwie ruchy rewolucyjne. Sokolnicki przebywa w Królestwie i jest bardzo czynnym działaczem P. P. S.-u. Ta część książki rzuca na niejedno ciekawe światło. Autor jest nietylko uczestnikiem wydarzeń 1905 r., ale i ich bystrym obserwatorem. W Polskiej Partji Socjalistycznej zachodzą w tym czasie wewnętrzne przeobrażenia. Wśród czynników kierujących partją zwyciężają ludzie, usuwający postulat niepodległości na plan dalszy, trzymający się kurczowo klasowej polityki i programu Marksa i usiłujący związać cały ruch rewolucyjny polski z ruchem rosyjskim. W centralnym komitecie partji zasiadają prawie sami żydzi, Sachs, Kon, Horwitz, Estera Golde. Na rolę żydów w partji otwierają autorowi oczy manifestacja 1-go listopada 1905 r. i zjazd P. P. S-u we Lwowie w lutym 1906 r.

To, co pisze na ten temat Sokolnicki jest tak ciekawe i charakterystyczne, że trzeba to w kilku małych wyjątkach zacytować. Oto charakterystyka głównej postaci centralnego komitetu dr. Sachsa :

„Doktór Feliks Sachs wychowaniec warszawskiego uniwersytetu, żyd, w odróżnieniu od Horowitza mało noszący cech zewnętrznych swej rasy, o typie adwokata czy szefa banku, z umiarkowaniem w geście i spokojem w manierach, nadawał każdej sprawie i zebraniu au-

torytet kierowniczej stanowczości...". „Niektórzy, a w tej liczbie i ja, poznawszy Jana (pseudonim partyjny dr. Sachsa), przypuszczali wówczas, że jest on subtelnemi i ukrytemi nićmi związany z wrogami programu i idei niepodległości Polski — socjalnymi demokratami, a przez nich z czynnikami obcemi poza Polską. Dzięki swej rozwadze i powściągliwości umiał on w każdym razie narzucić się oddawna organizacji partyjnej i jakkolwiek był już i przedtem zwalczany konsekwentnie przez Piłsudskiego [1]), zdołał przez szereg lat, mniej-więcej od 1900 roku utrzymać się w Centralnym Komitecie" (str. 188—189).

Inny cytat:

„Inteligencja partyjna była nietylko wciąż skłócona, zajęta współzawodnictwem o władzę, pełna małych ambicyj na tle wielkiej sprawy, chorobliwie swarliwa i podzielona na wiele grup przekonaniowych i personalnych; ale przy bliższem poznaniu nie posiadała sama w sobie dość kultury i ideałów polskich. Nie mogłem przyznać ludziom takim jak Sachs, jak Kohn, jak Horwitz czy Estera Golde prawa stanowienia o programie niepodległości Polski".

Opis manifestacji socjalistycznej w dniu 1-go listopada 1905 r.:

„Nie wiem właściwie, co się w dniu tym stało, czy nie dopisała organizacja i nie dotarły na czas pochody z przedmieść, czy bardziej świadoma i celowa w swej solidarności z Rosją nienarodowa organizacja socjalnej demokracji ubiegła polskie masy partyjne... dość, iż wkrótce musiałem z niesłychanem zdziwieniem skonstatować, że tłum ten nie był polski. Wokoło mnie widziałem przedewszystkiem zgromadzoną w niewiarygodnych masach ludność Nalewek, Gęsiej i Nowolipek... W wielu miejscach widziałem dużo Rosjan, wszędzie koło mnie słyszałem żargon żydowski lub mowę rosyjską, najmniej języka polskiego" (str. 198).

Zjazd P. P. S-u we Lwowie w lutym 1906 roku uwypuklił jeszcze wyraźniej rolę żydów w partji. Na zjeździe tym większość stanowili przeciwnicy narodowego charakteru ruchu, kierowani przez żydów z Centralnego Komitetu Robotniczego.

„Większość stanowiła zwartą falangę, nie mającą nic wspólnego z żadną ideą ani programem, lecz słuchającą ślepo pewnych wmówionych w nią wytycznych, i idącą stadem za rzuconym przez paru przywódców nakazem. Tryumfowała bezapelacyjnie koterja. Jan, Jerzy i Anna (Sachs, Buyno i Posnerowa) kierowali tłumami i nastawiali wszystkie tajne sprężyny: Horwitz i Estera Golde stali w drugiej linji tego zespołu, złożonego zaiste zbyt jednostronnie".

---

[1]) Ustęp ten cytuje również „Myśl Narodowa" w nr. 18 z dn. 26. IV. b. r., opuszczając ze środka cytatu tych właśnie 9 słów o zwalczaniu Sachsa przez Piłsudskiego!

Wystąpiono wprost przeciw „zdradzie ruchu klasowego dla ukrytych celów patrjotycznych". Zarysował się wówczas wyraźnie rozłam między większością a mniejszością, której przewodził Piłsudski.

Do otwartego rozłamu dochodzi w listopadzie 1906 r. Powstaje Frakcja Rewolucyjna, która na plan pierwszy wysuwa dążenie do niepodległości . W krótkim czasie zyskuje ona stanowczą przewagę na terenie robotniczym nad dawną P. P. S.

Ilustracją ścierania się tych dwóch kierunków jest ciekawy opis wiecu robotniczego, na którym wystąpili jako przedstawiciele odmiennych kierunków autor i Andrzej Strug (Gałecki). Michał Sokolnicki wchodzi w skład Komitetu Centralnego Frakcji Rewolucyjnej, poświęcając się całkowicie pracy konspiracyjnej.

Wspomnienia Sokolnickiego z tego okresu jego wybitnej działalności w kierownictwie Frakcji Rewolucyjnej dają dużo interesującego i nowego materjału. Poznajemy szereg postaci, spraw i zdarzeń z lat 1905, 1906 i 1907. Choć sam uczestnik i współtwórca wypadków z tych lat ocenia je jednakże autor krytycznie, uważając, że nieudała „rewolucja" przyniosła klęskę.

W końcu 1907 r. wyjeżdża Sokolnicki zagranicę celem zdania doktoratu w Bern. Odwraca się w tym czasie coraz wyraźniej od socjalizmu choćby nawet połączonego z postulatem niepodległości Polski, co reprezentowała Frakcja Rewolucyjna. Zbuntował się jego umysł przeciw ciasnym kanonom dogmatów marksistowskich. Zabawnem stało się dla niego, jak sam pisze, że ludzie chełpiący się „wyzwoleniem z przesądów religijnych" szli w niewolę suchych formułek doktryny. Wstręt poczęła w nim budzić moralna istota socjalizmu — tępa pewność ludzi na nim wychowanych, że „to, czego się nauczyli, jest jedyną prawdą i nieomylną słusznością". Wstręt też począł budzić materjalizm doktryny — „dążenia opierano wyłącznie na pojęciu walki klas i jedynem silnem uczuciem, jakie budzono w ludziach i masach, było uczucie klasowej nienawiści". Nie wrócił też już więcej autor do pracy partyjnej. Jego późniejsze prace, prowadzone z polecenia Piłsudskiego, nie mają już charakteru partyjnego, ale wyłącznie niepodległościowy. Pracom tym jest poświęcona trzecia i ostatnia zarazem część książki, która przynosi wiele materjału informacyjnego o Józefie Piłsudskim.

Z przyszłym marszałkiem zetknął się Michał Sokolnicki po raz pierwszy w r. 1901, poznaje go bliżej w Zakopanem w roku 1904, ale w latach swej najżywszej działalności partyjnej (1905—1907) nie należy do najbliższych współpracowników Piłsudskiego. Dopiero później, w miarę oddalania się od doktryny socjalistycznej poddaje się coraz wyraźniej autorytetowi i rozkazom marszałka. Od r. 1908 współpracuje już bezpośrednio z Piłsudskim. W okresie tym tworzy wraz z Prystorem i Daniłowskim komisję, zbierającą materjały oraz relacje od uczestników o akcji bojowej pod Bezdanami. O akcji tej zamieszcza Sokolnicki kilka interesujących uwag i szczegółów. W r. 1909 pisze z polecenia Piłsudskiego książkę o sprawie armji polskiej. W drugiej połowie 1912 r. wezwany

przez Piłsudskiego z zagranicy do Galicji staje w gronie jego najbliższych współpracowników, mając możność w pewnych okresach stykać się z nim codziennie, także i w życiu prywatnem. Z ramienia Komendanta oraz z ramienia Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych jeździ Sokolnicki kilkakrotnie do Królestwa z tajnemi misjami politycznemi i wojskowemi.

Wspomnienia Sokolnickiego przynoszą szereg interesujących wiadomości o Piłsudskim, jego życiu w tym okresie i metodach pracy. Szczególnie ciekawe są informacje o pracy przyszłego marszałka nad pogłębieniem swej wiedzy wojskowej, o jego studjach dzieł sztabowych angielskich i rosyjskich, studjach nad wojną japońsko-rosyjską, burską, powstaniem 63 roku i t. p. (str. 333—337). Szereg rozmów w obecności Walerego Sławka odbył autor z Piłsudskim w jego mieszkaniu na Szlaku w Krakowie w r. 1909 na temat książki o armji polskiej. Poglądy wówczas wypowiedziane przez Piłsudskiego tłumaczą również niejedno z tego, co czynił on kierując losami Polski po maju 1926 r. Oto co pisze m. in. Sokolnicki (str. 362—364):

> „Pokazywał Piłsudski również na przykładach historycznych brak dyscypliny moralnej, rygoru, pozostałości czynników konfederackich w psychice polskiej; żądał jednocześnie, aby książka, dla względów wychowawczych przedewszystkiem, rozwijała pierwiastek posłuszeństwa, uczyła, jaką ogromną zaletą wszelkiej organizacji jest dyscyplina... Wskazywał na to, jakie wyrwy czynił w naszem społeczeństwie i w naszych dążeniach politycznych brak poczucia odpowiedzialności... Zwalczał Piłsudski zawzięcie wszelkie formy decyzji zbiorowej, tak samo jak pracy kolegjalnej... Mówił Piłsudski o tem, jak pracował już od lat, by wyzwolić w społeczeństwie polskiem pierwiastek gwałtu, by zrodzić poczucie i dążenie do brutalnej przemocy. W obliczu czynników obcych, panujących nad Polską bez żadnego oporu ni sprzeciwu, wobec niewoli i przystosowania do niewoli należy budzić i rozwijać tę brutalność i brutalną wolę przemocy naszej własnej, polskiej... Piłsudski wymagał, abym sprawę wojska postawił w zupełnej niezależności od partyj, od dotychczasowych organizacyj bojowych, od jakiegoś określonego obozu lub od zamkniętej w sobie społecznej formuły czy politycznej ideologji".

Wspomnieć jeszcze trzeba o ciekawej informacji o masonerji i stosunku do niej Piłsudskiego, jaką podaje Sokolnicki. Według jego relacji w r. 1909 przystąpiono do tworzenia odrębnych lóż polskich Wielkiego Wschodu. Do autora zwrócił się z propozycją wstąpienia do masonerji dr. Rafał Radziwiłłowicz, późniejszy pierwszy wielki mistrz lóż polskich. Wtajemniczeni już wówczas byli Żeromski i Strug. Autor zapytał o radę Piłsudskiego, który mu odpowiedział, że i do niego zwracano się z tą sprawą, lecz, że on

> „odpowiedział stanowczo odmownie, że odmówił dlatego, że nie chce się niczem wiązać, najmniej zaś jakiemikolwiek związkami

o charakterze międzynarodowym, gdzie wobec słabości, a raczej nieistnienia Polski, są wszelkie szanse, że nie my będziemy na kimś czy przez kogoś grać, ale że przeciwnie, sami staniemy się igraszką w grze prawdziwych potęg obcych" (str. 343—344).

Na zakończenie jedno zastrzeżenie. Książkę Sokolnickiego stanowią osobiste wspomnienia autora połączone z jego osobistemi uwagami i poglądami. Otóż inaczej trzeba się odnosić do materjału faktów, zawartego we wspomnieniach, a inaczej do subjektywnych sądów autora. Te ostatnie mogą być niesłuszne i jednostronne, jak wszystko, co jest wyrazem opinji jednego człowieka. Poglądy autora mogą budzić zastrzeżenia. Zbyt jednostrony jest np. sąd o polityce Narodowej Demokracji w latach przedwojennych. Nie rozumie autor jej przesłanek co w niektórych wypadkach jest tem bardziej ciekawe, że autor krytycznie ocenia rezultaty 1905 roku i przemożną rolę Żydów w P. P. S. Jest to wymowną ilustracją wpływów środowiska, warunków i stosunków, które nawet jednostkę tak kulturalną, historycznie wykształconą, zdrowym instynktem odwracającą się od doktryny Marksa — potrafiły niepodzielnie zasugerować jednostronną nienawiścią ku Rosji, uniemożliwiając tem dostrzeżenie prawdy oczywistej, że najgroźniejszym przeciwnikiem Polski były Prusy.

Janusz Makowski.

Książki nadesłane do Redakcji:

Prof. Dr. Edward Dubanowicz, Ku stałemu ustrojowi Państwa Polskiego. Nakład Tow. Wydawniczego Młodych Prawników i Ekonomistów, Warszawa 1936, str. 180.

Na pobojowisku polskości

Zmienione nazwy miejscowości na Śląsku Opolskim (od 1933 do 23. III. 1936 r.).

Według: Amtsblatt der Preussischen Regierung in Oppeln.

Nr.	Nazwa dawna	Nazwa polska	Nazwa obecna	Data zmiany	Nr. Amtsblattu
		Powiat Opolski:			
1.	Dombrowka a. Oder	Dąbrówka	Eichtal	6. 1. 34	4/34
2.	Chrzumczütz	Chrząszczyce	Schönkirch O/S.	18. 12. 33	5/34
3.	Sczepanowitz	Szczepanowice	Stefanshöh	30. 1. 34	7/34
4.	Krzanowitz	Krzanowice	Erlengrund	19. 2. 34	10/34
5.	Zelasno	Żelazna	Eisenau	3. 3. 34	11/34
6.	Chmiellowitz	Chmielowice	Hopfental	8. 3. 34	12/34
7.	Dambiniec	Dębiniec	Eichberge	18. 4. 34	18/34
8.	Chroszinna	Chrościna	Reisern	21. 5. 34	23/34
9.	Sczedrzik	Szczedrzyk	Hitlersee	18. 7. 34	32/34
10.	Chobie	Chobie	Koben	28. 7. 34	33/34
11.	Zywodczütz	Żywocice	Oderwiese	1. 10. 34	42/34
12.	Zlattnik	Złotniki	Goldenau O/S	12. 10. 35	39/35
13.	Chrosczütz	Chrościce	Rutenau	25. 10. 35	41/35
14.	„ Lesniczowka	„ Leśniczówka	Förstereigehöft Waldhaus	11. 1. 36	4/36
15.	Biestrzinnik	Biestrzynnik	Ringwalde		
16.	Dombrowka b. Carlsruhe	Dąbrówka Dolna	Eichendorf O/S	8. 11. 32	44/32
17.	Przyschetz	Przyrzecz	Lichtenwalde O/S	18. 3. 31	14/31

Nr.	Nazwa dawna	Nazwa polska	Nazwa obecna	Data zmiany	Nr. Amtsblattu
		Powiat Gliwicki:			
18.	Przeschlebie	Bezchlebie	Sandwiesen	10. 5. 33	20/33
19.	Ziemientzitz	Ziemięcice	Ackerfelde O/S	9. 1. 33	4/33
20.	Brzezinka	Brzezinka	Birkenau O/S	17. 1. 33	5/33
21.	Xiondslas	Księży Las	Herzogshain	19. 1. 33	6/33
22.	Jasten	Jasiona	Eschenberg		
23.	Pissarzowitz	Pisarzowice	Schreibersort	7. 11. 31	47/31
24.	Bitschin	Bycina	Fichtenrode	12. 2. 36	10/36
25.	Blaschowitz	Błażejowice	Burgsfels	"	"
26.	Boguschütz	Boguszyce	Gottschütz	"	"
27.	Boitschow	Bojszów	Lärchenhag	"	"
28.	Boniowitz	Bojniowice	Wohlingen	"	"
29.	Brynnek	Brynek	Brunneck	"	"
30.	Chorinskowitz	Choryńskowice	Schmiedingen	"	"
31.	Ciochowitz	Ciochowice	Stillenort	"	"
32.	Kol. Radun	Radońska Kolonja	Dreitannen	"	"
33.	Deutsch-Zernitz	Żernica	Haselgrund	"	"
34.	Dombrowka	Dąbrówka	Steineich	"	"
35.	Giegowitz	Giegowice	Steinrück	"	"
36.	Gross-Kottulin	Kotulin	Rodenau O/S	"	"
37.	Hanussek	Hanusek	Stollenwasser	"	"
38.	Jaschkowitz	Jaśkowice	Hirtweiler	"	"
39.	Karchowitz	Karchowice	Gutenquell	"	"
40.	Klein-Kotullin	Kotulinek	Rodlingen	"	"
41.	Klein-Pluschnitz	Płużnica Mała	Reichenhöh	"	"

42. Klein-Patschin	Paczynka	Ellerbrück	„	„
43. Klein-Wilkowitz	Wilkowiczki	Wölfingen	„	„
44. Koppinitz	Kopienice	Adelenhof	„	„
45. Koslow	Kozłów	Lindenhain O/S	„	„
46. Kottlischowitz	Kotliszowice	Kesslern	„	„
47. Laskarzowka	Laskarzówka	Wieselhaim	„	„
48. Latscha	Lacza	Föhrengrund	„	„
49. Leboschowitz	Leboszowice	Kleingarben	„	„
50. Lohnia	Łany Małe	Hubenland	„	„
51. Lona-Lany	Lona-Łany	Wiesenhuben	„	„
52. Lonczek-städt.	Łączki	Moorwies	„	„
53. Lubek	Łubek	Borkental	„	„
54. Lubie	Łubie	Hohenlieben	„	„
55. Nieborowitz	Nieborowice	Neubersdorf	„	„
56. Nieborowitzer-hammer	Nieborowska-Kuźnia	Neubersteich	„	„
57. Niekarm	Niekarm	Dürrwalde	„	„
58. Niewiesche	Niewiesie	Grünwiese O/S	„	„
59. Ostroppa	Ostropa	Stropendorf	„	„
60. Pawlowitz	Pawłowice	Paulshofen	„	„
61. Pilchowitz	Pilchowice	Bilchengrund	„	„
62. Plawniowitz	Pławniowice	Flöhsingen	„	„
63. Pniow	Pniów	Schrotkirch	„	„
64. Pohlom	Połomia	Ostwalde	„	„
65. Ponischowitz	Poniszowice	Muldenau O/S	„	„
66. Potempa	Potępa	Wüstenrode	„	„
67. Proboschowitz	Proboszczowice	Probstfelde	„	„
68. Rachowitz	Rachowice	Buchenlust	„	„
69. Radun	Radonia	Zwieborn	„	„

Nr.	Nazwa dawna	Nazwa polska	Nazwa obecna	Data zmiany	Nr. Amtsblattu
70.	Rudzinitz	Rudziniec	Rudgershagen	„	„
71.	Sacharzowitz	Zacharzowice	Maiwald	„	„
72.	Schalscha	Szałsza	Kressengrund	„	„
73.	Scharkow	Ciarków	Sandhuben	„	„
74.	Schechowitz	Czechowice	Böhmswalde	„	„
75.	Schierakowitz	Sierakowice	Graumannsdorf	„	„
76.	Schwientoschowitz	Świętoszowice	Einhof	„	„
77.	Schwinowitz	Świniowice	Ebersheide	„	„
78.	Sersno	Dzierżno	Stauwerder	„	„
79.	Skaal	Skały	Webern O/S	„	„
80.	Slupsko	Słupsko	Solmsdorf	„	„
81.	Smolnitz	Smolnica	Eichenkamp	„	„
82.	Tatischau	Taciszów	Vatershausen	„	„
83.	Tworog	Tworog Wielki	Horneck	„	„
84.	Wischnitz	Wiśnica	Kirschen	„	„
85.	Woiska	Wojska	Hubertsgrund	„	„
86.	Wydow	Widów	Widdenau	„	„
87.	Zawada	Zawada	Bachweiler	„	„
		Powiat K o z i e l s k i:			
88.	Czissowa	Cisowa	Dünenfeld	30. 5. 33	24/33
89.	Przewos	Przewóz	Fährendorf	12. 2. 34	9/34
90.	Kandrzin	Kędzierzyn	Heydebreck O/S	16. 3. 34	14/34
91.	Miesce	Miejsce n/Kłodnicą	Luisental O/S	6. 6. 34	26/34
92.	Raschowa-Rokitsch	Raszowa-Rokicze	Mittenbrück	11. 5. 34	26/34
93.	Niesnaschin	Nieznaszyn	Scheinau	11. 6. 34	26/34

94. Czissek	Czyszki (Ciski)	Friedenau O/S	18. 7. 34	31/34
95. Czienskowitz	Ciężkowice	Schwerfelde	22. 8. 34	37/34
96. Borislawitz	Borysławice	Sahsstädt	8. 7. 35	30/35
97. Dembowa	Dębowa	Eichungen	13. 10. 35	39/35
98. Blaseowitz	Błażejowice	Altweiler	29. 11. 35	50/35
99. Kochanietz	Kochaniec	Holderfelde Amtsbezirk		6/36
100. Krzanowitz	Krzanowice	Langlieben		
101. Jaborowitz	Jaborowice	Holderfelde		
102. Dziergowitz	Dziergowice	Oderwalde	2. 11. 31	46/31
103. Grzendzin	Grzędzin	Schönhain	17. 2. 36	9/36
104. Chrost	Chrósty	Grenzburg		
105. Kuschnitzka	Kuźniczka	Heydebreck		
106. Millowitz	Miłowice	przył. do Gr. Neukirch		
107. Pirchwitz	Pyrków	przył. do Langlieben		

Powiat Strzelecki:

108. Wyssoka	Wysoka	Hohenkirch O/S	11. 9. 33	35/33
109. Sucho-Danietz	Suchy-Daniec	Trochenfeld	30. 1. 34	7/34
110. Jeschona	Jesiona	Eschendorf	12. 2. 34	9/34
111. Wierchlesche	Wierchlesie	Hohenwalde O/S	8. 5. 34	21/34
112. Annaberg	Święta Anna	Sankt Annaberg	18. 7. 34	4/34
113. Brezina	Brzezina	Nieder-Birken	26. 10. 35	41/35
114. Salesche	Zalesie	Gross-Walden	„	„
115. Goradze	Gorażdże	Waldenstein	„	„
116. Kroschnitz	Krośnica	Auendorf	4. 1. 36	4/36
117. Grabow	Grabów	Weissbuchen	„	„
118. Podolschine	Podlesienie	Erlenhof		33/31

Nr.	Nazwa dawna	Nazwa polska	Nazwa obecna	Data zmiany	Nr. Amtsblattu
		Powiat Bytomski:			
119.	Wieschowa	Wieszowa	Ransdorf	27. 10. 35	41/35
120.	Mikultschütz	Mikulczyce	Klausberg	19. 12. 35	2/36
121.	Rokittnitz	Rokitnica	Martinsau		
122.	Miechowitz	Miechowice	Mechtal		
		Powiat Kluczborski:			
123.	Borek	Borek	Waldungen	14. 10. 35	39/35
124.	Wrzosse	Wrzosy	Heidelinden	9. 10. 35	39/35
125.	Bresinka	Brzezinka	Birrdorf	13. 10. 35	41/35
		Powiat Oleski:			
126.	Jaschine	Jasienie	Eschenwalde O/S	29. 11. 34	50/34
127.	Jastrzigowitz	Jastrzygowice	Harwigsdorf	26. 2. 36	10/36
128.	Duczow	Duczów	Hartwigsdorf-Mühle	„	„
		Powiat Raciborski:			
129.	Studzienna	Studzienna	Ratibor-Studen		
130.	Nensa	Nędza	Buchenau O/S	1934	
131.	Turze	Turze	Wellendorf		
132.	Budzisk	Budziska	Ratiborhammer	1930	
133.	Grzegorzowitz	Grzegorzowice	Gregorsdorf	1929	

GŁOSY

Głos Prymasa Polski.

Od początku kwietnia b. r. począł wychodzić w Poznaniu p. n. Kultura, tygodnik katolicki, poświęcony zagadnieniom kultury i literatury, redagowany przez dyrektora Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej ks. dr. Stanisława Brossa. Numer pierwszy „Kultury" przyniósł głębokie uwagi Jego Eminencji Księdza Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski, na temat zasadniczej postawy katolicyzmu w Polsce. Uwagi te przedrukowujemy poniżej w całości:

„Mylne jest zapatrywanie, jakoby zadaniem Kościoła było cofać dzisiejszą chwilę do minionych form, do wczorajszych nastrojów, do rozmarzonego romantyzmu średniowiecza. Nie jest bowiem rzeczą Kościoła powstrzymywać pochód ludzkości. Nie o to dbać powinien, by epoki świata były do siebie podobne pod względem układu stosunków społecznych i państwowych, lecz o to, by każda epoka żyła duchem Chrystusowym. Nie poręcza Kościół ustrojów publicznych, nie przywraca przeszłych form życiowych, nie tworzy nowych. Powołaniem jego jest podawać wszystkim czasom zasady przyrodzonego i objawionego prawa bożego, na którem wspierać się powinna struktura społeczeństw.

„Kościół jest budowniczym świata, ale w znaczeniu Pawłowem, bo wznosi w nim „budowanie", które „rośnie w Kościół święty w Panu" [1]). Jest stróżem narodów, ale w dziedzinie sumienia. Jest wodzem, ale wodzem duchowym, kształtującym stosunek między postępem doczesnym a nadprzyrodzoną kulturą duszy. Rządzi ludami, ale w tym zakresie spraw, który Chrystus objął posłannictwem swojego Królestwa.

„Nie bierze więc Kościół udziału w technicznej przebudowie społeczeństw, w przeobrażeniach politycznych, w walkach o władzę. Nie wdaje się ani w treść, ani w tok doczesnych waśni i nieporozumień, które różnią społeczeństwa i narody. Jedyny spór i to spór wielki, odwieczny, jaki prowadzi, to spór o Boga, Jego naukę i prawo, o wiarę, o sumienie i swobodę swego działania. Inne walki ziemskie stara się łagodzić, ale się w nie wciągnąć nie pozwala, wywierając jednak pośrednio zbawczy wpływ nawet na niespokojne życie państwowe przez to, że wszystkim przypomina prawo boże, obowiązujące również w zakresie spraw publicznych.

„Błędnie też pojmuje zadania katolicyzmu w chwili obecnej, kto sądzi, że Kościół powinien dbać przedewszystkiem o to, by się ostać, i że w tym celu powinien się jak najmniej narażać, ograniczać swą działalność do spraw najistotniejszych, a zresztą jak najdalej uciekać od złości dzisiejszych czasów. Błądzą i ci, którzy mniemają, że Kościół powinien dziś całą uwagę i siły kierować ku obronie pozycyj, które ma w ręku, wylewać się w mniejszej mierze na inne akcje, odkładając na lepszą chwilę nowe przedsięwzięcia. Jedni chcieliby głos Kościoła tłumikiem oportunizmu przygłuszyć, aby oszczędzać tych, „którzy zdrowej nauki nie cierpią“ [2]), a drudzy pragnęliby go zamienić w wielki obóz warowny, odgrodzony zasiekami od świata a tem jedynie zajęty, by napady odpierać i tak poprzez burzliwe czasy ocaleć.

„Kościół nie jest cieplarnianą roślinką, lecz drzewem, które Bóg „zasiał na roli swojej“ [3]), by się rozrosło na świat cały. „Na jego gałązkach mieszkają ptaki niebieskie“ [4]), ale i wichry szarpią jego konary. Katolicyzm był zamknięty na modlitwie w wieczerniku tylko do zesłania Ducha Świętego, a potem wyszedł zeń na zawsze i stał się wiekuistem apostolstwem, które dla pozyskania „ludu wiernego i sprzeciwiającego się“ [5]) wychodzi z Chrystusem „poza obóz, niosąc urąganie Jego“ [6]).

„Za wiele jest w pewnych kołach katolickich nastawienia na obronę, a za mało zrozumienia zdobywczych zadań Kościoła. Skoro wywrót i bezbożnictwo coraz śmielej uderzają w chrześcijaństwo, musi być obrona, i to obrona zwarta, dostojna, mocna w dowodach, któremi walczy, potężna pierwotnym duchem ewangelicznym. Ale obrona to nie wszystko. Nie wystarcza zasłaniać się i ciosy odbijać. Kościół ma odnieść i ustalić zwycięstwa, które zwycięża świat“ [7]), a to zwycięstwo osiągnie tylko walną ofensywą na całym froncie katolickim.

„Naczelnym nakazem dziesiejszej chwili jest uruchomienie powszechnej ofensywy katolickiej.

„Jej charakter i cele?

„Jest to ta sama wyprawa, na którą Chrystus sposobił i wysyłał Apostołów. Na tę wyprawę „odłączony“ [8]) został Apostoł narodów, który mógł o sobie powiedzieć, że „potykał się potykaniem dobrem“ [9]) i który Tymoteusza wzywał: „bojuj dobry bój wiary“ [10]). Dzieje tej wyprawy to dzieje wzrostu Królestwa bożego od blasków wieczernika. Zamknie je koniec świata.

„W naszych czasach ma ona wyjść na wielkie spotkanie przedewszystkiem z armją bezbożniczą i powstrzymać jej postęp. Ma wyprowadzić tłumy z bezdusznego materjalizmu, ma życie narodów uzdrowić z laickiej hypnozy, ma w martwe czasy tchnąć ducha bożego. Ma przywrócić Królestwo Chrystusowe tam, gdzie je przemoc wyparła, utwierdzić tam, gdzie zagrożone. Ma na wszystkich szlakach apostolstwa ruszyć naprzód, odbudowywać, błędy naprawiać, skutki słabości i ospalstwa leczyć, dawne szkody wetować, a przedewszystkiem nie słabnąć w rycerskim duchu, „orężem sprawiedliwości“ [11]) i „zbroją światłości“ [12]) wywalczać przyszłym pokoleniom „wolność chwały synów bożych“ [13]).

„Budzi się w katolicyzmie zapał ofensywy, ale go jeszcze mało. Zesztywnieliśmy w twardej defensywie ostatniego półtorawiecza. Przyzwyczailiśmy się do nietwórczej służby w okopach, przyczem i duch nieco przygasł, osłabła inicjatywa, ścieśniły się widnokręgi. Trzeba nam przeszkolenia własnych sił. Trzeba pod niejednym względem zmienić pogląd na cele i na sposoby pracy, a przedewszystkiem duch stężeć powinien. W łonie katolicyzmu przeprowadzić należy krucjatę życia wewnętrznego. Tu czeka nas najważniejsza praca, którą przeprowadzić trzeba bez zwłoki i miękkości, ale i bez drażliwości i niepokoju.

„Wszak nic się w Kościele nie załamało. To, co w nim jest boskiego, jest niespożyte. Chrystus jest z Kościołem na wieki i na wieki mieszka w nim Duch Święty. Dlatego Kościół nie przestanie być „filarem i utwierdzeniem prawdy“ [14]) i wiecznie bić w nim będzie zdrój zbawienia. A ułomny czynnik ludzki, mimo swych wad, wykazuje za dni naszych i w stanie kapłańskim i wśród świeckich ludzi bojowników o wiarę tak uduchownionych i o takiem napięciu apostolskiem, jakich w ubiegłych czasach w tej liczbie nie spotykamy. Hufiec ich wzrasta z dnia na dzień. Stosuje się zatem i do naszego pokolenia to, co Zbawiciel mówił o pszenicy i o plewach w gumnach boskich, o powołanych i wybranych, o pannach mądrych i głupich, o słudze, który talent zakopał. Ale zarazem stwierdzić trzeba, że pod tchnieniem Ducha Świętego katolicyzm wkroczył w okres wewnętrznego odrodzenia.

„Z myśli Chrystusowej i z urządzeń zbawienia ściera Kościół patynę, którą tu i tam zaszły. Otwiera naoścież skarb wiary. W całem działaniu Kościoła bije tętno niezwykłej żywotności. Soki boże docierają i do konarów drzewa ewangelicznego, które czas jakiś sterczały, jakby atrofią dotknięte. Znać walkę ze stagnacją, z rutyną, z półświadomością religijną, z wszystkiem tem, co było powodem przygłuszenia, zastoju i nieczynu. Także „między siedmiu świecznikami złotemi“ [15]) strzepuje się kurz czasu i ściera pył z ołtarzy i z ambon. Kościół nie chce być muzeum wycofanych z użytku świętości, lecz Kościołem ducha i mocy Zielonych Świątek. Z tego ducha i z tej mocy zrodzi się właściwa zwycięska ofensywa katolicka nazewnątrz.

„Tak występuje przed duchem naszym w ogólnych kształtach ta wielka rozprawa, która będzie stanowiła treść duchową wieku dwudziestego, ta powszechna walka o Boga w sumieniu ludów, która się rozgrywać zaczyna między katolicyzmem a bezbożnictwem. Wkroczyliśmy w wstępny okres tego dziejowego spotkania między „Kościołem Boga żywego“ [16]) a „bóżnicą szatańską“ [17]), któremu w dziejach ogromem i doniosłością dorównują chyba tylko zwycięskie zmagania się chrześcijaństwa z duchem pogańskiego Rzymu. Tak jak wtedy chrześcijaństwo katakumb zdobyło duszę zgangrenowaciałego cesarstwa i wchłonęło w siebie ludy barbarzyńskie, które to cesarstwo rozbijały, tak za dni naszych katolicyzm z okopów, w których go uwięziła wolnomularska i laicka przemoc wieku ubiegłego, podbijać będzie spoganiałą duszę Europy, a w końcu duchem

Chrystusowym ujarzmi i na modlitwę przed ołtarze Pańskie powiedzie te ruchy, które obecnie walą w rozkołataną budowę społeczeństwa.

„Jaka przygrywka dziejowa towarzyszyć będzie tej walce duchów? Czy nie będą się chwiały w betonowych posadach nowoczesne kapitole? Czy w gruzach nie legnie niejedno forum ludzkiej dumy? Czy nie rozpadną się świątynie i panteony społecznych bożków? Jaki ucisk przechodzić będzie Kościół? Czy nie skąpie swej szaty w męczeńskiej krwi apostołów świeckich i kapłanów?

„W porę powierzyła Opatrzność rządy Kościoła Papieżowi, który od lat dziesięciu mobilizuje katolicyzm i wydobywa we wszystkich dziedzinach życia kościelnego nowe energje i wartości. Chrystus daje Kościołowi mocarne dusze i wielkich wodzów mu sposobi. Duch Święty rozpala w łonie katolicyzmu żar apostolski i budzi ducha mocy. Obok „sentire cum Ecclesia" rozbrzmiewa po świecie wezwanie: „agere cum Ecclesia". Zapał czynu katolickiego unosi dusze ku twardym trudom apostolskim i ofiarnemu nastawieniu piersi w obronie prawdy. Niknie słabość i wszystko to, co płytkie, jałowe, nietwórcze. To pora bohaterów, wyznawców, męczenników.

„Chrystus rozwija szeroko swój niepokalany, a zwycięski sztandar. Klękajcie ludy w modlitewnym hołdzie! Radosną cześć oddajcie królów Królowi [18]) i za nim podążajcie „jako lud mocny, zgotowany ku bitwie [19]).

Bo „On ma królować" [20]).

[1]) Ef. 2, 21. [2]) II Tym. 4, 3. [3]) Mat. 13, 31. [4]) Mat. 13, 32. [5]) Rzym, 9, 21. [6]) Żyd. 13, 13. [7]) II. Jan 5, 4. [8]) Rzym. 1, 1. [9]) II. Tym, 4, 7, [10]) I, Tym. 6, 12. [11]) Rzym. 6, 13. [12]) Rzym. 13, 12. [13]) Rzym. 8, 21. [14]) I. Tym. 3, 15. [15]) Obj. 2, 1. [16]) I. Tym. 3, 15. [17]) Obj. 3, 9. [18]) Hymn brewjarzowy na uroczystość Chrystusa Króla. [19]) Joel 2, 5. [20]) I. Kor. 15, 25.

Stanisław Kozicki o położeniu wewnętrznem Polski.

W „Myśli Narodowej" czytamy w nr. 19 z 3. V. b. r. w zakończeniu artykułu St. Kozickiego p. t. „Początek nowego okresu...:

„Tylko nawrót do idei może wyprowadzić Polskę ze ślepego zaułka, w jakim obecnie się znajduje. Wahadło polityczne, które — jeśli użyjemy nomenklatury greckiej — od krańca „demokracji" posunęło się na kraniec „tyranji", zatrzymało swój ruch i zaczyna iść w kierunku odwrotnym. Łudzą się ci, co sądzą, iż ruch ten powstrzymać można; niebezpieczni są ci, coby go przyśpieszyć chcieli w kierunku punktu, z którego ruch się rozpoczął.

„Wahadło to musi być zatrzymane pośrodku, lecz nie mechanicznie (bo to niewykonalne), lecz organicznie — przez to, że naród stanie pod znakiem idei wspólnej, która będzie więzią społeczną i drogowskazem jego polityki.

„Jakaż to idea odpowiada tradycji życia polskiego i klimatowi duchowemu Europy współczesnej? Odpowiedź może być tylko jedna dla

tych, co uważają, że idea komunistyczna zaprowadziłaby Polskę na manowce — Idea narodowa!

„Ona jedna może wesprzeć się na instynktach najgłębszych narodu (i ludu) polskiego, ona jedna odpowiada duchowi i potrzebie czasu, jest wykwitem całej cywilizacji zachodnio-europejskiej, z którą byt naszego narodu i państwa jest związany.

„Idziemy tedy, prowadzeni żelazną logiką dziejów, do państwa narodowego. Najważniejszem przeto dziś zadaniem chwili nie jest doprawdy walka z przeszkodami, jakie stoją na drodze prowadzącej do zwycięstwa Idei, lecz przygotowanie się do pełnienia przeznaczeń dziejowych przez tych ludzi, którzy są lub staną się wyrazicielami ideologji narodowej w Polsce. W czynie bowiem dopiero zdaje się egzamin z tego, czy się dorosło do miary czasu...

„Ograniczone miejsce a także warunki zewnętrzne, w których piszemy, nie pozwalają na wyrażanie się ścisłe, odsuwają spod pióra określenia polityczne i każą sięgać do cytat poetyckich. Mamy wszakże nadzieję, że z przedstawienia politycznych: tezy i antytezy pierwszych dwu okresów dziejów odbudowanego państwa polskiego wyłania się z całą oczywistością konieczność syntezy, która będzie znamieniem okresu trzeciego.

„Dlatego to rzekłem" — wybaczy Czytelnik jeszcze jeden cytat ze Słowackiego — „że nad ideałem hulana — nie zniszczywszy go wcale... owszem świętością go celu podnosząc — postawić trzeba wyższą ideę prawdziwą... matkę czynów, któraby w niebo prowadząc ku celom ostatecznym... a... człowiekowi nie hołdując żadnemu — wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła".

„Tą „wyższą ideą prawdziwą" czasów naszych jest idea narodowa".

Od pospolitego ruszenia do konfederacji.

W „Dzienniku Polskim" (z 3 kwietnia 1936) Z. Stahl zamieszcza p. t. „Od pospolitego ruszenia do konfederacji" następujące trafne uwagi:

„Dziwne są drogi myślenia pewnych kół doktrynerskiego nacjonalizmu warszawskiej proweniencji. Przed kilku miesiącami czytaliśmy w tygodniku „Myśl Narodowa" apoteozę samorzutnych odruchów i pospolitego ruszenia w historji polskiej. Teraz znów dla odmiany znajdujemy rozwinięcie tej samej idei w programowym artykule jednego z radykalizujących publicystów, ogłoszonym w „Gońcu Warszawskim".

> „Każdy naród — pisze p. W. Zaleski — zmierza do osiągnięcia tych celów, w sobie tylko właściwy sposób. To jest najistotniejsza treść życia narodu. W tradycji polskiej leży metoda rządzenia się przy pomocy dobrowolnie przyjętego przymusu, wiążącego jednostki w naród (naprzykład konfederacje)".

„Myśl Narodowa" nawiązywała do tradycji doraźnego odruchu i w pospolitem ruszeniu widziała ideał polskiej metody działania. Syste-

matyczny i wytrwały wysiłek, realizowany przez silną organizację państwową, a więc oparty na częściowym przymusie, zdał się myślicielowi warszawskiemu niższego rzędu, chociaż doświadczenie nasze z pospolitem ruszeniem, oraz innych państw ze stałą armją, nie upoważnia chyba do takich wniosków.

„P. W. Zaleski posuwa się jeszcze dalej w tym samym kierunku. Już nie pospolite ruszenie, ale konfederacja, czyli instytucja legalizująca rokosze, inkarnacja słabości organizacji państwowej dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, marzy się radykalizującemu autorowi. Przymus zaś uznaje tylko wtedy, gdy został dobrowolnie przyjęty przez jednostki, które w ten właśnie sposób „wiążą się w naród". Jeszcze trochę a zaczniemy czytać w niektórych organach prasowych, że liberum veto jest najwspanialszą tradycją polskiej organizacji państwowej.

„Pospolite ruszenie, konfederacje, teorje umowy społecznej, przymus dobrowolnie przyjęty przez jednostki, który wiąże je w naród, a więc... J. J. Rousseau! Czegoż to się jeszcze doczekamy od tych „nacjonalistów" szczególnego autoramentu?

„W okresie, gdy otaczają nas potężne i zwarte organizmy państwowe, dobywające ze społeczeństw ogromny, systematyczny wysiłek, nasi kochani myśliciele radzą temu przeciwstawić polskie tradycyjne pospolite ruszenie, konfederację i dobrowolne odruchy samorzutne. Ładniebyśmy wyglądali...".

Uwagi te notujemy tem chętniej, że biegną one po linji poglądów wyrażanych w „Awangardzie" w nr. 1—2 w artykule J. Drobnika i w nr. 3-cim w artykule Z. Wojciechowskiego.

Co ich boli?

P. Václav Fiala ogłosił w nakładzie P. Hartmanna w Paryżu książkę p. t. „La Pologne d'aujourd'hui" (1936, str. 280). Książkę poprzedził przedmową sam p. Louis Eisenmann. Książkę zamykają „Perspectives". Zdaniem p. Fiali wyglądają one dla Polski niepokojąco: więc mniejszość niemiecka na zachodzie, słowiańska na wschodzie, jako zarody możliwych konfliktów z sąsiadami. A dalej: rozbicie polityczne wewnętrzne, trudności ekonomiczne i społeczne. Ale te groźne perspektywy, jak i cała książka napisane zostały pod kątem widzenia kilku ostatnich zdań końcowych. Czytamy w nich: „C'est déjà la deuxième dictature qui s'est trouvée à l'improviste sans chef et qui tombe en décomposition. Est-il étonnant que le monde entier, dans lequel se livre une grande bataille pour les deux conceptions de l'organisation politique générale, régimes autoritaires ou démocraties, écoute avec une attention aigul et un intéret ardent les nouvelles qui viennet de Pologne?"

A niedoczekanie wasze!

Niemądre słowa.

Zdaniem „Kurjera Poznańskiego“ (nr. 149 z 29. III. 1936) „kierunek „sanacyjny“ odcienia „pułkownikowskiego“ i jego kiepskie naśladownictwo w postaci t. zw. Związku Młodych Narodowców przejęły od nacjonalizmu niemieckiego pewne jego cechy, które są właściwe naturze niemieckiej (zasadę wszechwładzy państwowej i lekceważenie pierwiastka obywatelskiego), nie mają natomiast żadnego związku z źródłem duchowem nacjonalizmu polskiego“.

Artykuł, którego ustęp zacytowaliśmy, pisał albo skończony ignorant, albo człowiek złej woli. Autor artykułów wstępnych w „Kurjerze Poznańskim“ winien chyba orjentować się w podstawowych założeniach poszczególnych kierunków narodowych: winien wiedzieć, że nacjonalizm niemiecki jest właśnie bardzo „społeczny“, podporządkowujący państwo temu, co Niemcy określają mianem „Volkstum“. Pisał wszak Hitler w „Mein Kampf“: „eine Staatsauthorithät nur dann das Recht hat, Achtung und Schutz zu verlangen, wenn sie den Belangen eines Volkstums entspricht, mindestens ihm nicht Schaden zufügt. Staatsauthorithät als Selbstzweck kann es nicht geben, da in diesem Falle jede Tyrannei auf dieser Welt unangreifbar und geheiligt wäre. ...Im allgemeinen aber soll nie vergessen werden, dass nicht die Erhaltung eines Staates, oder gar die einer Regierung höchster Zweck des Daseins des Menschen ist, sondern die Bewahrung ihrer Art“ (str. 104). Państwowym natomiast — w skrajnej postaci — jest nacjonalizm włoski, a także francuski.

Jakikolwiek zresztą jest nacjonalizm niemiecki, to wyrasta on z ducha i potrzeb narodu niemieckiego i musi w swych założeniach i swym programie różnić się z polskim kierunkiem narodowym. Stwierdzenie tych różnic było też przedmiotem rozważań dwu rozdziałów 4-go tomiku „Bibljoteki Awangardy“ (r. IV i V).

Wspomniany artykuł pisał tedy ktoś bardzo niemądry — albo człowiek złej woli, pragnący zniesławienia oponenta. Cóż łatwiejszego, jak zbyć argumenty insynuacją: wpływy doktrynalne niemieckie. Ignorancja autora artykułu mogła zresztą iść w parze ze złą wolą. Tem gorzej.

Mądre słowa.

W „Dzienniku Polskim“ w nr. z 22 kwietnia znakomity uczony prof. U. J. dr. Jan Hirschler wypowiada następujące uwagi w zakończeniu artykułu p. t. „W obliczu krwi“, napisanego w związku z tragicznemi wydarzeniami lwowskiemi:

„Ten ciężki stan rzeczy nakłada zatem na nas wszystkich (nietylko na machinę państwową) i na każdego zosobna obowiązek szczególnej czujności. Musimy się stać czujni jako żórawie, które dniem i nocą czuwają i musimy organizacji międzynarodowej przeciwstawić naszą własną, silną organizację. Musimy zwłaszcza bardzo baczyć na dobór ludzi, którym powierzamy większe i mniejsze stanowiska i uważać, że dla Polski jest

lepiej, jeśli dane stanowska zajmie Polak chociażby fachowo słabszy niż wybitny fachowiec, ale internacjonał, bo ten będzie się liczył jedynie z czynnikami międzynarodowemi, z których wyszedł a o Polsce w najlepszym razie, pomyśli tam czasem w wolnej chwili.

„Takiego nastawienia wymaga polski interes i poczucie polskiej rzeczywistości. Kto inaczej myśli, a myśli o Polsce szczerze, ulega złudzeniu i łatwo u niego o krok wręcz szkodliwy. Musimy innemi słowy w państwie naszem stężeć i nabrać więcej samopoczucia i wiary, musimy wyzbyć się złudzenia, że rządzimy krajem gospodarczo i ująć jego gospodarcze sprawy naprawdę w własne ręce, musimy mieć niepodzielny wpływ na prasę polską i chronić ją troskliwie przed wpływami międzynarodowemi, musimy też wyłącznie w nasze ręce ująć sprawę propagandy kultury polskiej zagranicą. Tak, jak w gospodarstwie jednostkowem, tylko właściciela oko konia tuczy, tak też i w gospodarce narodowej, najszerzej pojętej, władającej dobrami zarówno duchowemi, jak i materjalnemi, tylko naród sam swoje gospodarstwo t. j. swoją ojczyznę do rozkwitu i do potęgi przywieść może. Oto prawda tak ogólnie znana, tak oczywista".

O wspólny front.

„Bunt Młodych" nawołuje do stworzenia wspólnego frontu młodego pokolenia, z wyłączeniem jedynie komunistów i socjalistów. Podział młodzieży na prorządową i opozycyjną nie ma już — zdaniem pisma — sensu. Starzy — pisze Bunt Młodych — do władzy nie wrócą — ani Witos, ani Dmowski, ani Trąmpczyński, ani Żuławski, ani St. Grabski.

„Cała młodzież nacjonalistyczna i zbliżona do nacjonalizmu powinna zacząć rozmawiać z sobą i pracować nad tworzeniem wspólnego frontu. Jeśli starzy nie umieją wyjść ze swoich podwórek, zapomnieć o swych kapliczkach, niech młodzi dadzą przykład...".

„Bez szefa żaden obóz nie stanie się żywą całością, nie zdoła stać się potężnym taranem działania politycznego. Powiedzieliśmy, że nie szukamy go wśród przedwojennych działaczy parlamentarnych, którzy są w oczach ich własnych wychowanków zupełnie wykończeni. Również nie szukamy go wśród sędziwych senatorów konserwatywnych, ani wśród dawnych leaderów sejmowych zgasłego B. B. Nie widzimy też żadnego kandydata na „Fuehrera" wśród samej młodzieży. Kogóż więc wybrać? Nie martwmy się o to. Prawdziwego szefa się nie wybiera — on się sam narzuca. Burzliwe czasy, które nas czekają, niewątpliwie same wskażą człowieka decyzji, który zdoła sprostać ogromowi zadań, które szefa młodego pokolenia czekają".

PRENUMERATA: roczna zł 8.—, półroczna zł 4.—. Cena tego numeru zł 2.—
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35.—, 1/8 str. zł 20.—
Adres Redakcji Poznań, ul. Spokojna 10. II, m. 15;
Adres Administracji: Poznań, ul. Matejki 58, m. 9, Konto P. K. O. nr. 204-45

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.